

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.



**Bazą reżimu
Kaczyńskiego
jest skleroza.
Czym ludzie młodszy,
tym grupowo
mądrzejsi.**



TYGODNIK COTYGODNIK

**Babę
posłał Bóg
str. 12**

**Kaczyński
przegra wojnę
str. 14**

MINISTER CZARNEK NIESIE KAGANIEC OŚWIATY



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

Tygodnik NIE

Tygodnik NIE

Do dymisji podał się Jagiełło, prezes PKO BP, jednej z większych spółek akcyjnych, których współwłaścicielem jest skarbnica państwa. Za rezygnacją Jagiełły stoi ponoć Sasin, minister aktywów państwowych, o którym wiadomo, że bez pozwolenia Kaczyńskiego nawet nie chodzi do toalety. Jagiełło był prezesem PKO BP przez 12 lat i uchodzi za człowieka premiera Morawieckiego. Nie interesuje nas, kto będzie nowym prezesem (Rościszewski, dotychczasowy wiceprezes), tylko na jakie pieniądze Jagiełło wymienił swoje zaszczydzone złotówki – na funty czy franki.

Zwykle dobrze poinformowany „Onet” donosi, że kierowana przez Banasia Najwyższa Izba Kontroli zamierza skontrolować działania Komisji Nadzoru Finansowego wobec SKOK Wołomin. NIK chce też skontrolować Bankowy Fundusz Gwarancyjny i Narodowy Bank Polski. Oho! Banaś zbiera haki – na haki, które zbierają na niego Ziobro i Kamiński.

Izba Cywilna Sądu Najwyższego nie odpowiedziała na żadne z sześciu pytań postawionych w styczniu we wniosku Manowskiej, pierwszej prezes SN, w sprawie kredytów walutowych, głównie frankowych. Decyzję odroczone bezterminowo, postanowiono zwrócić się o opinie m.in. do Rzecznika Praw Obywatelskich, Rzecznika Praw Dziecka, Komisji Nadzoru Finansowego i Rzecznika Finansowego. Zera nas ciekawość, co może odpowiedzieć Rzecznik Praw Dziecka. Franka nie ma, bo leżakuje w grupie maluchów?

Hulaj szczepionka, szczepionego nie ma! Dowodzona przez Dworczyka akcja szczepionkowa cierpi na nadmiar szczepionek i niedomiar tych, którzy chcą się zaszczepić, a mogą to już zrobić wszyscy dorośli Polacy. Dworczyk staje na głowie, żeby zużyć zamówione szczepionki – m.in. postanowił skrócić odstęp między dwiema dawkami. Jak tak dalej pójdzie, to wkrótce zarządzi szczepienie trzecią dawką.

Doszło do skandalicznego zachowania czworga polityków Lewicy, w tym Magdaleny Biejat i Adriana Zandberga: ośmielili się zjeść hot dogi na stacji benzynowej Orlenu. Dla nas to za mała sensacja. Czekamy, aż hot dogi zjedzą polityków Lewicy. Obojętne gdzie.

Sąd Okręgowy w Olsztynie przychylił się do wniosku, który w ramach zabezpieczenia powództwa złożył pełnomocnik sędziego Pawła Juszczyńskiego. Tzw. Izba Dyscyplinarna Sądu Najwyższego odsunęła Juszczyńskiego od orzekania i obniżyła mu wynagrodzenie. Mimo decyzji sądu zwierzchnik Juszczyńskiego, prezes Sądu Rejonowego w Olsztynie Nawacki, zadeklarował, że nie będzie przestrzegał prawa i nie przywróci Juszczyńskiego do pracy.

Komunikat w sprawie zdrowia Pierwszej Damy podał „Super Express”: Kornhauser-Duda stłukła sobie kostkę i dlatego nie mogła towarzyszyć mężowi w spotkaniu ze strażakami w Makowie Podhalańskim.

Skoro o strażakach mowa... Kierowane przez Kamińskiego Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji proponowało reformę Ochotniczych Straży Pożarnych. Strażacy ochotnicy już nie będą strażakami, tylko ratownikami gaśniczymi, nie wolno im będzie nosić mundurów, będą musieli czuwać w remizach, a ci, którzy najgorliwiej będą gasić pożary, dostaną głodowe dodatki do emerytur. Mając w dupie taką reformę, strażacy ochotnicy zamierzają urządzić Kamińskiemu naprawdę gorący protest.

Sellin, który w pisowskiej siłce pełni funkcję wiceministra kultury, wystąpił z płomienną obroną Kani, funkcjonariuszki pisowskiej propagandy, którą partia rzuciła na odcinek mediów kupionych przez Orlen. Dla Sellina Kania jest dziennikarką z wysoko ocenianym warsztatem, a nie powołującą się na wpływy szmatą, która od bliskich Marka Dochnała wyciągnęła 270 tys. zł. Zgadnijcie, jak oceniamy warsztat Sellina.

Prokuratura Krajowa, którą kieruje człowiek nazwiskiem Święczkowski, zażądała 250 tys. zł zadośćuczynienia od prokuratorce Katarzyny Kwiatkowskiej, prezeski Stowarzyszenia Prokuratorów „Lex Super Omnia”, za to, że w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” miała się dopuścić „insynuacji, że kierownictwo Prokuratury Krajowej dopuszcza się przestępstw i innych naruszeń”. Jesteśmy spokojni o to, że przed sądem okaże się, kto się czego dopuszcza.

Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu orzekł, że polski Trybunał Konstytucyjny, w którego składzie zasiada sędzia dubler Muszyński, to złamanie prawa do sądu i rzetelnego procesu. Przyłębska, kobieta, która podaje się za prezeskę TK, powiedziała, że trybunał ze Strasburga „bez podstawy prawnej i poza kompetencjami” wydał wyrok, który „nie wywołuje żadnych skutków w polskim porządku prawnym”. W języku zrozumiałym dla pisowskich przestępców, którzy notorycznie łamią prawo, oznacza to, że Europejski Trybunał Praw Człowieka może Przyłębskiej skoczyć na plecy.

Czarnek, minister edukacji i nauki, powiedział, że dla uczniów, którzy wracają do nauki stacjonarnej, będzie to przyjemność. Jeśli Czarnek tak zna się na nauczaniu jak na psychologii uczniów, to wróży mu gwałtowne załamanie kariery.

Jak szkodzą szczepionki



Według sondażu 27 procent ludności wierzy w niewinność Obajtka. Zapewne zbliżony odsetek społeczeństwa wierzy Macierewiczowi w to, że prezydencki samolot Tu-154 spadł z powodu dwóch bomb na pokładzie. Przypuszczam, że podobnego rzędu ćwiartka populacji naprawdę wierzy klerowi w zmartwychwstanie zabitego na śmierć Chrystusa i w zbawienne efekty rządów PiS. Wierzącymi są w większości obywatele 65+. Licznie wymarliby oni z powodu pandemii, gdyby nie podano im szczepionki. W skali społecznej spełniają więc one wsteczną funkcję polityczną. Jebać je!

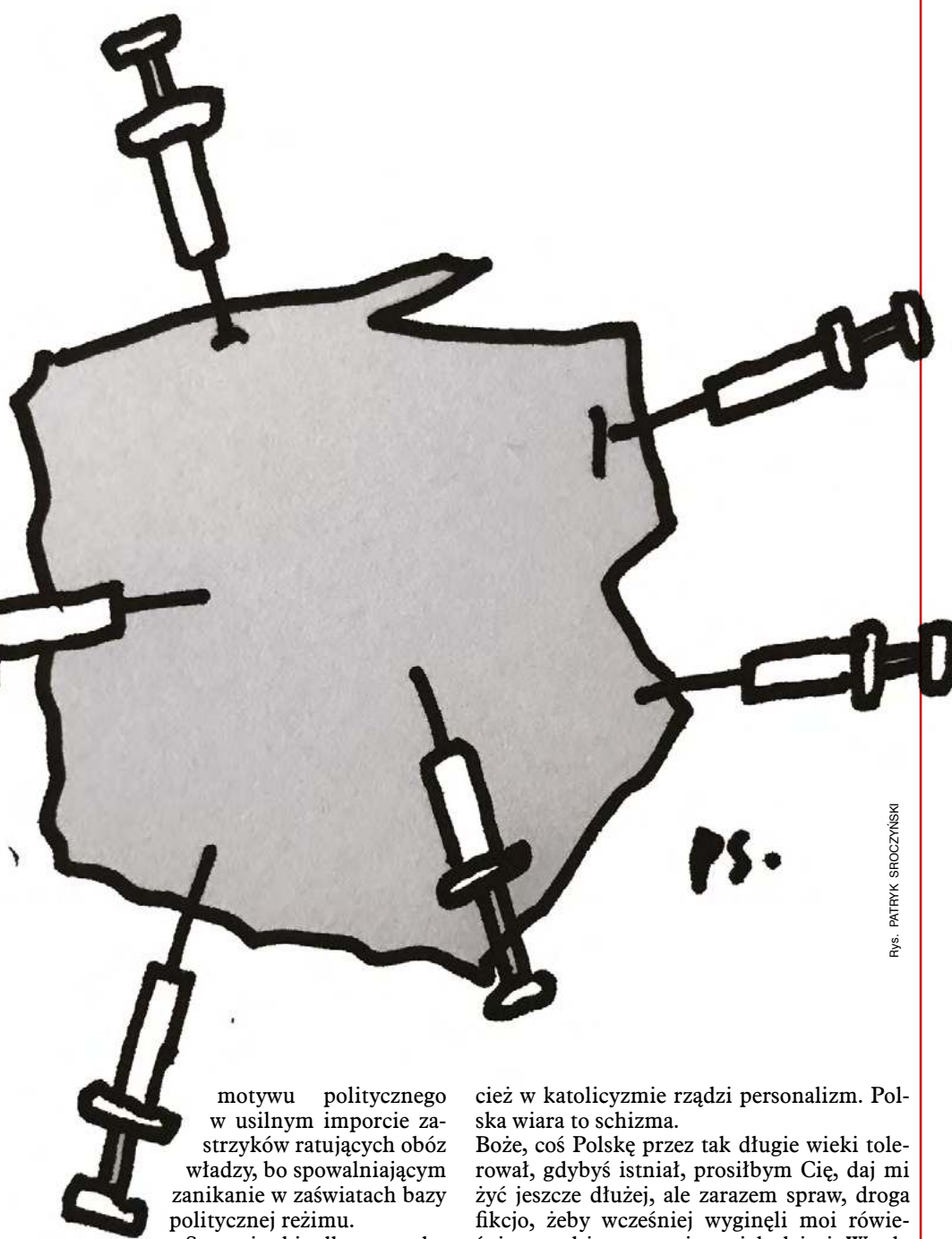
Kaczyński coraz bardziej opiera swoją władzę na pierdołach, czyli prykach. Czym ludzie młodszy, tym roztrośniejsi w swych sympatiach i antypatiach. Baza reżimu jest skleroza. Czym ludzie młodszy, tym grupowo mądrzejsi. Zbawienność byłby więc 18-letni premier, pod warunkiem że uzyskał maturę zwaną egzaminem dojrzałości. Kaczyński dogaduje się z większością swojej generacji. Młodych za chuja nie rozumie. Oni są z innej, bo ze smartfonowej cywilizacji. Prezes, podobnie zresztą jak ja, wykluczył się ze społeczności jako zwierzę przedinternetowe. Tyle że moje izolowanie się od świata internetu szkodzi tylko mnie. Jego wyodrębnienie się – całemu zaś krajowi. Rząd rozdziela więc trzynastą emeryturę, za którą beneficjenci kupują pampersy.

Swoją władzę Kaczyński opiera też na klerze kierowanym przez osobników niemłodych. Katolicyzm to religia antyseksualna, wroga trzawom młodych i średnich roczników. Starym impotentom ona dogadza, gdyż ubiera ich w cnotę.

Młodzież pierdoli PiS, ale częściej i chętniej jeden drugą, jeden drugiego, jedna drugą. Seks jest pyszny, ale odciąga od seksualnego stosunku do PiS.

Wielu i wiele zaspokaja się apolitycznie z niekorzyścią dla interesu publicznego. Jebać należy, kogo się chce, ale nie zaniedbując seksualności wobec reżimu. Czyli stosunku piciowego do władzy.

Rząd Morawieckiego gorliwie, choć nieudolnie szczepi ludność, dając pierwszeństwo starym. Społeczeństwo nie dostrzega zaś



Rys. PATRYK BRODZINSKI

motywu politycznego w usilnym imporcie zastrzyków ratujących obóz władzy, bo spowalniającym zanikanie w zaświatach bazy politycznej reżimu. Szczepionki dlatego właśnie, ratując jednostki, szkodzą ogółowi. I to jest motyw akcji szczepień, a robienie dobrze jednostkom szkodzi zarazem społeczeństwu jako całości. Głoszone priorytety PiS-u rozkładają się zaś odwrotnie: jednostka niczym, naród wszystkim. A prze-

cież w katolicyzmie rządzi personalizm. Polska wiara to schizma. Boże, coś Polskę przez tak długie wieki tolerował, gdybyś istniał, prosiłbym Cię, daj mi żyć jeszcze dłużej, ale zarazem spraw, droga fikcjo, żeby wcześniej wyginęli moi rówieśnicy, a także generacja moich dzieci. Wtedy bowiem rychło upadnie terazniejsza władza centralna. Szczepienie Polaków jest antyeuropejskie.

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRASA ŚNIADANIOWA

- Premier Morawiecki** zlecił zakup domu Marii Skłodowskiej-Curie pod Paryżem. Biorąc pod uwagę, że to Maryja jest Królową Polski, w pierwszej kolejności należałoby kupić Nazaret.
- W 40. rocznicę zamachu na J.P.2 **kardynał Dziwisz** wspominał, że pękło mu wtedy serce. Alleluja, Dziwiszowi wraca pamięć!
- Jak podaje TVN 24, dom **Jarosława Kaczyńskiego** jest pilnowany całą dobą przez czterdziestu policjantów. Wypada jeden policjant na 4 centymetry wzrostu prezesa.
- 5,5 mln zł na produkcję i emisję spotów zdrowotnych otrzymała od rządu **Telewizja Trwam**. Jeśli chodzi o profilaktykę jelita grubego, to trudno sobie wyobrazić lepszego nadawcę.
- Małgorzata Wassermann** zapewniła, że Krystyna Pawłowicz jest ponadwybitnym autorytetem prawniczym. Konkretnie drugim, bo pierwszym był Kaligula.
- Rodzina Obamów** poinformowała o śmierci prawdziwego przyjaciela – psa Bo. W kontekście wydarzeń ostatniego roku to brzmi nawet humorystycznie.

MARTA M.

62. TYDZIEŃ PANDEMII
15 mln szczepień w Polsce. Szczepionki leżą na ulicy i proszą się o wzięcie, zwłaszcza w Białymstoku.



Rys. TOMASZ WĄTER

WIĄTER W OCZY

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

„Lewica mogła osiągnąć swoje cele, nie łamiąc solidarności z całą opozycją, ale odbierając PiS-owi większość w Sejmie, osłabiając ją lub niszcząc, doprowadzając do przyspieszonych wyborów i przejęcia władzy” – napisał Urban w zeszłym tygodniu na ostatniej stronie. Speszyło mnie to nieco, albowiem szansa na przejęcie władzy przez obalenie Funduszu Odbudowy była mniej więcej taka jak na to, że Kaczyński odejdzie z polityki, żeby zajmować się dziećmi, które urodzi mu Pawłowicz. Na szczęście potem rzuciłam okiem na pierwszą stronę – a tam mój ukochany SzeF czynił zwierzenie: „Dzięki PiS mam jeszcze życie uczuciowe w postaci nienawiści”. Jasne: tam, gdzie w grę wchodzi uczucia, nie ma miejsca na cyniczne kalkulacje.

Ja jestem wyraźnie upośledzona na tym odcinku, albowiem nie nienawidzę PiS-u.

Nienawiść elitarna

PiS mnie wkurwia, męczy, często brzydzi – ale nienawiść to namiętność, na którą mnie nie stać (czynię wyjątek dla właściciela Amazona Jeffa Bezosa, który jest prawdziwym wcieleniem zła, a nie takim amatorem jak Kaczyński). To jest powód, dla którego szczerze zadziwia mnie potęga uczuć, jakie miotają antypisem, pozbawiając go zdolności do racjonalnej oceny sytuacji. Zwłaszcza że, jak się zdaje, namiętności te rozpalają klasę polityczną i komentariat, ale raczej omijają większość elektoratu.

Andrzej Rozenek, który w zeszłym tygodniu polemizował z moim tekstem chwalcym postępowanie Lewicy w sprawie Funduszu Odbudowy, pisał, że „zdrada i kolaboracja” to słowa „najczęściej powtarzane” przez wyborców Lewicy. Bartosz Arłukowicz w TVN 24 z prawdziwą radością opowiadał o pełnych oburzenia telefonach, które odbiera od lewicowych znajomych. Z całym szcunkiem dla Andrzeja – i znacznie mniejszym dla Arłukowicza – ich osobiste kontakty nie są miarodajnym miernikiem opinii 2,3 miliona osób, które zagłosowały na lewicowy triumwirat w 2019 r. Bardziej miarodajne są badania opinii społecznej.

Doły aprobuja

Według sondażu IBRiS dla Polsatu, 66 procent Polaków aprobuje decyzję Lewicy o głosowaniu za funduszem. Natomiast 54 procent ma złe zdanie o Platformie, która wstrzymała się od głosu.

Co więcej: sondaż United Surveys dla „Dziennika Gazety Prawnej” i RMF FM wykazał, że 47 procent badanych uważa, że na ratyfikacji skorzystało PiS – to oczywiste – ale na drugim miejscu – z wynikiem 23,5 proc. – jest Lewica. Z kolei zapytani, kto stracił na swoim postępowaniu w tej batalii, Polacy na pierwszym miejscu wskazują Koalicję Obywatelską (38 procent), a na drugim Solidarną Polskę (15 procent). Lewica, mimo obsesyjnej nagonki we wszystkich opozycyjnych mediach, jest dopiero na trzecim miejscu: zaledwie 11 procent Polaków uważa, że „układ z PiS” jej zaszkodził.

Uczciwie trzeba powiedzieć, że akurat wśród wyborców Lewicy z 2019 r. te proporcje są inne: 17 procent uważa, że Lewica zyskała; 15 że straciła. Jak anonimowo zauważa jeden z polityków Lewicy w rozmowie z „DGP”, może to oznaczać, iż „jedna trzecia jej wyborców to ideowcy, którzy mogą się odwrócić”.

Pojęcie „ideowców” ma w tym zdaniu, jak rozumiem, oznaczać ludzi, jak Urban, ożywianych nienawiścią do PiS. Ci rzeczywiście mogą porzucić Lewicę – choć na razie sondaże nie dają powodów do niepokoju. Według sondażu United Surveys dla „Wirtualnej Polski”, zrobionego dzień po głosowaniu, Lewica zyskała 2,7 proc. i z wynikiem 10,4 proc. jest mniej niż 5 proc. za PO. Według IBRiS ma 9,1 proc. – czyli tyle samo co przed głosowaniem. Generalnie wyniki Lewicy utrzymują się między 9 i 10 proc., co moim zdaniem oznacza, iż ci „antypisowscy ideowcy”, o których mówi anonimowy poseł, już ją porzucili: to ok. 3 proc. straty do wyniku wyborczego z 2019 r.

Moje jest moje

Jednak zamiast ekscytować się pojedynczymi punktami w sondażach Lewica – i cała reszta opozycji, ale Lewica obchodzi mnie szczególnie – powinna sobie dziś zadać pytanie o generalną strategię na najbliższe 2,5 roku.

Pomocny w tym może być raport, który pod koniec kwietnia opublikowała „Krytyka Polityczna”. Zatyłowany „Koniec hegemonii 500 plus” przynosi – z ludzkiego punktu widzenia – raczej ponure wnioski; takie mianowicie, że stosunek Polaków do państwa kształtowany jest przez zawiść wobec bliźnich. To nic nowego, choć głupio czyta się o badaniach, z których wynika, że większość Polaków sądzi, iż ich własne „500 plus” jest spoko, ale fakt, że sąsiedzi też je dostają, to już skandal.

Całkiem zaskakującą informacją jest to, że powszechna zdawałoby się zgoda co do utrzymania „500 plus” w niezminionej formie jest rodzajem politycznej poprawności obejmującej tylko klasę polityczną. Wśród obywateli obecny kształt programu popiera niespełna 23 procent (z czego połowa domaga się waloryzacji o stopę inflacji), a 15

Aby walczyć o wartości, trzeba się związać z formacją bez właściwości.

Zaślubiny Czarzastego



Rys. PATRYK SRODZINSKI

procent Polaków chce jego całkowitej likwidacji. Reszta żąda różnego rodzaju ograniczeń, które uczynią z „500 plus” świadczenie ratunkowe (tylko dla najbardziej potrzebujących: 32,5 procent) albo wychowawcze (tylko dla pracujących: 30,66 procent).

To zła wiadomość dla Lewicy: powszechność programu, brak warunków wstępnych jest tym właśnie, co czyni go elementem modelu skandynawskiego; socjalna polityka państwa jest tam adresowana do wszystkich, przez co świadczenia nie mają znamion stygmatyzujących, są elementem umowy między obywatelami i państwem. Dotychczas wydawało się, że sukces programu „500 plus” oznacza, iż to właśnie skandynawskie myślenie może zakorzenić się w polskim społeczeństwie. Teraz okazuje się, że – jak mawiał Wojciech Młynarski – „jedna z najprzyjemniejszych naszych cech narodowych: bezinteresowna zawiść” zabija akceptację dla będącego szczytowym osiągnięciem współczesnej lewicy modelu skandynawskiego.

My, oryginałowie

Być może jest to moment, żeby powiedzieć sobie coś, czego dotychczas nie mówiliśmy: to, że Lewica dwukrotnie wygrała w III RP wybory i była dominującą siłą w rządzie – to wypadek przy pracy, który w najbliższym czasie się nie powtórzy.

Wydawało się, że Polacy wtedy jeszcze uznawali, że naturalną alternatywą dla prawicy jest lewica. Dziś, po szesnastu latach wojny między dwoma pravicami, poglądy lewicowe stały się przejawem pewnej oryginalności, dostępnym tylko dla wtajemniczonych. Dobra wiadomość jest taka, że lewicowa tożsamość stała się najpopularniejszym samookreśleniem wśród ludzi młodych; zła – że dwie dekady przejdą, zanim to oni zaczną decydować.

Rękę oddać Hołowni

Może zatem, w ramach brutalnego realizmu, Lewica powinna myśleć o swojej przyszłości w tych kategoriach, w jakich od dawna robi to PSL: orientując się na funkcję młodszego partnera koalicyjnego będącego kotwicą rządu w sprawach ważnych dla jego wyborców, ale niemającego w rządzeniu głosu decydującego. To na pewno lepsze niż kolejna dekada w opozycji.

Nie, nie wzywam do koalicji z PiS. Natomiast sądzę, że najwyższa pora przeorientować się na Hołownię.

Tymczasem Platforma jest na wysmarowanej masłem równi pochyłej. Owszem – ma jeszcze kochające ją media – ale sondaże wskazują wyraźnie na to, że ta jednostronna propaganda trafia już tylko do najwierniejszych widzów „Szkła kontaktowego”. Od pojawienia się na scenie politycznej Polski 2050 notowania PO spadają w tym samym tempie, w którym rosną notowania partii Hołowni. Przecięły się w lutym tego roku i nic nie wskazuje na to, żeby tendencja miała się odwrócić.

Partner bez poglądów

Nie ukrywam, że dla mnie kariera kompletnie pozbawionej treści formacji, jaką jest Polska 2050, jest tyle zaskakująca, ile przykra. Wolalabym, żeby Polacy chcieli powierzyć swój los partii, która jasno mówi, o co jej chodzi. Ale jest, jak jest.

Sławomir Sierakowski postawił tezę: fakt, że Hołownia stoi z boku najgorętszych politycznych sporów, „omija polaryzację do tego stopnia, że nawet jej nie krytykuje”, sprawia, że jest jedyną stroną, która w awanturach nic nie traci, może za to zbierać głosy uciekające obu walczącym stronom. Ludzie, których wkurwia jedni, a brzydzi drugich, mogą odnaleźć się właśnie u trzeciego – u Hołowni, który konsekwentnie milczy na rozpalający namiętności temat.

Gdyby Hołownia został premierem, nie będzie arogancko przepychał niepopularnych społecznie projektów w ramach neoliberalnych dogmatów. Lewica ze swoją wrażliwością społeczną może znakomicie odnaleźć się w koalicji z takim choćby dominującym partnerem – i mieć świetny wpływ na politykę gospodarczą takiego rządu.

Z drugiej strony w kwestiach światopoglądowych Hołownia starannie unika zajmowania jako formacja jakiegokolwiek pozycji. Lewica będzie zatem mogła nie tylko zachować wierność swoim postępowym poglądom, ale także być forpocztą, najbardziej wiarygodną siłą progresywnych przemian.

Żeby to wszystko było możliwe,

Lewica musi spełnić jeden tylko warunek: pokonać Platformę w walce o drugie miejsce na opozycji.

Dobra wiadomość jest taka, że ma w tej walce nieocenionego sojusznika w osobie Borysa Budki.

awl@redakcja.nie.com.pl



Co powstałoby z połączenia Lewicy i PiS?

Facebook

Artur Paszkowiak: Prawo, Lewo i Sprawiedliwość, w skrócie PLiS.

Patryk Wójcik: Dopierdalacie się do tej Lewicy, jakby było za co. Zarówno głosowanie za dotacjami dla kraju, jak i negocjacje z rządem są normalną sprawą w polityce, tak ona działa. Wolelibyście rozmowy na zasadzie: nie, bo nie i chuj?

Wentyl W-I: Partia LiS, czyli Lewizna i Sprawiedliwość, gdy pierwszy członek nazwy to program partii, a drugi to chwyt marketingowy.

Adam Markowski: To, co się pokazuje lekarzowi i o czym się raczej przy rodzinnych spotkaniach nie wspomina.

Bartek Orzeł: Jak dojrzewałem, to cały czas zastawiałem się, co by powstało, gdybym ja i Alicja Bachleda-Curuś... Ciekawe, czy pisowcy trzepią do Lewicy, czy odwrotnie.

Karol Mierzejewski: Gdyby tak się stało, to wyjeżdżam na szparagi do Niemiec.

Przemo Przemo: Ikonowicz chroniący wszystkie domy Obajtka przed eksmisją.

Jan Rebeliant: Nie wiem. Ale zajełbyście obsadzałoby się etaty w spółkach skarbu państwa.

Krashan Brahmanjara: Z połączenia PiS-u i Lewicy powstanie Próznia Moralna.

Michał Michał: Lepica? A tak serio to lewica jako jedyna używa w tej konkretnej sprawie rzeczywistych argumentów, a nie pierdoli o historii jak PiS i PO – targowica!

Julia Sobasz: Nic by nie powstało, za to psycha by siadła.

Łukasz Grajewski: Aborcja byłaby legalna, ale tylko dla zakonnic i członkiń partii, Obajtek przejmowałby budowane przez państwo mieszkania socjalne, a Rydzik musiałby płacić większy podatek od państwowych dotacji.

Konrad Sebastian Niemyjski: Nie wiem, ale świetnie by podnosiło podatki.

Teresa Pomianowska: Nie wiem, ale wolę toto obserwować z bezpiecznej odległości na emigracji.

Michał Krochecki: Aborcje byłyby wówczas wykonywane w punktach zlokalizowanych w domach parafialnych oraz na Orlenie. Ludzie dokonujący aborcji oczywiście tylko na umowie o pracę.

Paweł Urbanowicz: Połączenie Prawa, Sprawiedliwości i Lewicy?

No, nie wychodzi nic innego niż PSL.

Marek Krysiuk: Instytut Podstawowych Problemów Marksizmu-Papizmu.

Michał Kazimierczyk: Rzeczpospolita obojga orientacji.

Nick Alto: Urszula Dudziak agresywnie śpiewająca „Rotę”.

Michał Madej: „500 plus” na każde abortowane dziecko.

Paweł Kajta: Początek lat 90.

Andrzej Partyka: Leszek Miller.

Adam Porębski: Zmutowany Ogórek.

Szymon Sulejewski: Zjednoczona Lewica i Prawica, czyli ZLEP.

Kuba Sikorski: Katolicki producent kolorowych sweterków.

Jacek Reguński: Narodowy socjalizm.

Lu Kosc: PZPR plus.

Krzysztof Majchrzak: Kurwica?

Forum

Sindbad: Woda z ogniem daje parę, Lewica plus PiS to czarna dziura.

Arend: Kombajn do defraudacji funduszy i włazienia w dupę klerowi.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Czy ta cała kasa z Unii jest nam w ogóle do szczęścia potrzebna?

Sejm uchwalił, a minister funduszy i polityki regionalnej wysłał do Bursi Krajowy Plan Odbudowy (KPO), czyli ten dokument, który poparła Lewica w celu, jak powiedział Adrian Zandberg, żeby te 58 mld euro trafiło do budżetu, kiedy akurat on zamierza być premierem. To oczywiście dowodzi, że stopień przewidywania rzeczywistości ograniczony jest u pana Zandberga do minimum.

Nie jest dziwne, że żaden z posłów Lewicy, a zapewne również prawicy, którzy za owym planem głosowali, nie przeczytał tego dokumentu. Liczy on 498 stron.

W celu jego zrozumienia lekturę trzeba byłoby ponowić albo nawet namęczyć się nad tym po raz trzeci. No i dokonać jakiejś krytycznej refleksji. Nikt w parlamencie nie ma na takie bzdety przecież czasu. A ja go znalazłem.

Sądząc z tytułu dokumentu, obywatel może mniemać, iż rząd zakładał, że skoro tylko otrzymamy te środki, przeznaczone zostaną na jakąś sanację gospodarki, która ucierpiała najbardziej wskutek COVID-19. Hotelarstwa, szeroko pojętej turystyki, gastronomii, kultury fizycznej. Nic z tych rzeczy! O żadnej pomocy nie ma w planie mowy. W ogóle nie ma w nim mowy o jakiegokolwiek pomocy dla kogokolwiek z wymienionych.

Plan ów składa się z pięciu komponentów, jak to nazwano, w które inwestowana będzie owa forsa. Wymieniam je po kolei. Niektóre pomijam.

Malowanie na zielono

Zielona energia i zmniejszenie energochłonności. Tzw. zielona energia pochodzi z trzech źródeł: energii wiatrowej, biogazowni, fotowoltaiki oraz upraw roślin energetycznych, np. wierzby, które dają rzekomo zerowy ślad węglowy po spaleniu. Pod rządami PiS-u wszystkie inwestycje w te przedsięwzięcia wygasły, ponieważ PiS swojego czasu zauważył, że wytwórcy zielonej energii oszukują.

Oszustwo polegało na handlu tzw. zielonymi certyfikatami. To znaczy np. farma wiatrowa, która produkowała wyłącznie zieloną energię, wystawiała certyfikat, że ją wyprodukowała, a następnie sprzedawała elektrowni węglowej. Wówczas ta druga nie płaciła kar za zanieczyszczanie środowiska, bo miała certyfikaty, że wyprodukowała czystą energię. Certyfikaty kosztowały mniej, niż wynosiła ewentualna kara. Problem był taki, że sam Zefir, bóg wiatru północnego, nie potrafiłby powiedzieć, ile kilowatogodzin wykręci taki wiatrak. Dlatego ekoelektrownie mogły wystawiać dowolną liczbę certyfikatów. Certyfikaty było więcej, niż teoretycznie ekoenergetyka mogłaby wyprodukować prądu. Wpływy z ich sprzedaży stały się zasadniczym źródłem przychodów spółek zielonoenergetycznych.

Przy takim modelu nieuczciwości ekoenergetyka wychodziła jakoś na swoje. PiS jednak ukrócił handel zielonymi certyfikatami – to po pierwsze. Po drugie ukarał spółki energetyczne swością naliczanym podatkiem od nieruchomości. Różnica była kolosalna. Wcześniej podatek naliczany był od powierzchni, którą zajmował dajmy na to wiatrak czy farma fotowoltaiczna (kilkadziesiąt złotych za metr). Po reformach PiS-u nałożono podatek gruntowy liczony od wartości obiektu (swego rodzaju katastrof). To spowodowało, że podatek mógł wynieść kilkanaście tysięcy złotych rocznie.

W takiej sytuacji firmy albo zbankrutowały, albo się skarżyły do sądów z różnym skutkiem.

Effekt psychologiczny dla zagranicznych inwestorów był taki, że nie będziemy inwestować w kraju rządzonego przez wariatów. Niestabilność prawna Polski wymieniana była jako najpoważniejsze zagrożenie dla zagranicznych kredytów, które finansować miały inwestycje ekoenergetyczne.

Takie buty Kaczyńskiego



Rys. TOMASZ WATTER

Poważne firmy wycofały się np. z biogazowni. Nowych wiatraków od pięciu lat się już w Polsce nie stawia.

Na rynku pozostała tylko jedna firma, która zgarnie unijną forszę, ponieważ ma program budowy farm wiatrowych na Bałtyku. Nazywa się Orlen i zarządzana jest przez Daniela Obajtka.

Zamienianie wody na parę

Kolejna dziedzina ekoenergetyki, na jaką mają iść pieniądze, to – co można przeczytać w KPO – magazynowanie energii. Tzw. ekoenergia jest drzazgą w dupie każdego systemu energetycznego. Dodatkowa moc pojawiająca się w sieci, gdy wiatr wieje, a słońce świeci, utrudnia sterowanie systemem energetycznym państwa. Pomysłem jest zatem magazynowanie energii elektrycznej. Jest to bardzo trudne, kosztowne i przy obecnej wiedzy nieopłacalne. Rozwiązaniem ma być wodór. Pomysł jest prosty. Gdy wiatrak lub bateria słoneczna produkują niepotrzebną elektrykę, można by jej użyć do elektrolizy wody, z której otrzymamy wodór. Ów wodór można by potem spalać, aby podgrzać wodę, z której para napędzi turbinę wytwarzającą prąd, gdy pobór mocy rośnie, np. zimą. Jest to obecnie zasadniczo jedyny sensowny pomysł na przemysłowe magazynowanie nadmiaru energii elektrycznej.

Ze wspomnianych przyczyn pieniądze na tę unikatową i zaawansowaną technologię, stosowaną na razie chyba tylko w Japonii, trafiają do Obajtka.

2 wiaderka internetu

Kolejnym pomysłem na wydanie unijnych pieniędzy jest szerokopasmowy dostęp do internetu oraz likwidacja obszarów, gdzie internetu w ogóle nie ma. Pomijam to, że już raz dostaliśmy na to pieniądze. Zgodnie z normami unijnymi każde państwo w Europie każdemu obywatelowi powinno zagwarantować bezpłatny dostęp do internetu. Pieniądze na to dostała spółka Aero 2 lub jej poprzedniczka prawna. Każdy użytkownik

jej wynalazku po godzinie użytkowania jest równie rozczarowany jak niemiecki heteroseksualista, któremu w tajskim burdelu podstawiono mężczyznę przebranego w kobiece szaty.

Państwo polskie nadal, jak nam się zdaje, nie posiada żadnej firmy telekomunikacyjnej w portfolio swoich akcji. To co?! Kaczyński zgodzi się, aby państwowymi pieniędzmi dofinansować Niemców czy Francuzów z telekomów, które i tak cierpią na nadpłynność finansową?

Jodły na bruku

Kolejnymi beneficjentami systemu mają być samorządy, które na więcej będą mogły sobie pozwolić dzięki nieopracowanym pożyczkom. Mówi się o jakowymś programie zalesiania miast w opozycji do pleniącej się betonozji.

Trudno w ogóle zrozumieć, po co jodły w mieście. Jeśli ktoś je lubi, niech się wyprowadzi do leśniczówki. Ludzie jakoś szybko zapomnieli, jak tonęło się w błocie w centrum Wąbrzeźnia czy innego Białegostoku. Teraz im beton przeszkadza. W każdym razie jest społeczne zapotrzebowanie, aby te bruki, granity i kostkę bauma położoną za unijne dotacje skuć i posadzić tam trawkę i drzewka.

Jednak zasadniczy problem z samorządami jest taki, że są one zadłużone do bezpiecznej granicy zapisanej w ustawie, ponad którą gminom pożyczek brać nie wolno. Zadłużenie to wynika z pożyczek branych przez gminy, aby pokryć wkład własny działań unijnych, z których pieniądze szły na chodniki, wodociągi, kanalizację i inne potrzebne rzeczy. Wkład ten wynosił z reguły ok. 20 proc. wartości inwestycji. Spada zdolność kredytowa samorządów. Umowy kredytowe są coraz częściej renegotjowane, a długi rosną. Ta zdolność maleje, ponieważ środki w kasach samorządowych się kurczą. A to choćby z powodu podniesienia płacy minimalnej za rządów PiS-u. To dobrodziejstwo podniosło budżet wynagrodzeń w urzędach municypalnych o kilkanaście do kilkudziesięciu procent.

Można sobie oczywiście wyobrazić, że wobec niechęci do brania kolejnych zeroprocentowych kredytów władza nakłaniać będzie samorządy do jakiegoś oszustwa. Powiedzmy da sygnał: zróbcie tak, aby spłacić kredyty komercyjne kredytami unijnymi,

a unikniecie płacenia oprocentowania. Tyle że to jest szwindel, który w końcu się wyda.

Wyjrzyj, lekarzu, z garażu

Kolejną dziedziną, na którą mają iść pieniądze, jest sponiewierana przez epidemię służba zdrowia. Historia pokazuje, że nie ma takich pieniędzy, których ta branża by nie skonsumowała. Nie ma zarazem drugiej takiej (może poza wojskiem), w której tak marnuje się publiczne środki. Wystarczy szczerze porozmawiać z kimś, kto zajmuje się przetargami zakupowymi z ramienia szpitali. Wielokrotne przepłacanie za medykamenty, które w aptece kosztują 100 procent mniej. Zakup urządzeń, które stoją nieużywane, a kupiono je, bo ordynator takie ładne widział na targach we Frankfurcie. Zakupy artykułów dlatego, że kolega pana doktora ze studiów pracuje w firmie farmaceutycznej lub handlującej aparaturą medyczną. I teraz w ten chory system PiS chce włożyć kolejne miliardy złotych.

To jest jak lakierowanie samochodu, w którego silniku wydmuchało uszczelkę pod głowicą. To jest patologia. Żeby dostać się do państwowej przychodni, trzeba pukać kołkiem w szybę, bo zamknięta. Porad lekarze udzielają przez telefon. Są to ci sami lekarze, do których zapisać się można na osobistą konsultację w prywatnej przychodni. Koszty standardowej opieki zdrowotnej w prywatnej placówce są już takie same jak stawka ubezpieczenia zdrowotnego w ZUS-ie.

I teraz ten chory system będzie się utrzymywał kolejnymi pieniędzmi. Trzeba przebudować mentalność pracowników służby zdrowia. Potrzebna jest, że tak powiem górnolotnie, nowa moralność w środowisku medycznym.

Po ile ten pieniądz

Nauczone przykrymi doświadczeniami pandemii PiS zawinszowało sobie od Unii kilka miliardów euro na „odporność i konkurencyjność gospodarki”. Czyli na co? Otóż mają to być pieniądze na szkolenie społeczeństwa, jak przeorientować się zawodowo w dynamicznie zmieniającej się sytuacji rynkowej. Tylko że nadal nie ma takiej wiedzy! Ponad 200 tysięcy pracowników branży turystycznej pozostaje bez pracy. Nie odnaleźli

się w nowej rzeczywistości. Kto i co będzie miał tym ludziom do powiedzenia? Jak napisać list motywacyjny albo CV?!

Będą jeszcze komputery w szkołach, domy dla bezdomnych, miliony samochodów na prąd, gospodarka obiegu zamkniętego, czyste powietrze oraz jakieś reformy prawa administracyjnego, które mają ułatwić, a bez pieniędzy zrobić się ich nie da. Być może, być może...

Wejście Polski do Unii było wielką historyczną pomyślnością, którą zawdzięczamy podpisowi Leszka Mille- ra na traktacie zjednoczeniowym oraz papieżowi, który się na taką fuzję zgodził. Ten kraj nie wyglądałby tak pięknie, jak teraz wygląda, gdybyśmy przez ostatnie 15 lat dysponowali tylko tym, z czego składał się polski PKB. Trzeba być wdzięcznym niemieckim podatnikom, francuskim i angielskim, że wykazywali tyle pobożnej cierpliwości, dając nam swoje pieniądze. Dziękować matce Ziemi i ojcu Słońcu, że polski język jest trudny, cudzoziemcy więc nie są w stanie zrozumieć, na co i jak my tę ich forszę wydajemy.

Ale czy nasze myślenie – mało pieniędzy źle, dużo pieniędzy dobrze – jest właściwe?

Człowiek to istota umiarkowana. Dobrze się czuje w stanach średnich. Nie mieć butów – źle. Mieć jedną parę – trochę lepiej. Mieć 4 pary – to już dobrze. Ale mieć 1000 par butów?! Jeżeli nie jest się kobietą, już jest problem. Gdzie je postawić, które kiedy założyć.

To może absorbować nas do obłędu. Niezależnie w ogóle wyjść z domu.

Pytanie jest proste – czy aby na pewno te pieniądze są w Polsce potrzebne? Czy będziemy je w stanie uczciwie i efektywnie spożytkować. Czy czasami nie będziemy rzygać tym szmałem. Eskalować i utrzymywać swoje mentalne zacofanie, którego jest w nas nadal dość dużo.

ROBERT JARUGA

ANDRZEJ SIKORSKI

Elita intelektualna Polski będzie mogła wkrótce bezkarnie napierdalać środowiska LGBT, lewaków, kobiety walczące o swoje prawa, ekologów i wszystkich tych, którzy przeciwstawiają się prezesowi Kaczyńskiemu i Panu Bogu.

Minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek na zjeździe Klubów „Gazety Polskiej”: „W szkolnictwie wyższym i nauce jest część ustawy poświęcona odpowiedzialności dyscyplinarnej nauczycieli, ale również poświęcona ocenie ich pracy. I w tym zakresie już są zaprojektowane i analizowane przepisy, które będą się składały na pakiet, który będzie pakietem wolnościowym. Pakiet, który będzie zwalniał nauczycieli akademickich o poglądach konserwatywnych, chrześcijańskich, narodowych, z odpowiedzialności dyscyplinarnej, a nawet wyjaśniającej za poglądy”.

Czarnek bredził, że nauczyciele o poglądach prawicowych są szykanowani i zastraszani przez lewaków, którzy panoszą się na uniwersytetach. Lewacki terror dusi nie tylko wolność słowa, ale też wolność badań naukowych. Trzeba temu zapobiec, a lekarstwem ma być zwolnienie wykładowców z odpowiedzialności dyscyplinarnej za poglądy.

Dowód pogwałcenia

Minister edukacji i nauki nie podał żadnego przykładu rzekomej dyskryminacji wykładowców o konserwatywnych poglądach, ale wyraźnie pił do sprawy prof. Ewy Budzyńskiej z Uniwersytetu Śląskiego, która na zajęciach uświadamiała studentów socjologii, że „aborcja to morderstwo” bez względu na przyczynę, stosowanie antykoncepcji jest „zachowaniem aspołecznym”, „stosowanie wkładki domacicznej to aborcja”, „tabletki antykoncepcyjne mają działanie wczesnoporonne”, „normalna rodzina zawsze składa się z mężczyzny i kobiety”, „osoby homoseksualne to coś gorszego”, „ideologia gender” jest jak komunizm, a wysyłanie dziecka do żłobka to robienie mu krzywdy.

Studenci nie zdzierżyli wyryków wykładowczyni i donieśli na nią do rektora. Wszczęto postępowanie dyscyplinarne, a rzecznik dyscyplinarny UŚ zarzucił profesorce, że „formułowała wypowiedzi w oparciu o własny, narzucany studentom, światopogląd, o charakterze wartościującym, stanowiącym przejaw braku tolerancji wobec grup społecznych i ludzi o odmiennym światopoglądzie, nacechowane wobec nich co najmniej niechęcią, w szczególności wypowiedzi homofobiczne, wyrażające dyskryminację wyznaniową, krytyczne wobec wyborów życiowych kobiet, dotyczących m.in. przerywania ciąży”.

Sprawa była głośna, gdy w obronę Budzyńskiej zaangażowali się fanatycy religijni z Ordo Iuris, organizacje antyaborcyjne, politycy PiS i biskupi. Nic to nie dało; wykładowczyni została ukarana naganą, a Czarnek stwierdził, że orzeczenie komisji dyscyplinarnej to „jaskrawy dowód pogwałcenia wolności słowa, wolności przekonań i sumienia w Polsce”.

Czyni nauczycieli

Zgodnie z zapowiedziami minister edukacji i nauki przygotował nowelizację prawa o szkolnictwie wyższym. Gdy już wejdzie w życie, każdy wykładowca o prawicowych poglądach będzie mógł w trakcie zajęć ze studentami zajmować się hejtem i napierdaleniem w wyimaginowanych wrogów Polski i Kościoła. Według nowych przepisów „wyrażanie przekonań religijnych, świa-

Hejterzy w gronostajach



topoglądowych lub filozoficznych nie będzie stanowiło przewinienia dyscyplinarnego”, a „w efekcie wprowadzenia tej regulacji czyni nauczycieli akademickich nie będą mogli być przedmiotem czynności i postępowań realizowanych przez rzeczników dyscyplinarnych i komisje dyscyplinarne”.

Najzabawniejsze jest to, w jaki sposób Ministerstwo Edukacji i Nauki uzasadniło wprowadzenie takiego zapisu. Zdaniem MEiN „przypadki naruszenia wolności wyrażania poglądów pojawiające się w polskich uczelniach w istocie mogą negatywnie przekładać się na jakość kształcenia i rozwój polskiej nauki, a także na ogólny odbiór polskich uczelni” i „dlatego proponowane w projekcie ustawy rozwiązania mają na celu ochronę wizerunku uczelni w kraju i na świecie, zapewnienie wy-

sokiego poziomu i jakości nauczania w uczelniach oraz nauki wolnej od ograniczeń w wyrażaniu poglądów i przekonań religijnych, światopoglądowych lub filozoficznych”. Być może Czarnek liczy na to, że idiotyzmy wygłaszane przez prawicowych wykładowców znajdą uznanie, poklask i naśladowców na świecie.

Przed inicjowaniem postępowań

Gdyby jednak jakiś belfer trafił przed komisję dyscyplinarną, to zawsze może liczyć na pomocną dłoń. Powstanie specjalna odwoławcza komisja dyscyplinarna przy ministrze, do której wykładowca, wobec którego wszczęto takie po-

stępowanie, będzie mógł się odwołać. Zdaniem ministerstwa „proponowane rozwiązania mają na celu zapewnienie dodatkowej ochrony przed niesłusznym inicjowaniem postępowań wyjaśniających, a następnie dyscyplinarnych wobec nauczycieli akademickich, a ich wprowadzenie jest niezbędne, gdyż częstokroć postępowania te wszczynają się jedynie w celu wywarcia presji na osobę wyrażającą określone poglądy lub na osoby podzielające jej zapatrywania i ją wspierające”.

Wolność hejtu

Nietrudno sobie wyobrazić, co się będzie działo na polskich uczelniach, gdy zacznie obowiązywać nowe prawo. Będzie jazda bez trzymanki! Prawicowi wykładowcy, których jest całkiem sporo (tylko propisowski Akademicki Klub im. Lecha Kaczyńskiego zrzesza prawie trzystu członków), dotychczas brylujący w TVPiS, pro rządowych gazetach i mediach Rydzka, zostaną wypuszczeni niczym psy na łowy.

W uniwersyteckich murach zaczęta głosić pseudonaukowe brednie o wyższości prawa boskiego nad prawem stanowionym, ekoterrorystach, wyimaginowanych zmianach klimatycznych, zbrodniczych ideologiach LGBT i gender,

które zmuszają przedszkolaków do masturbacji. Mózgi mają tak pokiereszowane, że inwencji na pewno im nie zabraknie.

nie@redakcja.nie.com.pl



Mózdzek Tygodnia

„Polonia Christiana” to katolicki dwumiesięcznik wydawany po polsku przez Stowarzyszenie Kultury Chrześcijańskiej im. ks. Piotra Skargi w Krakowie. W dwumiesięczniku ukazała się publikacja o tym, że niemiecki parlament zwolnił z niektórych obstrzeżeń Niemców, którzy zaszczepili się na COVID-19. Autor publikacji uznał, że jest to segregacja, a jej ofiarami są niezaszczepieni Niemcy.

Anna Maria Siarkowska jest mówiącą po polsku posłanką, która weszła do Sejmu, kandydując z listy Prawa i Sprawiedliwości. Wcześniej należała do Ligi Polskich Rodzin i Partii Republikańskiej.

Siarkowska przeczytała w dwumiesięczniku katolickim artykuł o segregacji, który tak jej się spodobał, że umieściła go na Twitterze. I dopisała zdanie (z orzeczeniem eliptycznym): „U Niemców bez zmian”.

Jan Wróbel jest nauczycielem i dziennikarzem. Podczas rozmowy w radiu TOK FM zarzucił Siarkowskiej, że śmie porównywać utrudnienia dla niezaszczepionych Niemców ze zbrodniami hitlerowskimi.

Co na to Siarkowska? „Jestem wnuczką więźniarki Auschwitz i jakkolwiek segregacja kojarzy mi się jak najgorzej”. Anna Maria Siarkowska nie ma czterech lat i kręconych włosów, tylko żyje na świecie już 39 lat, co – jak widać – nie zawsze wpływa na prawidłowy rozwój obydwu półkul.





Jasnowidz wie lepiej

Tajne służby przypominają: przepowiednie jasnowidzów mają być optymistyczne jak „Wiadomości” TVP.

Stanisław Żaryn jest rzecznikiem prasowym Mariusza Kamińskiego – ministra koordynatora służb specjalnych. Zanim poszedł do rządu, Żaryn odwał brudną robotę w pisowskim portalu braci Karnowskich wPolityce.pl, gdzie zajmował się szczuciem na przeciwników politycznych PiS. Np. zamordowanie Marka Rosiaka (asystenta europoła Janusza Wojciechowskiego) uznał za „taktikę testowania opinii publicznej przez PO”, a mord „był zaplanowanym z zimną krwią zabójstwem politycznym, które miało sprawdzić reakcję Polaków na śmierć działacza opozycji”.

To, co uchodzi funkcjonariuszowi pisowskiej propagandy w hejterskim portalu, nie przystoi jednak rzecznikowi ministra odpowiedzialnego za służby specjalne. Tymczasem Żaryn wypalił na swoim oficjalnym koncie na Twitterze: „Kolejny raz »jasnowidz« Krzysztof Jackowski szerzy przekaz, który wpisuje się w propagandowe działania przeciwko Polsce. W promowanie jego tez angażuje się portal prowadzący działania informacyjne na rzecz Kremla. W swoim ostatnim przemówieniu Jackowski przekonuje, że »nikt nie może być obecnie bezpieczny«. Twierdzi również, że słabo widzi przyszłość Polski. W swoim wystąpieniu Jackowski przekonuje, że »Polska nie ma sprzymierzeńców«. (...) W swoich wystąpieniach »jasnowidz« często szerzy apokaliptyczną wizję przyszłości, przekonując, że Polska jest skazana na katastrofę, wojnę, zniszczenie itd. Jego przekaz chętnie promuje rosyjska propaganda, której również zależy na zastraszeniu polskiego społeczeństwa”.

...

Jasnowidze mają to do siebie, że ich wizje są apokaliptyczne. Jackowski nie jest wyjątkiem. Wystarczy wspomnieć Nostradamusa (przypisuje mu się, że przewidział m.in. potęgę i upadek Trzeciej Rzeszy i atak terrorystyczny na World Trade Center), Edgara E. Cayce’a (przepowiedział obie wojny światowe i wynurzenie się

z oceanu Atlantydy), Jeane Dixon (przepowiedziała zabójstwa Johna i Roberta Kennedy’ch), Stefana Ossowieckiego (przewidział wybuch powstania warszawskiego i samobójstwo Hitlera) czy Baby Wangi (przepowiedziała katastrofę w Czarnobyli).

Większość ludzi z przymrużeniem oka podchodzi do rewelacji jasnowidzów, których przekaz jest często mętny i wieloznaczny, a każdy może interpretować go na swój sposób.

Rzecznik koordynatora służb specjalnych uznał, że jasnowidz Jackowski zastrasza Polaków na zlecenie Putina i trzeba to ogłosić światu...

...

Mam dla Żaryna radę. Jako katolik i prawdziwy Polak powinien odpowiedzieć tą samą bronią, czyli przepowiednią ojca Pio. Ten włoski kapucyn, stygmatyk i święty Kościoła katolickiego słynął z lewitacji, bilokacji, cudownego uzdrawiania chorych i straszliwych wizji. Jedną z nich dotyczyła wybuchu III wojny światowej. Duchowny miał otrzymać przesłanie od samego Jezusa Chrystusa, według którego świat pochłonie konflikt zbrojny i katastrofy naturalne. Zginie 1/3 ludzkości. Ocaleje tylko naród wybrany – czyli Polska.

Ku pokrzepieniu nadwiślańskich serc i na złość Putinowi Żaryn może też przytoczyć słowa innych wizjonerów, którzy przewidzieli świetlaną przyszłość Polski.

Franciszkanin Ludovic Rocca: „Wielu zdrajców wygnanych zostanie z kraju polskiego, a potem zabierze się Polska do oczyszczenia z Żydów. Najwyżej wyniesie Pan Bóg Polaków, gdyż dadzą światu wielkiego Papieża. Pod hegemonią Polski Słowianie połączą się i utworzą własne katolicko-słowiańskie mocarstwo Europy, którego grani-

cami będą: Odra, Nysa, Adriatyk, Bałtyk, Morze Czarne, Dniepr i Dżwina. Wspólnie wypędzą Turków z Europy. Z Konstantynopola zniknie półksiężyc, a zapanuje z powrotem krzyż”.

Siostra Lucia, wizjonerka z Fatimy: „Naród polski przejdzie drogę odrodzenia. Po raz pierwszy odczyta i zrealizuje prawdziwe cele ludzkości. Od niego zależeć będzie przyszłość Europy (...). W Polsce rozpocznie się odrodzenie świata przez ustrój, który stworzy nowe prawa”.

Ojciec Czesław Klimusko: „Polska będzie źródłem nowego prawa na świecie, zostanie tak uhonorowana wysoko, jak żaden kraj w Europie (...). Polsce będą się kłaniać narody Europy. Widzę mapę Europy, widzę orła polskiego w koronie. Polska jaśnieje jak słońce i blask ten pada naokoło. Do nas będą przyjeżdżać inni, aby żyć tutaj i szczycić się tym. (...) Jeśli chodzi o nasz naród, to mogę nadmienić, że gdybym miał żyć jeszcze pięćdziesiąt lat i miał do wyboru stały pobyt w dowolnym kraju na świecie, wybrałbym bez wahania Polskę, pomimo jej nieszczęśliwego położenia geograficznego. Nad Polską bowiem nie widzę ciężkich chmur, lecz promienne blaski przyszłości”.

Św. Malachiasz: „Polska, powstając majestatycznie jak feniks z popiołów, weźmie zrzuci pęta niewoli i stanie się jednym z mocarstw w Europie”.

...

Mając tak optymistyczne przepowiednie, rząd PiS nie musi się martwić modernizacją armii, niewydolnym systemem edukacji, kryzysem klimatycznym, ratowaniem będącej w stanie agonalnym służby zdrowia, zarazą, finansami państwa i zabezpieczeniem emerytur. Władza może się skupić na przyjemniejszych sprawach, takich jak walka z *gender* i LGBT, przekop Mierzei Wiślanej czy budowa Centralnego Portu Komunikacyjnego.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Robaki z ministerstwa

Nie będzie szop pracz pluł nam w twarz.

PiS nieustająco walczy. Raz z komunistami, raz z *gender*, od czasu do czasu z Unią Europejską, a nawet z sędziami i koronawirusem. Upojona zwycięskimi bataliami władza chce pójść dalej.

Barszcz tylko z uszkami

„Walka z inwazyjnymi gatunkami obcymi to wielkie wyzwanie dotyczące przyszłości rodzimej bioróżnorodności” – stwierdziła wiceministerka klimatu i środowiska Małgorzata Golińska, wypowiadając wojnę wszystkiemu w przyrodzie, co nie polskie, a nawet niedemokratyczne. Wszak – dodała Golińska – „często cechą takich organizmów jest zdolność do wypierania naturalnie występujących gatunków roślin i zwierząt, które przez to mogą stać się mniejszością”.

Najbardziej zagraża polskości przyrody – zdaniem Golińskiej – „barszcz Sosnowskiego, który został sprowadzony m.in. do Polski z rejonu Kaukazu. W ostatnich dziesięcioleciach znacznie rozprzestrzenił się na bardzo dużych obszarach i jest niebezpieczny”.

Niewiele tylko mniejszym zagrożeniem są atakujące polskie lasy wiewiórki szare i czarne czy panoszące się w rzekach raki marmurkowe. Na celowniku wiceministerki znalazł się też niecierpek gruczołowaty, któremu Golińska zarzuca, że się sprzeniewierzył, bo „został sprowadzony jako roślina ozdobna, a obecnie masowo rośnie w dolinach rzek, ograniczając różnorodność biologiczną na takich terenach”.

Na razie rząd nie planuje jednak masowych akcji, w których młodzież szkolna i pracownicy budżetówki będą szli przez kraj tyralierą i wyrwali niecierpki wraz z barszczem Sosnowskiego, przy okazji rozstrzelując z proc amerykańskie wiewiórki i odławiając raki z Niemiec.

Szykuje się ustawa wraz z pakietem rozporządzeń, której „podstawowym zadaniem będzie niewpuszczenie przez granicę przewożonych gatunków inwazyjnych i odsyłanie ich z powrotem do kraju, skąd zostały przywiezione. Problemem jest oczywiście nielegalny wwóz, dlatego projekt przewiduje odpowiednie działania, łącznie z ewentualną eliminacją takiego gatunku” – wyjaśniła wiceministerka środowiska, nie precyzując, do kogo będzie należało ostateczne rozwiązanie kwestii inwazyjnych imigrantów.

Pewne jest natomiast, że – jak to ujęła Golińska – „polski rząd stworzy listę gatunków inwazyjnych, które zagrażają rodzimej florze i faunie”. Dzięki temu zdaniu można mieć pewność, że reprezentowane przez nią ministerstwo nie ma pojęcia, ani o czym mówi, ani nawet czym dysponuje.

Rak, ale taki, który nie szczypie

Otóż żadnej listy nie trzeba tworzyć, gdyż już jest. 29 grudnia 2016 r. między Narodowym Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej a Generalną Dyрекcją Ochrony Środowiska została zawarta umowa o dofinansowanie projektu pod nazwą „Opracowanie zasad kontroli i zwalczania inwazyjnych gatunków obcych wraz z przeprowadzeniem pilotażowych działań i edukacją społeczną”. Projekt dostał 20 mln zł, z czego 17 milionów to kasa unijna. Lista już jest, i to nawet na stronach internetowych podległej minister Golińskiej Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska.

Można tam przeczytać, że straszna – jej zdaniem – wiewiórka szara w Polsce nie występuje, a poza tym jest średnio inwazyjna. Podobnie jak wiewiórka czarna.

Rak marmurkowy też średnio jest inwazyjny, a poza tym mamy go pod kontrolą, bo żyje w „populacjach izolowanych”. Na liście, o której istnieniu wiceministerka widać nie wie, jest za to – znacznie mniej znany w internecie – rak pręgowany, o którym twórcy zestawienia piszą, że nie dość że jest bardzo inwazyjny, to na dodatek szeroko rozpowszechniony na terenie Polski. To samo stoi przy piżmaku, którego mamy w cholerę, a będziemy mieć jeszcze więcej.

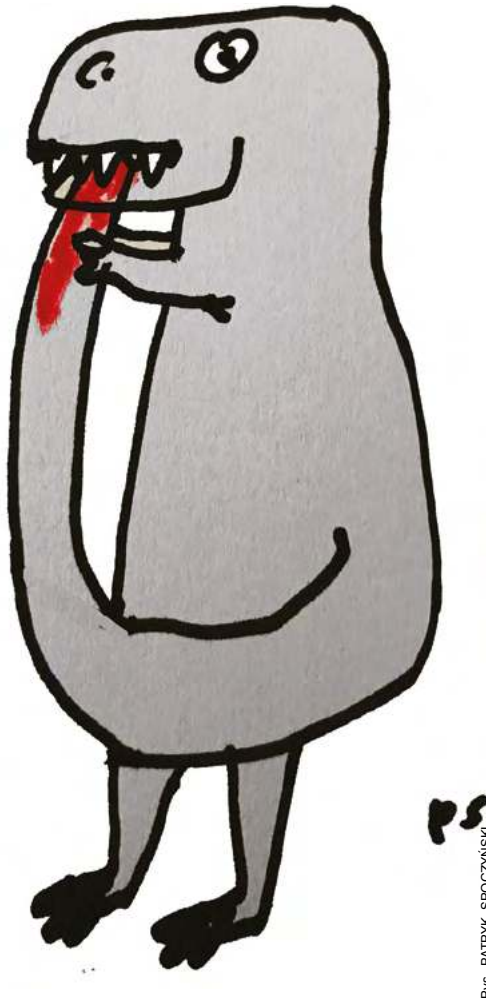
Co do barszczu Sosnowskiego, to faktycznie jest bardzo inwazyjny i w dodatku rośnie wszędzie. Co należy uznać za nader dziwne, bo z rośliną walkę toczy się już od ponad trzydziestu

lat. Nikomu widać nie zależy na jej eliminacji. Gdyby było inaczej, to już dawno barszcz Sosnowskiego podzieliłby los konopi indyjskich – rośliny jeszcze 60 lat temu w Polsce rosnącej powszechnie i uchodzącej za chwast. Wspomniany przez Golińską niecierpek botanikom snu z oczu nie spędza, bo choć rośnie, gdzie się da, to jest ledwie średnio inwazyjny i spustoszeń przyrodniczych nie czyni.

Lista zwierzątek inwazyjnych jest interesująca choćby dlatego, że przeczy prawdom głoszoną przez ekologów. Dla nich hekatombą dla polskich populacji miałyby być norka amerykańska i szop. Dla naukowców obydwa stworzenia są średnio inwazyjne, a ponadto rozpow szechnione szeroko po całym kraju, w dodatku nieczyniące żadnych szkód. Skądinąd ku radości myśliwych, którzy mogą do zwierząt tych strzelać bez ograniczeń. Tego, ile szopów zabija się w Polsce, nie wiadomo, ale w Niemczech tamtejsi myśliwi potrafią ich odstrzelić rocznie kilkadziesiąt tysięcy.

Bo taki mamy klimat

Wszystko to pokazuje, że zarówno opracowywane przez rząd przepisy, jak i całe to myślenie o ochronie czystości gatunkowej polskiej przyrody jest głupie. Raki i szopy przylazły do nas z Zachodu, z którym nie mamy żadnej granicy, gdzie moglibyśmy je zatrzymywać. Inwazyjne komary docierają do nas z Czech i ze Słowacji. Szakale, których jest już u nas kilka setek, przybyły z Bliskiego Wschodu przez Węgry. Nikt ich nie przywoził.

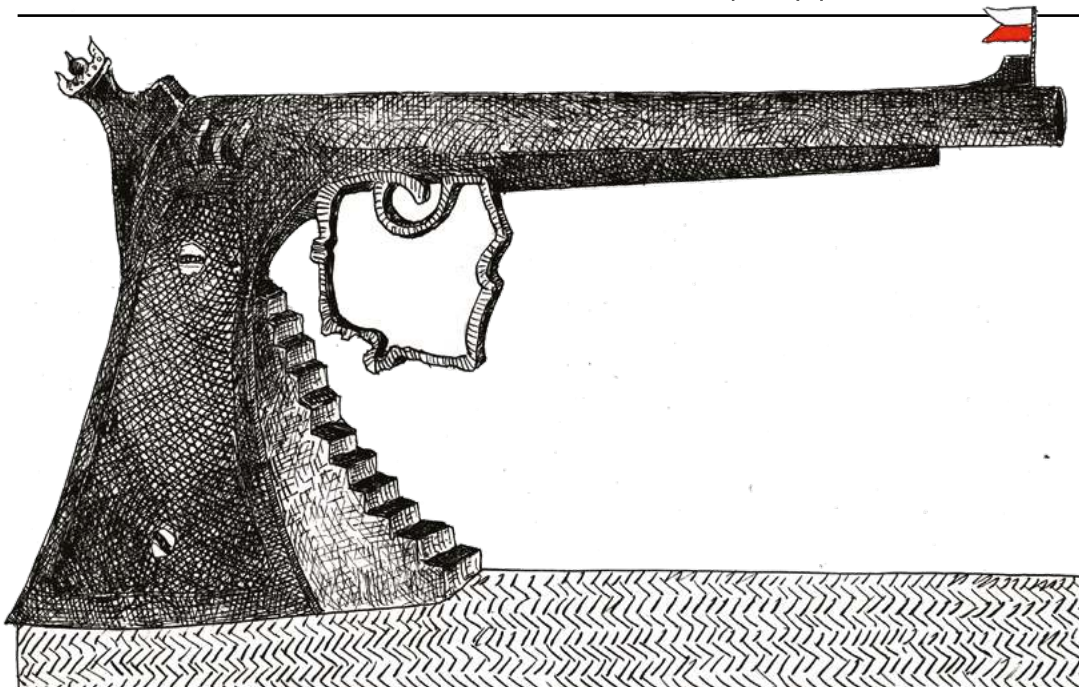


Każdy biolog powie, że usiłowanie powstrzymania przyrody przed nią samą to idiotyzm. Wszystko, co żyje na Ziemi, rozprzestrzeniało się i migrowało tak, jak chciało bądź miało możliwość. Stada szopów nie tylko pod Szczecinem, ale nawet pod Zamościem nikogo z przyrodników nie dziwią. Tak jak kolorowe papugi od lat żyjące dziko na Dolnym Śląsku. Taka

różnorodność przyrodnicza to jednak dla PiS bezhołowie, z którym trzeba walczyć.

Tak samo postępowała zupełnie inna władza, która kilkadziesiąt lat potykała się z gatunkiem inwazyjnego imperialistycznego żuka żywiącego się liśćmi ziemniaka. Tamtej władzy już nie ma, a stonka w Polsce ma się świetnie. Co do brze wroży szopom i szarym wiewiórkom.

TADEUSZ JASIŃSKI



Pod czyją obronę

Rosja pręży muskuły, COVID sieje spustoszenie, wkrótce nadejdą letnie huragany, gradobicia i powodzie...

Obrona cywilna ma na celu ochronę ludności, zakładów pracy, urządzeń użyteczności publicznej, dóbr kultury, ratowanie i udzielanie pomocy poszkodowanym w czasie wojny, a także współdziałanie w zwalczaniu klęsk żywiołowych i zagrożeń środowiska oraz usuwaniu ich skutków. Tyle teoria, a oto jak wygląda praktyka.

Rok 2014. Będący w opozycji poseł Jarosław Zieliński (PiS) wystosował interpelację do premiera Donalda Tuska „w sprawie braku przygotowania struktur obrony cywilnej do realizacji zadań w okresie pokoju i wojny”. Żołnierz Kaczyńskiego twierdził, że w razie katastrof, klęsk żywiołowych, a także zbrojnego ataku Rosji Polacy pozostaną bezbronni, gdyż obrona cywilna, która powinna odgrywać kluczową rolę w sytuacjach kryzysowych, jest w zapadłej, „sytuacja taka stwarza zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa i jego obywateli”.

Zieliński wypomniał Tusko- wi, że „rząd Prawa i Sprawiedliwości istniał tylko przez 2 lata (w latach 2005–2007 – przyp. A.S.), ale już w pierwszym roku swojej działalności rozpoczął prace i przygotował założenia w celu systemowego uregulowania kwestii obrony cywilnej oraz jej modernizacji na czas wojny i pokoju, natomiast rządy Platformy Obywatelskiej trwające już siódmy rok nie zdołały tych bardzo potrzebnych regulacji sfinalizować”.

Rok 2021. PiS rządzi szósty rok, a obrona cywilna leży i kwiczy. Przyznał to z rozbrajającą szczerością Paweł Soloch, szef prezydenckiego Biura Bezpieczeństwa Narodowego, który w rozmowie z branżowym portalem Infosecurity24.pl powiedział: „W ostatnich latach

mamy do czynienia z powolnym zamieraniem przestarzałych form OC (Obrony Cywilnej – przyp. A.S.), zdefiniowanych jeszcze w czasach komunistycznych. Resztki tego sytemu »vegetują« np. w postaci zapisów w ustawie o powszechnym obowiązku obrony, ale w dużej mierze mamy do czynienia z jego atrofią”.

Zrzucanie na komunę nieudolności jest na rękę PiS-owi, choć przecież partia Kaczyńskiego zapowiadała szybkie uchwalenie nowoczesnej ustawy o Obronie Cywilnej Kraju (OCK). Okazuje się, że przygotowano kilka projektów ustaw, ale umarły one śmiercią naturalną w biurokratycznej machinie. Ostatni (z 2019 r.) projekt ustawy został nawet skierowany pod obrady rządu, ale szybko go wycofano, gdy okazało się, że jest niezgodny z podpisaną w maju 2020 r. przez Andrzeja Dudę Strategią Bezpieczeństwa Narodowego. Politycy PiS kłócą się o to, któremu dygnitarzowi (premierowi czy szefowi MSWiA) ma podlegać OCK i jaką rangę ma mieć jej szef. Ręce opadają...

Tymczasem Najwyższa Izba Kontroli alarmuje, że sytuacja jest dramatyczna, a „w Polsce nie funkcjonuje skuteczny system ochrony ludności”, dlatego że rząd „nie stworzył adekwatnych do występujących zagrożeń struktur, nie wdrożył skutecznych procedur oraz nie zapewnił niezbędnych zasobów, umożliwiających właściwe zarządzanie w przypadku wystąpienia sytuacji kryzysowych”. Nie ma niczego...

Co roku szef OCK (którym jest Komendant Główny Państwowej Straży Pożarnej) publikował raport „o stanie przygotowań organów i formacji obrony cywilnej, innych podmiotów, a także ludności do realizacji zadań w warunkach zewnętrznego zagrożenia bezpieczeństwa państwa i w czasie wojny, wraz z wnioskami”. Raporty były szokujące. Można się z nich było dowiedzieć m.in., że

w razie kataklizmu prawie 97 procent mieszkańców Polski nie zmieści się do istniejących budowli ochronnych.

Łączna liczba miejsc w schronach i miejscach przeznaczonych do ukrycia w całym kraju to tylko ok. 1,3 mln. Nawet ci, którym uda się ukryć, nie przeżyją, bo schrony są w tak kiepskim stanie technicznym, że w każdej chwili mogą się zawalić albo zadusić szukających ratunku ludzi (brak szczelności kłuczowych układów i urządzeń filtrowentylacyjnych).

Rząd nie będzie nawet mógł skutecznie powiadomić o niebezpieczeństwie, gdyż tylko połowa syren alarmowych sterowana jest drogą radiową. Urządzenia alarmowe są niejednolite pod względem typów, w przeważającej części to przestarzałe kilkudziesięcioletnie syreny elektromechaniczne. Sprzęt (m.in. maski przeciwgazowe, odzież ochronna, przyrządy rozpoznania skażeń chemicznych i promieniotwórczych), znajdujący się w magazynach OC, jest przestarzały, nie spełnia warunków technicznych i nie zapewnia bezpieczeństwa użytkownikom. Można by tak wymieniać w nieskończoność. Aby zatuszować wszechobecny bałagan, zaprzestano publikacji raportów. Ostatni (zatwierdzony przez Jarosława Zielińskiego, który był wice-ministrem spraw wewnętrznych i administracji) dotyczy roku 2018, a szef OCK zapadł się pod ziemię. Na stronie internetowej OCK w dziale „aktualności” najświeższa jest informacja z... 26 maja 2020 r. o tym, że Andrzej Duda podpisał Strategię Bezpieczeństwa Narodowego i wyraził „nadzieję, że w najbliższym czasie będziemy mogli dodać do tego ważną ustawę o zarządzaniu bezpieczeństwem narodowym, a także o obronie cywilnej i ochronie ludności, bo to są te akty, które powinny tę strategię uzupełniać”.

Mówią, że nadzieja jest matką głupich...

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI GMINNE INNE

■ Na Mauritiusie – to taka wyspa niedaleko Madagaskaru, na którą przed wojną emigrowali polscy Żydzi za namową narodowych falangistów – znaleziono martwego Rafała R. Mieszkający tam Polak wziął sobie za żonę obywatelkę słonecznego Kamerunu Michelle E. Kamerunka utrzymuje, że Rafał wielokrotnie zachowywał się w agresywny sposób, szczególnie po wcześniejszym spożyciu alkoholu, oraz domagał się od niej współżycia. Wcale niewykluczone. Martwy Rafał twarz miał przykrytą ręcznikiem, a w brzuchu tkwił śrubokręt, po tym jak spadł ze schodów, w rezultacie czego doznał pęknięcia czaszki. To już jest mniej prawdopodobne. Zona i córka tragicznie zmarłego objęte zostały opieką psychologiczną w zakresie, w jakim dostępna jest ona na Mauritiusie.

■ Ministerstwo Obrony Narodowej wyda 600 tys. zł na 40 foteli gabinetowych obrotowych, obitych skórą licową w kolorze ecru, z podłokietnikami tapicerowanymi skórą, 82 krzesła gabinetowe ze stelażem z litego drewna bukowego i 40 foteli gabinetowych, tapicerowanych skórą licową. Kupi też stoły, szafy i sofy. To jest taki zamiennik w sytuacji, gdy brakuje nowoczesnych okrętów dla marynarki czy śmigłowców uderzeniowych dla kawalerii powietrznej.

■ Polski Instytut Ekonomiczny, który uchodzi za poważną jednostkę naukową finansowaną przez państwo, utrzymuje, że 1,4 miliona pracowników dostaje w Polsce wynagrodzenie „pod stołem”. To oznacza, że do budżetu państwa nie wpływa 17 mld zł podatków od wynagrodzeń. Naukowcy nie potrafili wyjaśnić tego dziwnego stanu rzeczy, a nam jest po prostu przykro.

■ Kierowca toyoty, który zajeżdżał drogę ciężarówce na alei Solidarności w Kielcach, został wprasowany w ciężarówkę, która jechała przed nim. Ta z kolei staranowała kolejny samochód. Winny jest kierowca toyoty, ale siedzieć pójdzie ten z ciężarówki, bo był pijany. Wystarczającą satysfakcją dla powożącego toyotą być powinno to, że w ogóle przeżył – wyrozumować można z informacji zawartych na łamach kieleckich mediów.



MAM TU SAMYCH POLAKÓW!

■ 76-latek chory na COVID-19 odłączył się od tleniu i uciekł ze szpitala tymczasowego w hali Expo, podlegającego pod szpital im. Biegańskiego w Łodzi. Uciekinier utrzymywał, że poziom opieki szpitalnej zagrażał jego zdrowiu i życiu.

■ „Uwaga! Uprzejmie prosimy pukać w okno, aby skontaktować się z pielęgniarką. Jeśli usłyszymy »walenie«, do okna nie podchodzimy” – napisano na drzwiach przychodni Wallenroda Med w Lublinie. Czyli grzeczniej, drodzy pacjenci, grzeczniej. Służba zdrowia dlatego zabarykadowała się przed wami w szpitalach i przychodniach, bo było to absolutnie konieczne, a nie podyktowane chęcią nicnierobienia.

■ Funkcjonariusze Komendy Powiatowej Policji w Gnieźnie nie zauważyli, że 14-latką zawiadamiająca o dokonany na niej gwałcie była wstawiona. W trakcie pracownicy przeprowadzonych czynności dochodzeniowych ustalono, iż dziecko konfabuluje. Dopiero wtedy pojawiła się supozycja, że to może dlatego, iż jest najebane jak szpadel.

■ Poważny argument przeciwko wolnemu i niczym nieskrępowanemu dostępowi do środków odurzających dostarczył policjant z Mińska Mazowieckiego, któremu zakreśliło się w głowie, gdy zgubił się na rondzie. Nie mogąc znaleźć zjazdu, przyjechał autem w drzewo. Policja jako jedyna grupa społeczna posiada wspomniany na początku przywilej. Jak wiadać, do niczego dobrego to nie prowadzi.

■ A w zeszłym tygodniu pisaliśmy, ale nic to nie dało... I znów to samo. 3 samochody zderzyły się

RZĄD NIE POZWOŁI, BY W JAKICHS INDIACH UMIERAŁO WIĘCEJ LUDZI NIŻ W POLSCE! PS.

na trasie S8 w kierunku Białegostoku. Ranne zostały 4 osoby w rezultacie tego, że kierowca nissana gwałtownie zahamował przed kawalkadą przechodzących drogą kaczek. Na nissana najechał bus do transportu ludzi, a w tego wdepnęła ciągnąca lawetę beemka. Zatem jeszcze raz: obecny kult jednostki przybiera doprawdy rozmiary nieznane w przyrodoznawstwie do tej pory.

■ O tragedii przedsiębiorcy Marcina Petera ze Starego Gulczewa (gmina Słupno) rozpisyują się niektórzy w kontekście niezbyt jednak szczęśliwie wymyślonego prawa, zgodnie z którym właścicielem odpadów jest właściciel posesji, na której odpady się znajdują. Mężczyźni na terenie zarządzanej przez niego bazy obsługi TIR-ów ktoś pozostawił dwie przyczepy z nieznanymi chemikaliami. Gdy ładunek zaczął przeciekać, wezwał straż pożarną. Straż zabezpieczyła teren. Wszczęła jednocześnie procedurę administracyjną. Ta spowodowała, że gmina Słupno zażądała od pana Petera usunięcia nieczystości niezwłocznie i na własny koszt. Koszt usługi oszacowano na 1,5 mln zł, na które według oświadczenia przedsiębiorcy mógłby on pozyskać kredyt, jaki by spłacał przez 30 lat. Peter pokłada nadzieję w płockiej prokuraturze, która poszukuje właściciela przyczep. A to oznacza, że rokowania przedsiębiorcy są naprawdę złe.

■ W Biszczu w województwie lubelskim przed miejscowym sklepem na stacji paliw obok ściany stoi wiata, a pod nią ławka. Siedziało na niej dwóch mężczyzn, sąsiadów Patryka P. Ten właśnie kupił sobie terenowe volvo, bardzo bezpieczny samochód. Postanowił się popisać przed ławką i wiatą sprawnością hamulców. Rozpędził więc auto do nieskończoności, aby spektakularnie zatrzymać je tam, gdzie rozpoczynała się ławka. Nie zahamował. Potężny suv wgniół ławkę, wiatę oraz dwóch siedzących na niej dżentelmenów w ścianę. Wiata, ławka i siedzący nie żyją. Patrykowi na szczęście nic się nie stało, bo volvo to naprawdę bezpieczne samochody.

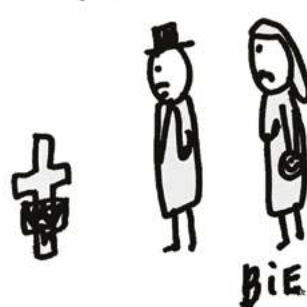
■ W Lublinie zmartwychwstały pszczoły z gatunku warzechnia, które są całe czarne, a w dodatku mają 3 cm od czulek do końca odwłoku zakończono-morderczym żądłem. Uczni z lubelskiego Uniwersytetu Przyrodniczego do niedawna twierdzili, że wszystkie te gadziny są bezwzględnie martwe, a teraz, że jednak nie. Z biegiem lat nasze zaufanie do mocy nauki słabnie. Wprawdzie nie do końca się ze sobą zgadzamy, ale z grubsza właśnie tak uważamy.

■ Aspirant sztabowy Barbara Stępień z Komendy Powiatowej Policji w Opocznie wyjaśniła, że bocian z powyłamywanymi nogami, który wypadł z gniazda (najwyraźniej też musiał mieć coś niehalo ze skrzydłami), został odnaleziony przez funkcjonariuszy i przekazany do ośrodka rehabilitacji dzikich zwierząt w Łodzi. Bocian mianowany został na aspiranta; dystynkcje umieszczono mu na dziobie. W naszej opinii bocianie ptasie mózdzki są już tak sprawne, iż karierę policyjną mogą zaczynać od rangi starszego aspiranta, bo zwykły aspirant to może być dla nich krzywdzące.

R.J.

Informacje pozyskujemy z publikatorów terenowych, na których całkowicie polegać się nie da. Za ich niewyłączoną kłamliwość przepraszamy w imieniu własnym i gminnego dziennikarstwa.

URODZIĆ SIĘ W POLSCE I UMARĆ W POLSCE



BIEDNY... PS.



Jak co druga młoda osoba w Polsce mam przewlekły ból w krzyżu. Według ekspertów od ortopedii przyczyną są krzesła, na których przychodzi nam siedzieć przez całą młodość podczas szkolnych nauk o ojczyźnie, Bogu i nagonasiennych. Lewy sierpowy na dobiecie krzywych pleców przychodzi, gdy po szkole idziemy tyrać w gułagu z biurkami i krzesłami bez regulacji horyzontalno-wertykalno-lędzwiowej. Na tym etapie i tak już mamy garb, otyłość brzuszna i początki choroby afektywnej dwubiegunowej, a złote remedium w postaci umiarkowanej aktywności fizycznej i pięciu porcji warzyw i owoców dziennie możemy sobie wsadzić w dupę, bo w chorobie nawet święty nie ma siły na zdrowie.

...

Mimo wszystko postanowiłem coś z tym bólem zrobić i po okresie samoleczenia substancjami, które utrudniają pisanie, czytanie i ogólną pionizację ciała, sprawdziłem, jakie mam opcje. Jako freelancer nie posiadam tzw. ZUS, raz-dwa załatwiłem więc u kumpla biznesmena-prywatnicarza wszelkie formalności i stałem się ubezpieczony w NFZ, jak pambuk przykazał. Rodzice pękali z dumy, a świat zdrowia stał przede mną otworem.

No dobra, ale mamy pandemię. Co teraz? Wpisałem w internet wątpliwości, poradziłem się starszyny wioskowej i zostałem oświecony. Kuśtykając, nieśmiało jeszcze jak na początkującego kalekę przystało, poszedłem do lokalnej przychodni. Jakież moje było zdziwienie, gdy zamiast gromkich oklasków z podziwu dla mojej pielgrzymki dostałem w rzy zatrzaśniętymi przed nosem drzwiami i do odczytania ręcznie napisaną, naklejoną plastrem kartką o treści: „Rejestracja wyłącznie w telecentrum, numer telefonu ten i ten”. Za szybko krzątały się babki, jednak na nic zdały się moje wołania, błagania, machania nogą, walenie łokciem, pantomima. Usiadłem na ławeczce i oto miałem kolejny przeblysk geniuszu: zadzwonię tam, przecież mam naładowany telefon mobilny!

Automat telefoniczny kupiony przez NFZ w przetargu za grube miliony zagrał melodyjkę – granie na czekanie, dim-dum – a głos robota oznajmił, że jestem piętnasty w kolejce. To już coś! Nastawiłem głośnik, żeby było słychać, a z powodu schorzenia uniemożliwiającego siedzenie dłużej niż przez 3 minuty położyłem się na ławeczce, okryłem piętnasty w kubie obok tygodnikiem jak menel i czekałem z godnością obywatela RP.

Po godzinie usłyszałem: „**Halo, przychodnia**”. Zerwałem się na równe nogi, w plecach strzyknę-

Krzyżowiec

Przypadki człowieka bez kręgosłupa.



Rys. PATRYK SROCIŃSKI

ło mi tak, że w głos pisałem świńskim kwikiem: „**Halo!**”. Za szybko babka trzymała telefon, a ja do niej, że tu zaraz obok, za oknem jestem, widzi mnie, uśmiejemy się do siebie serdecznie jak Romeo i Julia, zanim jeszcze wszystko im się pomylilo. Babka mówi, że akurat zwolniło się miejsce do lekarza i czy wizyta za 30 minut może być? Jak stałem, tak z radości się rozplakałem i może nawet trochę popuściłem – objaw neurologiczny od nacisku na nerw kulszowy ma się rozumieć, zaraz wyleczę, na pamiątkę, ostatni raz!

...

Pani doktor zadzwoniła za 30 minut – mówi babka. Co zrobi? A wizyta? Pytam i w odpowiedzi dostaję, że teraz się dzwoni.

Telemedycyna. No i ona dzwoni. Konsultacja trwała minutę i trzydzieści dwie sekundy, po czym pani doktor zaproponowała mi zwolnienie z pracy, receptę na prochy, a także 16 zł dziennie refundacji z ZUS, aby nając na czas choroby opiekę dla małoletniego synusia – z tym że trzeba wypełnić stos papierów i ona by nie zalecała, ale musi powiedzieć, że taka opcja jest i już. Dostałem skierowanie na prześwietlenie, z którym mam wrócić, żeby poświadczyć, że na pewno boli mnie tam, gdzie mówię.

Jako krwiodawca, z którego przez honorowe 15 lat wypompowano więcej, niż nosi w sercu troje roślących ludzi, mam w Polsce prawo do świadczeń opieki zdrowotnej bez kolejki (i darmowego MZK, zatem bracia, oddawajcie krew narodowi swemu na ratunek!). Po godzinie ponownego dzwonięcia do Julii z okienka dowiedziałem się jednak, że nie zapisze mnie na to

prześwietlenie prędzej niż za 2 tygodnie, a prawo mam, tylko jej system rejestracji chorych, co NFZ kupił w przetargu, zgodny z wymogami prawa i kryteriami udziału w konkursie, nie pozwala przesunąć innych pacjentów i musiałaby wszystkich ręcznie wypisać i poinformować, a tego nie robi, bo jak to tak, taki kłopot sobie robić?

Przez 2 tygodnie leżałem i brałem mocne prochy na receptę, a umęczona żona, choć sama tego nigdy nie przyni, sprawdzała pewnie, jak uduśić kalekę i skutecznie pozbyć się ciała.

...

2 tygodnie później zrobiono mi zdjęcie RTG, a ja miałem na okoliczność okazję kuśtykać po przychodni w samych gaciach, goniąc za skierowaniem od gabinetu do gabinetu. Po kolejnym tygodniu oczekiwania na interpretację zdjęcia zadzwoniła pani doktor i powiedziała, że rzeczywiście boli mnie kręgosłup i trzeba do neurologa, bo na gorze krzywo, na dole jakby też i ona podejrzewa dyskopatię, rwę kulszową, wszystko złe.

Umówiłem się na wizytę za miesiąc, bo tak było najprędzej, przesunąć się nie dało, mogły zaskarżyć do sądu. Proszki dawno się skończyły, zwykle z Super-Pharmu nie działały, zacząłem więc popadać w obłęd, krzyczeć z okna na biegające dzieci i starców, odchudzać się nawet i jeść seler naciowy popijany wodą z kapusty. Na dzień przed wizytą otrzymałem z teleinformatycznego systemu SMS o treści: „**Wizyta odwołana**”. Dzwonię wkurwiony, piętnasty w kolejce, po godzinie czekania ochłonałem i pytam kultural-

Obywatelu: olewaj przepisy covidowe.

Jest w tym kraju kilka naprawdę idiotycznych sposobów na sprowadzenie na siebie kłopotów. Można zarejestrować telewizor i nie płacić abonamentu, można najebanym pojechać na komendę sprawdzić stan trzeźwości. Można też podejrzewać u siebie koronawirusa i zgłosić się na kwarantannę. Przymroczyć gorączką, odwodniony i osłabiony, postanowiłem w akcie rozpacz zachować się jak porządny obywatel, zaufać państwu polskiemu i sam zgłosić się do izolacji, zyskując w ten sposób prawo do darmowego testu. I to był błąd, o czym niniejszym chciałbym wszystkim powiadomić, jak go uniknąć.

Mój dom, moja twierdza

Po trzech dniach niepokojących objawów postanowiłem skorzystać z opcji, którą pod koniec marca udostępniono na stronach rządowych. Dostępny jest tam formularz, który zadaje kilka prostych pytań – o kontakt z chorym, choroby współistniejące i objawy. Kwiz wypełniłem uczciwie, niż niejeden poseł wypełnia oświadczenie majątkowe, a strona powiedziała mi, że ryzyko zakażenia prawdopodobne jest w chuj, co oznaczało automatyczne wystawienie mi skierowania na wymaz. I tu zaczyna się zabawa, bowiem od tego momentu, po zalogowaniu się profilem zaufanym, zostałem zesłany na kwarantannę domową. Zadzwonił smutny automat, zakazał wychodzić z domu i nakazał zainstalować aplikację, która będzie sprawdzać, czy dupy nie ruszam choćby na krok. Wykonany jeszcze tego samego dnia test okazał się negatywny i po dwudziestej trzeciej pojawił się wynik w moim profilu na stronie rządowej. I nic. Magiczne rządowe serwery i algorytmy obsłu-

W łóżku z państwem

gujące aplikacje dla kwarantannowanych nie zdejmują obowiązku izolacji z automatu, co oznacza, że stałem się więźniem przetrzymywanym bez własnej woli w mieszkaniu, a jego opuszczenie kosztować mnie miało zgodnie z przesyłanymi groźbami do 30 tys. zł. Stałem się jednocześnie niewykrytym, choć zgłoszonym chorym i kwarantannowanym mimo negatywnego wyniku testu. Dlaczego? Bo po ponad roku pandemii rządowy system izolacji i kierowania na testy to burdel i chaos, jakich mało.

Wolność, Tomku, w swoim domku

Jest wieczór, wpół do dwunastej, w serwisie Pacjent.gov.pl ląduje informacja, że mój test okazał się negatywny, a nad nim wielki napis, że przebywam na kwarantannie. Idę spać, rano pewnie wszystko samo się naprawi... Oczywiście, że rano wszystko jest po staremu, a ja jestem chory, chcę iść po leki i do lekarza. Aplikacja rządowa sprawdza mnie od rana, czy siedzę na dupie w domu, a ja na dole strony, gdzie jest wielki czerwony napis, że jestem uwięziony, widzę numer na Telefonijną Informację Pacjenta. Dzwonię i po półgodzinie odbijania się od jednego konsultanta do drugiego dowiaduję się, że pan widzi, że mam kwarantannę, widzi, że mam negatywny wynik, i pan nie może nic z tym zrobić. Mam czekać, może ktoś do mnie zadzwoni. Rozłączam się i wyzywam go po zakończonej rozmowie. Dzwonię na infolinię aplikacji, to ona przecież mnie pilnuje. „**Nie, proszę pana, nie pomożemy**”. Jest po osiemnastej, nic już dziś nie załatwię. Mija doba, nazajutrz dzwonię jeszcze raz na pierwszy numer, wkurwiony w akcie rozpacz grozę, że zadzwonię



Rys. RENEK DĄBOROWSKI

na policję, bo jestem bezpodstawnie przetrzymywany w mieszkaniu bez mojej woli. Pani się śmieje i przełącza mnie do Powiatowego Inspektora Sanitarnego w Warszawie, gdzie nikt nie odbiera. Tu dygresja, bo pani poinformowała mnie, że skoro mam negatywny wynik, to mogę usunąć aplikację i wyjść z domu, tylko nie zostanie przyjęty u lekarza. Bardzo się ucieszyłem, bo jeśli już chciałem wyjść tego dnia z domu, to tylko do lekarza. Dzwonię więc sam do Inspektora Sanitarnego, a tam ktoś każe mi zadzwonić jeszcze raz na infolinię i wciskać zero, aż się ktoś odezwie. Dzwonię i rzeczywiście ktoś się odzywa. Ktoś, kto mówi, że wysłę wniosek do sanepidu o zdjęcie ze mnie izolacji. Po godzinie oddzwoniono do mnie, że kwarantanna zosta-

ła zdjęta. Jestem wolny, mogę wyjść z domu.

Wolność kocham i rozumiem

Zwolniony z kwarantanny domu jednak nie opuściłem, bo moje objawy się nasiliły, a w ósmej i dziewiątej dobie spadki saturacji właściwie potwierdziły zawirowanie chińskim ustrojem. Wolność przyszła za wcześnie i niezasłużenie. Udało mi się bowiem wykonać test za szybko, przez co wymaz okazał się prawdopodobnie fałszywie negatywny. Dlaczego? Bo mi, kurwa, nikt nie powiedział, kiedy ten wymaz mam zrobić. Strona rządowa kwalifikująca mnie do badania nie pytała, od kiedy mam objawy i w której dobie powinienem wykonać

nie: „**Co jest?**”. Pani doktor nie przyjmuje, nie ma jej, będzie za miesiąc, zapisać? Zapisać. Ale dać też skierowanie, to pójdę do poradni zdrowia wioskę obok.

Panie, mówi Julia, skierowanie jest teraz nowoczesne, elektroniczne, przypisane do jednej placówki. Jak pan się u nas zapisał, to musi się wypisać, stracić miejsce w kolejce, potem zapytać tam, czy przyjmują, dać skierowanie i dopiero...

...

Rozłączyłem się w pół zdania, szlag jasny trafił, krew nagła załaza. Nie ze mną te numery. Mnie nie stać?! Przyszła pora na ostateczność – leczenie prywatne!

Bystry jestem, przepłacać nie będę, nawet wiem, co mi jest i mam oficjalną opinię lekarza o tym, gdzie mnie boli – skróć drogę i nowemu lekarzowi pomogę. Sprawdzam w internecie stosunek jakości do ceny. O! Mam Lux-Lek w *full* opcji, dzwonię zapytać, co dalej, że mnie boli, że RTG mam, że zapłacone, a oni, że termin za 2 tygodnie, ale zdalnie mogą mi zrobić diagnostykę przez internet w telefonie. Miły lekarz na kamerce zaleca przekrój badań: rezonans magnetyczny, morfologię, ewaluację psychiatryczną dla kurazu. Jestem uratowany! Technologia zlikwidowała kolejki!

...

Miesiąc później mam już komplet badań. Podniekcytowany, na wypożyczonym od kolegi biznesmena-prywatnicarza wózku inwalidzkim (choć już nie mogę wcale) nastawiam komórkę, łapię 5G i znów na kamerkach rozmawiamy z doktorem o rokowaniu. Powiada, że w jego ocenie przypadek nie wymaga operacji i zaleca rehabilitację z nakładaniem ciepłych kamieni, świeceniem światłem oraz regularne pływanie na basenie, tylko baseny są zamknięte, to teraz tego nie można robić, ale kiedyś, kiedyś na rehabilitację, widzi, że termin za 2 miesiące. Zapisać?

Tak oto duch ze mnie uchodzi, pandemia na tamten świat posyła, robić roboty nie jestem w stanie, a o rentę i lepsze miejsce parkingowe na niebieskim prostokacie się nie staram. Brat znajomej, sparaliżowany od pasa w dół, na złamany kręgosłup od komisji rentowej dostał pieczęć tymczasowej niezdolności do chodzenia oraz burę, że dupę zawraca. To co ja, okaz zdrowia, im będę fikał, skoro o własnych siłach i rozumie mogę jeszcze do kibelka trafić, a i koronawirusa nawet nie mam, jak się należy?

BARTOSZ KURCZAK

test. Ponieważ czułem się źle, postanowiłem znaleźć najbliższy punkt i test wykonać od razu, co okazało się moimi wrotami do wolności. Ja z niej w akcie litości dla reszty społeczeństwa nie skorzystałem, ale tak skonstruowany system to narzędzie, które nawet nieświadomie obejść może byle redaktorzyna. Powinienem zatem wykonać kolejny test? Być może, ale moja kwarantanna liczona by była od nowa, a że jestem już zupełnie zdrowy, spędziłbym gratisowy tydzień w mieszkaniu, robiąc sobie zdjęcia, machając policji z okna i podrzucając śmieci sąsiadom na balkon.

System izolacji chorych i podejrzanych o zakażenie wciąż, mimo kilkunastu miesięcy pandemii, jest zerojedynkowy.

To kłopot. Bo jego funkcjonowanie zniechęca, wręcz odpycha od postępowania zgodnie z zaleceniami organów państwowych.

Bo jest sprzeczny – zakazuje wyjścia z domu i zaleca wyjście na test w czasie, gdy aplikacja sprawdza, gdzie chory jest, i grozi mu surowymi karami. Bo pozwala choremu obejść kwarantannę, a zdrowemu nakazuje pozostawanie w domu, co więcej, potrafi to robić jednocześnie. Bo nie wskazuje, kiedy wykonać test i jak zrobić to bez narażania się na wizytę policji. Bo chorym niecovidowo, już przetestowanym, utrudnia kontakt z lekarzem. Drogą Polaku, jeśli nie musisz, jeśli Cię nie zesłano na kwarantannę, jeśli sam chcesz dbać o innych i się izolować, jeśli kaszlesz i przyduszasz się w covidowym amoku, nie dzwoń, nie rejestruj się, uważaj. Bo państwo polskie nie tylko położy Cię do łóżka, ale także w nim ostro wyrucha.

ADAM LISZEWSKI

adam.liszewski@redakcja.nie.com.pl



1. Fińska prokuratura postawiła zarzuty posłance i byłej szefowej MSW Päivi Räsänen. Oskarżenie dotyczy podżegania do nietolerancji, pogardy i nienawiści wobec mniejszości seksualnych w związku z cytowaniem (na Twitterze, w ulotce i w telewizji) listu św. Pawła do Rzymian: „Dlatego to wydał ich Bóg na pastwę bezecnych namiętności: mianowicie kobiety ich przemieniły pozycie zgodne z naturą na przeciwne naturze. Podobnie też i mężczyźni, porzuciwszy normalne współżycie z kobietą, zapalali nawzajem żądzą ku sobie, mężczyźni z mężczyznami uprawiając bezwstyd i na samych sobie ponosząc zapłatę należną za zboczenie”. Päivi jest oburzona: „Nie uważam się za winną grożenia, oczerniania lub obrażania kogokolwiek. Wszystkie moje wypowiedzi były oparte na naukach biblijnych na temat małżeństwa i seksualności”. No i właśnie o to chodzi...

2. David Heavener to reżyser niskobudżetowych horrorów, do którego Bóg przemówił, gdy prezydent Trump wskazał Bretta Kavanaugh do Sądu Najwyższego i „czarownice rzuciły zaklęcia przeciwko niemu” (chodziło o dwie kobiety, które oskarżyły sędziego o molestowanie seksualne). To skłoniło Heavenera do założenia na YouTube kanału, na którym doradza, jak bronić się przed „rzeczami demonicznymi i ludźmi, którzy się w nie angażują”. Ostatnio Heavener ogłosił sposób na rozpoznanie prawdziwego kaznodziei: musi śmierdzieć. „Gdy wstaje i zaczyna głosić ewangelię – pot zaczyna się lać, czasem ślina chlapie na lewo i prawo, oczy wychodzą mu z orbit, ponieważ chwytą go Duch Święty. I wtedy powstaje to, co nazywamy zapachem ciała. Powiadam wam: żaden pastor, którego nie da się poczuć, nie głosi prawdziwego kazania”.

3. Sąd Najwyższy kanadyjskiej prowincji Ontario uznał pozew uczniów przeciwko Grenville Christian College – anglikańskiej szkole z internatem, która budziła w dzieciach bojaźń bożą. Uczennice były nazywane „dziwkami i sukami w rui”, dzieci z doświadczeniem molestowania słyszały, że to ich вина, albowiem „kusiły” swoich gwałcicieli, a uczniowie podejrzewani o homoseksualizm byli nazywani pedałami, straszeni piekłem i poddawani egzorcyzmom. Poza tym chrześcijańska formacja polegała na karach fizycznych oraz pracach poprawczych – stryżeniu trawnika nożyczkami do paznokci i myciu kibla szczoteczką do zębów. Szkoła odwołała się od wyroku. Jej adwokat Paul Pape przekonuje, że „w czasie wydarzeń osoby, które prowadziły szkołę, nie mogły przewidzieć, że takie postępowanie może być uznane za formę emocjonalnego znęcania się”.

4. Cała Nigeria żyje pytaniem: czy ksiądz Ejike Mbaka został porwany przez biskupa? Ks. Mbaka niedawno wezwał prezydenta Nigerii do dymisji, a parlament do impeachmentu, co spowodowało, że został wezwany przez biskupa Enugu, Callistusa Onaga. Gdy jego parafianie usłyszeli, że ksiądz Mbaka wszedł na spotkanie z biskupem, ale z niego nie wyszedł, zaatakowali biskupią rezydencję oraz katedrę Świętego Ducha w Enugu. Ksiądz wyłonił się po 24 godzinach i poinformował, że nie mógł skontaktować się z wiernymi, bo biskup zabrał mu telefon, i tylko ich protest przywrócił mu wolność, ponieważ biskup zamierzał trzymać go przez miesiąc. Po telefonie z kurii zmienił jednak zdanie i ogłosił, że został źle rozumiany; nikt go nie uwięził, „klęczy przed Kościołem i prosi o wybaczenie”. Ciekawe, co ojciec dyrektor zrobiłby na jego miejscu.

5. Mark Samsel, republikański kongresman stanowy z Kansas, dorabiający jako nauczyciel na zastępstwo w gimnazjum w Wellsville, został aresztowany, po tym jak kopnął jednego z uczniów w jaja, po czym udzielił całej klasie zezwolenia na to, żeby poszła w jego ślady. Kop w jaja był przejawem gniewu bożego, który uczeń ściągnął na siebie, nie zgadzając się z opiniami Samsela na temat tego, co powoduje gniew boży. Konkretnie nauczyciel informował uczniów, że Bóg widzi, jak się masturbują, oraz przekonywał, iż dziecko adoptowane przez małżeństwo jedнопłciowe ma powody do samobójstwa. Wypuszczony za kaucją kongresman Samsel wydał oświadczenie: „Nikt nie był w niebezpieczeństwie. Czy postaraliśmy się, żeby to wyglądało, jak byśmy byli oburzeni albo rozgniewani, albo krzywdzili dzieci? Tak zrobiliśmy, bo inaczej nikt by się nie przejął”.

6. Kościół kat. w Irlandii martwi się, że projekt ustawy o zakazie terapii konwersyjnej zamknie usta Bogu. Ustawa „ograniczy wolność, a często chęć duszpasterzy do mówienia o tym, czego naucza Słowo Boże w kwestiach seksualnej moralności, pociągu i tożsamości” – lamentuje ksiądz o swojsko brzmiącym nazwisku Bochanski, szef organizacji Courage International, namawiającej gejów i lesbijki do życia w czystości. Bochanski martwi się jednak nie tylko o kolegów po fachu: „Ostatecznie takie ustawodawstwo i towarzysząca im retoryka sprawią, że mniej prawdopodobne będzie, iż osoby doświadczające pociągu do osób tej samej płci lub niezgodności z tożsamością płciową będą szukać opieki duszpasterskiej, której potrzebują i na którą zasługują”. I nie będzie nikogo, kto im wytłumaczy, że są zboczeni i pójdą do piekła. Nieludzkie...

7. Szwajcarski parlament zagłosował za tym, żeby uznawane od 2007 r. związki jedнопłciowe mogły nazywać się małżeństwem. Prawicowa partia EDU-UDF zebrała 61 tys. podpisów pod wnioskiem o poddanie tej ustawy referendum; postępowy ruch Operation Libero – 100 tys. za przyjęciem jej bez poprawek. Szwajcarscy biskupi ogłosili ostrożnie: „Sakrament małżeństwa został powierzony Kościołowi katolickiemu, który świętuje przed Bogiem zjednoczenie mężczyzny i kobiety jako wspólnego, stabilnego i reprodukcyjnego życia w miłości. Jesteśmy przekonani, że termin »małżeństwo« nie powinien być rozszerzany także w kontekście małżeństw cywilnych. Takie użycie terminu doprowadziłoby do równości, która naszym zdaniem nie może istnieć”. Ostrożność może wynikać z faktu, iż 82 procent Szwajcarów jest za równością małżeńską.

Dialogi dam w drodze do kościoła

O kurwa, westchnęła **GOŚKA DANISZEWSKA**. Taka jest czuła i sentymentalna tej wiosny. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** nie ma kogo otaczać czułością, wiosna nie wpływa więc specjalnie na jej słownictwo. Klnie niezależnie od pory roku.

Daniszevska: – Najpierw martwiłam się Łysym...

Wołk-Łaniewska: – Że to niby on agrom i że wiosna?

– Słucham?!

– Taka wiosenna piosenka Młynarskiego mi się przypomniała. Nosila tytuł „Ziuta z Krosna” i była o niewieście wykorzystanej i porzuconej na wiosnę przez agronoma, który stanowił obiekt westchnień wszystkich niewiast z PGR-u, z nasienictwa i od drobiu, albowiem zawsze mu lśniły gumki i błyszczał wzrok.

– Bardzo romantyczne. Ale jeśli na to liczyłaś, to nie, Łysy mnie nie porzucił na wiosnę.

– No to dlaczego klniesz?

– Bo się martwię. O niego, nie o siebie. Niby zaszczepiony, niby nakarmiony, a dwukrotnie wyjechał się w kiblu. Na szczęście ma czujnik, który budzi mnie o każdej porze nocy. Rozwalił sobie kolano, ale głowa ocalała.

– Chwała nieistniejącemu. Głowa Urbana ważna rzecz.

– Też tak sądzę. W majówkę łatwiej znaleźć flagę lub konstytucję niż lekarza. Z kolana wali krew, kręgosłup boli... No ale udało się i dalej jestem szczęśliwą, choć niewyspaną mężatką.

– Też mi coś. Ja jestem niewyspana, bo cierpię na bezsenność, a nie z jakichś obiektywnych powodów. To jest dopiero prawdziwy brak snu!

– Dlaczego odnoszę dziwne wrażenie, że czujesz się z tego powodu lepsza?

– Bo jestem jak ciocia Leonia. Ta od magdalenek...

– Teraz to mnie poważnie zaniepokoiłaś. Jaka Leonia? Jakich magdalenek?

– Ciastek takich, maczanych w lipowej herbacie.

– Trzymajcie mnie!

– Ojejku, na każdego wiosna działa inaczej. Ty klniesz czule, a ja sobie przypominam czułą literaturę czytana przed wiekami. W książce „W stronę Swanna” była taka postać, która – jak pisze Proust – „żyjąc w absolutnej beczynności, używała najłżejszym wrażeniom nadzwyczajnej wagi”. Czasami tak się czuję w tej pandemii.

– A co do tego ma spanie?

– Bo ciocia Leonia zanurzała się w „nieokreślonym stanie zgrzyoty, osłabienia, choroby, manii i dewocji”, co wywoływało w niej różne idiosynkrazje, między innymi ambicję, żeby nie spać w ogóle, oraz skłonność do zwierzania się samej sobie. Stąd czasem można było usłyszeć, jak mówiła do siebie: „Muszę sobie dobrze zapamiętać, że nie spałam”. I ja tak samo: przecież muszę spać, bo dawno bym już ześwirowała, ale mam wrażenie, że nie śpiam w ogóle.

– Ale dewocji to jeszcze w tobie nie wywołuje?

– Nie.



– Chwała bogu nieistniejącemu. Wracając do przyczyn mojej bezsenności: dopiero po tych radosnych obchodach i gładzeniu moich ulubionych patriotów udało mi się zapisać Łysego do lekarza. Przebadany został od stóp do głów. Serce, płuca, oczy i co on tam jeszcze ma. Wszystko zdrowe jak za przeproszeniem rydz.

– Alleluja!

– Jednak widzę, dewocja ante portas... Ale to nie koniec. Lekarz badał Łysego 10 lat temu. I wyobraź sobie, Wołku, przejrzał ten fachowiec wyniki, porównał i zachwycił się. Nawet okularów nie musi Jurek zmieniać, bo mu się wzrok nie popsuł.

– A mnie się popsuł.

– Widzę, że masz dziś nastrój na konkurowanie w cierpiętnictwie.

– Żebyś wiedziała.

– Brawo, gratuluję, okulary se kup.

– Kupiłam już. Jedne do nawlekania igły, a drugie do prowadzenia.

– Czego się spodziewałaś w tym wieku?

– Jakim wieku, ja nawet pięćdziesiątki nie mam! Nawiasem mówiąc, z moją przyjaciółką-kosiostrą zaplanowałyśmy już nasze wspólne 50. urodziny, które odbędą się w kwietniu przyszłego roku w Małkini Górnej.

– Wielki boże nieistniejący, czemu Górnej?

– Bo Górna jest z pewnością ponad Dolną, a dla nas tylko to, co najlepsze.

– Rozumiem. A czemu w Małkini?

– Bo to jest akurat w połowie drogi między Białymstokiem a Warszawą. Godzina w obie strony. Będzie sprawiedliwie i w obu autokarach w drodze na miejsce goście nawalą się w tym samym stopniu, nie będzie więc różnicy poziomów. Bo mamy zamiar wynająć autokary. A także cały sztywny obiekt, restaurację, bar, salę bankietową – wszystko. Będzie, jak mówią Rosjanie, klass. Już was zapraszam.

– Dziękuję. Nie darowałabym sobie takiej okazji. Półwiecze Wołka w Małkini Górnej...

– Epickie – powiada młodzież.

– Przybędziemy niezawodnie. I nie licząc na to, że nie dożyjemy. Gdy omawialiśmy stan zdrowia Łysego, zawyrokowałam: „Będziesz żył długo i zdrowo, aż będę musiała wyprowadzić cię do lasu i zastrzelić”. Taki dowcip marny, ale nas rozweselił. Na to mój ukochany mąż: „Tego też nie będziesz umiała zrobić”. On to mnie zna.

– Ale że za miękkie serce masz? Czy nie trafisz?

– Tego nie wyjaśnił. Cholera, dopytałam się. W każdym razie po radosnej majówce mamy teraz ozdrowieńca pełnego zapału do pracy. Zmuszam go do spacerów po ogrodzie, bo skurwysyn jest fizycznie leniwy. Podejrzewam, że będzie symulował ból kolan, żebym tylko dała mu spokój i zostawiła w fotelu przed telewizorem. Czyli żąda świętego anielskiego spokoju. Nogi są mu niepotrzebne, a szczęśliwie głowa pracuje.

– Małgosiu, święty spokój z tobą może być trudny do osiągnięcia. I mówię to jako komplement.

– Nie wątpię.

– To na pożegnanie opowiem ci o dwóch posłach mojej ukochanej niemieckiej partii Die Linke.

– To te sieroty po Honeckerze?

– Owszem. Cudni są. Dwaj z nich: zabójca przystojny Diether Dehm, swego czasu artysta estradowy występujący pod pseudonimem Lerryn, co było zrostem jego ksywy, Larry i Lenina, oraz rzecznik klubu Die Linke Michael Schlick – pojechali do Moskwy na paradę z okazji 9 maja i zaszczepili się sputnikiem. Dehm wyjaśnił, że jego zaufanie do rządu federalnego jest dużo mniejsze niż do rosyjskiej szczepionki. Gdyby jeszcze towarzysze z dzisiejszego nowolewu mieli odwagę coś takiego powiedzieć, byłabym już całkiem szczęśliwa.

– Akurat towarzysze z twojego ukochanego nowolewu mają duże zaufanie do rządu...

– Nie zaczynaj, proszę, bo się pokłócimy.

– I bardzo dobrze. Czytelników musi już mdlić od tej naszej przyjacielskiej komitywy.

daniszevska@redakcja.nie.com.pl

awl@redakcja.nie.com.pl

PIERWSZA
DAWKA



DZIESIĄTA
DAWKA



P.S.

Od wybuchu epidemii nie wolno nikogo eksmitować.

Przepis ma chronić osoby w potrzebie, które straciły pracę i znalazły się na skraju przepaści.

Pani oblatana w przepisach

Anna z Piotrem mają dzieci i duże mieszkanie. Po sąsiedzku kawalerkę z czasów studenckich. Wynajmiemy – postanowili. Było lato 2018 r. Pierwsza odezwała się młoda kobieta. Telefon odebrała Anna.

– Mam na imię Monika. Chcę mieszkać z Grzesiem, spodziewamy się dziecka. To będzie Weronika. Moglibyśmy zostać u moich rodziców, ale wie pani, jak to jest... – zagadła. Anna wiedziała.

Monika przyszła obejrzeć mieszkanie z matką. Kulturalna, dobrze ubrana pani, oblatana w przepisach.

– Skończyłam prawo administracyjne – pochwaliła się.

Ustalili szczegóły. Kiedy młodzi się wprowadzą, że nie mają psa, że w mieszkaniu jest licznik przedpłatowy na prąd, Anna więc nie będzie zajmować się rozliczeniami.

Umowa najmu?

– Przygotuję – obiecała starsza pani.

– Po co im to mieszkanie? – dziwiła się Anna, bo młodzi często nocowali u rodziców.

Po pół roku przestali płacić. Poszła z wizytą. Przestraszyła się. Drzwi wejściowe zdemolowane, jak gdyby ktoś próbował wejść na kopach. Nie wpuścili do środka. Postraszyli przez domofon, że wezwą policję, jeśli właściciele będą ich nachodzić.

– Dogadajmy się – zaproponowała Anna, gdy dług urósł do kilku tysięcy złotych. – Nie chcemy od was żadnych pieniędzy, tylko się wprowadzić. Przecież macie gdzie. Pomożemy zebrać rzeczy. Nie oczekujemy, że odmalujecie ściany...

– Prawo chroni nas, nie was. A was stać, aby nas wspierać – usłyszała.

Od słowa do słowa wyszło na jaw, że młodzi realizują scenariusz napisany przez matkę Moniki. Rzecz była ukartowana: po co płacić za coś, co można mieć za darmo?

Anna zaczęła obserwować najemców. Podpytywała dawnych sąsiadów. Tak, zdarzają się awantury. Alkohol. Wieczory przy świeczce, bo zabrakło pieniędzy na prąd.

Pracownicy Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej nabrali wody w usta. Nie mogą nic powiedzieć na temat tych ludzi, ochrona danych osobowych, prawo nie pozwala...

Miedzy wierszami odczytała, że Monika bierze zasiłki na siebie, dziecko i... mieszkanie.

– W całości pokrywam te rachunki – oświadczyła Anna.

– Czy napisze pani oświadczenie?

– Jasne.

Urzędniczki wezwały Monikę i jej mamę na rozmowę. Nie przyjechały.

Odciać prąd? Wodę? Wymienić zamki? Prokurator, prokurator, prokurator... Za naruszenie miru można siedzieć rok (art. 193 kk). A za groźby karalne do 2 lat (art. 190 kk). Czy obietnica „Dopadnę cię!” to groźba? A „Wsadzę cię do więzienia?”, „Przerobię na siekane”?

Złożyli pozew w sądzie cywilnym. W lipcu 2019 r. uzyskali nakaz eksmisji. Wynajęli komornika. Zanim wyzebrali u samorządu lokal tymczasowy, bo to oni musieli prosić o pomoc dla lokatorów, zaczęła się pandemia. Eksmisje zostały wstrzymane na czas nieokreślony.

Właściciel wtargnął i zestresował

Krzysztof ma domek po rodzicach. Dom stał, niszczał.

Trzeba wynająć – postanowił wiosną 2019 r.

Trafiła się matka z dziećmi. Kobieta pod czterdziestkę, dzieci podrośnięte.

– Alicja jestem. – Wyciągnęła rękę na przywitanie. Obejrzała chałupę. – Tak – zdecydowała. – To coś dla nas. Dużo miejsca, zielono...

– Mam tylko tyle. – Wyjęła 150 zł. – Reszta jutro. Pokazała dowód osobisty. Podpisali umowę, przekazali klucze.

Tydzień, drugi, miesiąc... Gdzie pieniądze za czynsz? Gdzie lokatorka? Piotr zaczął szukać kobiety. Okazało się, że pracuje za granicą. W domu na toruńskich przedmieściach żyją sobie wygodnie jej dzieci i konkubent.

– Nic nie wiem. Nie jestem stroną – odpowiadał mężczyzna, gdy Piotr dopytywał się o kasę.

Muszę znaleźć lokatorkę. Niech płaci albo się wyprowadza – kombinował.

Latem 2019 r. udało mu się wynegocjować, że 26 sierpnia 2019 r. Alicja przekaże 2 tys. zł tytułem częściowego zwrotu kosztów związanych z utrzymaniem mieszkania. Bo rachunki za po-datek, prąd i wodę przychodziły do właściciela.

Pluskwy



Rys. REMEK DĄBROWSKI

Wyznaczony dzień minął, pieniędzy nie było. Przycisnął ją do muru: niech płaci albo won.

– Wyprowadzę się do końca miesiąca – obiecała.

Zamiast samochodu do przewozu mebli wezwwała policję.

Właściciel wtargnął do domu, zestresował dzieci – oskarżyła.

Minął tydzień, drugi. Gdy tylko Piotr próbował podjąć negocjacje, dzwoniła na 112.

– Grozi odcięciem mediów. Bronią. Podpaleniem – skarżyła się. Podkreślała, że traktuje groźby jako realne. Przestała spać i wyglądała jak cień człowieka. Ma świadków: konkubenta i dzieci. A sąsiedzi potwierdzili, że Piotr często stuka do ich drzwi. Nie wpuszczają go do środka. Co mówią? Nie słychać. Ale nawet z daleka widać, że rozmowy nie są przyjazne.

Prokuratura przygotowała akt oskarżenia. Wnioskowała o 2 lata więzienia.

Bieda niech się gnieździ u innych

Niedawno poseł Mirosław Suchoń z Bielska-Białej interweniował w podobnej sprawie. Lokator uporczywie nie płaci, właściciel nie tylko nie zarabia, ale pokrywa jego mieszkaniowe rachunki, a do tego nie może dysponować własnym majątkiem. Eksmisja jest naturalnie niemożliwa, patrz pandemia, ale gdyby właściciel załatwił lokatorowi lokal zastępczy? Naturalnie ureguluje za niego czynsz za pierwszy miesiąc, ale nie chce tego robić w nieskończoność. Kto będzie płacił później? Najważniejsze pytanie: Czy przy obowiązujących regulacjach prawnych jest możliwość odzyskania pieniędzy za uporczywie niepłacących lokatorów od skarbu państwa?

Odpowiedź resortu sprawiedliwości jest długa, ale jej sens można streścić w jednym zdaniu: Pieprzcie się, kochani. Wiceminister Anna Dąkowska, podsekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości, nawet nie zająknęła się o problemie finansowej odpowiedzialności państwa za wprowadzenie przepisu uniemożliwiającego eksmisję.

Wyjaśniła, że

lokatorzy mogą nie płacić, generować dodatkowe koszty za prąd, wodę czy ciepło i mieszkać, bo tak nakazują względy sanitarne, a przede wszystkim humanitarne.

Ludzie tracą pracę i dochody. Wielu ludzi. „W okresie obowiązywania stanu pandemii

wykonywanie pracy zarobkowej, a przede wszystkim prowadzenie działalności gospodarczej są utrudnione, a w wielu przypadkach – wręcz niemożliwe. W takiej sytuacji kontynuowanie postępowania egzekucyjnego mogłoby doprowadzić do pozbawienia zobowiązanych zasobów mieszkaniowych koniecznych do zabezpieczenia funkcjonowania w okresie szczególnego zagrożenia bądź do podjęcia czy kontynuowania pracy czy działalności gospodarczej po czasie, gdy zagrożenie minie” – wytłumaczyła Dąkowska.

Czy właściciele mieszkań to nie ludzie? Nie obywatele? A jeśli ktoś żyje z mieszkań na wynajem? Co z tymi Polakami? Przecież wynajem nie jest zabroniony. Ba, był rekomendowany. Samo PiS zabrało się za budowanie mieszkań na wynajem. Dzięki programowi „Mieszkanie plus” miały zostać uszczęśliwione 3 miliony rodzin.

Ojczyzna nie ucierpi, jeśli lokatorzy z „Mieszkania plus” przestali płacić podczas pandemii, bo 4 lata po wprowadzeniu programu mieszkań jest tyle, co kot napłakał. To raz.

Dwa: aby stanąć w kolejce po „Mieszkanie plus”, trzeba się wykazać taką zdolnością kredytową, że mucha nie siada. Bieda nie mogła i nie może liczyć na państwowy kąt. Bieda niech się gnieździ u Kowalskich. Niech oszuka, wprowadzi się i mieszka. Niech Kowalski dorzuci do pisowskiego państwa socjalnego. On i tak zagłosuje na wrogów PiS.

I co z tego, że mieszkanie to taki sam towar jak chleb? Piekarnia jest chroniona, a właściciel nieruchomości nie. Tak było od zawsze. Pandemia tylko uwypukliła problem. Ukradniesz setny bochenek? Trafisz na ławę oskarżonych. Oszukasz setnego właściciela mieszkania? To jego prywatna sprawa...

Co z Kowalskim, który wskutek szczodrobliwości PiS nie ma na chleb? Jak to kiedyś ujęła królowa Maria Antonia, niech je ciastka...

Właśnie zapadł wyrok w sprawie Piotra z Torunia. Tego od domu na przedmieściu, który nieopatrznie wynajął. Nie pójdzie siedzieć. Sąd Rejonowy w Toruniu nie znalazł dowodów na jego przestępcze zachowanie. Co nie znaczy, że może spać spokojnie. Lokatorzy zapowiadają apelację.

Kto jest górą? Piotr płaci ich wszystkie mieszkaniowe rachunki. Dom nadaje się do remontu. Owszem, może na drodze cywilnej żądać pieniędzy od lokatorów, ale gołym okiem widać, że komornik się na nich nie pożywi. Wyprowadzą się, gdy się znudzą.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest.

Ona: „Zostawiam cię, chuju”.

On: „To ja cię zostawiam, pizdo”.

Sąd: „Oskarżoną i pokrzywdzonego łączył silny związek emocjonalny, a także uzależnienie od alkoholu. Ta silna i dwojakiemu rodzaju zależność utrudniała, a wręcz uniemożliwiała podjęcie decyzji o zakończeniu związku, jednocześnie oboje ustawicznie deklarowali chęć rozstania, co musiało zakończyć się użyciem niebezpiecznego narzędzia”.

...

Bożena Z., z grubsza rzecz biorąc, prowadziła się zgodnie z naukami partii rządzącej. Z grubsza, bo urodziła troje dzieci, co dowodzi, że anty-koncepcji zakazanej przez ojca Rydyzka i innych duchowych przywódców narodu zasadniczo nie stosowała i że podszytych deprawatorów z LGBT namawiających do kopulowania sprzecznego z naturą miała gdzieś. Z drugiej strony prawomysłnie poczęte potomstwo posiada nieprawomysłny kolor skóry: jedna córka jest żółta, druga czarna i jedynie syna w przypływie dobrej woli można uznać za przedstawiciela rasy polskiej, acz z domieszką krwi cygańskiej. Z prawdopodobieństwem granicznym z pewnością ojców sukcesu było zatem trzech i każdy z innej parafii, co oznacza, że Bożena Z. raczej nie ma uprzedzeń rasowych. Brak troski o homogeniczność tkanki narodowej cechuje kosmopolityczne lewaczki, a nie polskie patriotki. Ergo: Bożena Z. jedynie poniekąd żyła, jak przykazał wódz.

...

Choć trzeba przyznać, że wierność jednemu partnerowi nie jest cechą wszystkich patriotów i nawet Tomasz Sakiewicz, Polak kosmicznego formatu, ma drugą żonę, co prawda białą, ale za to o podejrzanym i dekadentckim imieniu Dagny. Antoni Macierewicz bez wahania został ojcem chrzestnym potomstwa państwa Sakiewiczów, dając tym samym *imprimatur* prawomyślności, bo przewodniczący komisji ds. zbadania przebiegu zamachu w Smoleńsku zostaje kumem bardzo rzadko i tylko po wnikliwym zlustrowaniu czystości rasowej i klasowej rodziców.

...

Marszałek senior chrzestnym kolorowych bachorów Bożeny Z. nie został i wszystkie trafiły do rodziny zastępczej. Bożena Z. pograżyła się w głębokiej rozpacz i matczyne serce niechybnie by pękło, gdyby po dwóch dniach na horyzoncie nie pojawił się Ryszard O. Ryszard był biały i miał wszystkie cechy rasy panów:

10-letnią dziewczynkę gwałciła cała ulica. Gdy nieco podrosła, gwałciły ją 2 miasta.

Gwałcona: Paulina, lat 10.

Pierwszy gwałciciel: brat Arek.

Drugi gwałciciel: wujek Jacek, brat mamy.

Dalsi gwałciciele: koledzy Arka, koledzy kolegów Arka, rodzice kolegów Arka, sąsiedzi, mieszkańcy ulicy i okolicy.

W dziecięcym pokoju

Chorzów. Paulina i Arek mieszkali w jednym pokoju, zatem Paulina od najmłodszych lat wiedziała, że chłopcy mają między nogami coś innego, niż ma ona.

W wieku siedmiu lat dowiedziała się, że to coś potrafi zmieniać rozmiar. Arek żądał, aby masowała mu jajeczka i robiła przyjemniejsze rzeczy. Toteż to robiła. Gdy odmawiała, dostawała w gębę. Nie lubiła bicia, była więc posłuszna. Matka zapowiedziała, że sama wychodzić może tylko na podwórko. Jeśli chce pójść dalej, to tylko w towarzystwie brata. Musiała więc być dla niego miła.

Matka wiedziała, co się dzieje w pokoju dzieci. Raz reagowała, innym razem nie. Nie wyrzuci przecież syna z domu.

Paulina straciła dziewictwo w wieku lat dziesięciu. Inni domownicy widzieli, jak wybiegła z dziecięcego pokoju okryta tylko kocem. Wbiegła do łazienki, naładowała do wanny wody i siedziała tam 1,5 godziny.

– Ty debilu! – krzyczała przez drzwi. – Przecież mogę zejść w ciążę!

– Kretynko! – odkrzykiwał Arek. – Jeszcze nie masz okresu. Czym się, idiotko, martwisz?!

W tym czasie matka Julia siedziała w drugim pokoju i oglądała telewizję, gdyż nie wiedziała,

Nożem czyniła wyznania

nie posiadał stałego zatrudnienia i pił na umór. Bożena również pracowała dorywczo i alkohol łykała pasjami, a nic tak nie cementuje związku między mężczyzną a niewiastą jak wspólnota zainteresowań i obyczajów. Miłość rozkwitła, zapamiętali oboje spacerowali, kupowali, gotowali i łykali.

Idylla trwała lat 6.

• • •

Pierwsza rysa pojawiła się podczas biesiady alkoholowej. Bożena zapytała: „**Pamiętasz, jak poznaliśmy się po raz pierwszy?**”. Ryszard nie znoślił niechlujstwa językowego, tautologia grała mu na nerwach wybitnie. „**Poznać się po raz pierwszy to możesz się z jakimś smoluchem**” – odpowiedział i dzielił Bożenę pięścią w łeb.

Bożena oddała mu wazonem. Ryszarda to troszkę rozzłościło i sięgnął po nóż kuchenny. Ostrze wbił w szyję Bożeny, nie żeby przebić aortę czy coś, tylko żeby ostrzec jak suka szczeni: uwaga, żarty się skończyły. Pocięło trochę krwi, ale bez pomocy medyków się obeszło, rana nie była głęboka, lecz celnie zadana, i od tej chwili wspólnota duchowa nabrała nowego wymiaru: spacerowali, kupowali, gotowali oraz łykali, ale i regularnie prali się po gębach. Na tle zazdrościowym najczęściej. Albowiem miłość między nimi wciąż kwitła i postanowili ją rozniecić do cna, wzajemnie się zdradzając. Scenariusz typowego eventu: jest pite, Bożena opowiada, że Robert T., ich wspólny znajomy, to świetny jebaka, Ryszard odwzajemnia się, informując, iż Jolanta Ś., ich wspólna znajoma, kapitalnie daje i w finale bajecznie obciąża. Takich katuszy nie zniosłby nawet ojciec Oko, wybuch jest więc nieunikniony, zazwyczaj najpierw nerwy puszczają Bożenie, ale Ryszard jest nie tylko językowym purystą, lecz również murarzem z zawodu. W pięści ma dynamit, krew się leje, sąsiedzi wzywają policję.

Poturbowana Bożena Z. ma świetny pretekst, by regularnie porzucać karierę zawodową, utrzymując, iż z podbitymi oczami świadczyć pracy nie może, ponadto notorycznie powiadamia Ryszarda, że go zostawia. Ryszard protestuje, gdyż to on zostawia Bożenę, dlatego wychodzi, trzasnawszy drzwiami, wraca, jest pite i płakane, są szczęśliwi. Mordobic, psich interwencji, rozstań i powrotów policzyć nie sposób.

• • •

I zdarzył się cud porównywalny z nawróceniem działaczki LGBT pocałowanej w stopy

przez słuchaczkę radia Maryja: Bożena z Ryszardem przysięgają sobie, że kończą z gorzkimi go-dami, przestają się zdradzać i napierdalać, a jeśli rękę na siebie podniosą, to niechaj uschnie ta ręka i dodatkowo jeszcze noga, obojętnie, lewa czy prawa. Ślubów trzeźwości nie składają, wiadomo – na trzeźwo świat jest przerażający, piją więc, ale na wesoło, bywa, iż Ryszard pierdzi i podpała zapalniczką gazy, ognie bengalskie śmieją Bożenę szalenie, ostatnio się tak uśmie-ła, gdy byli w kinie na „Sali samobójców”.

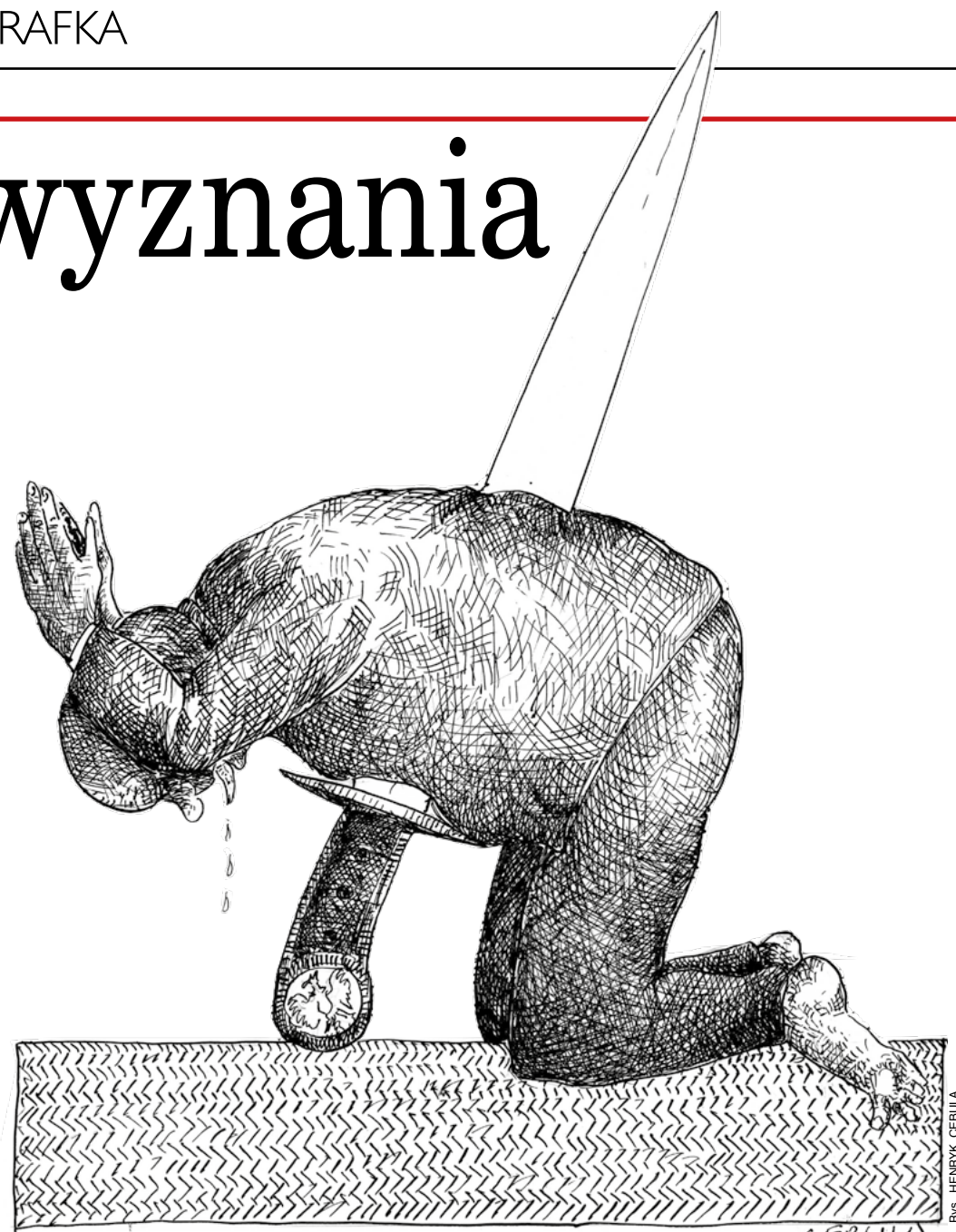
• • •

Nic nie może przecież wiecznie trwać, śpiewała piosenkarka Jantar, szczęście Bożeny i Ryszarda też nie mogło. Bożena przygotowywała rzeczy Ryszarda do prania, gdy z kieszeni spodni wypadła paczka prezerwatyw. Widok kondomów zdenerwował Bożenę, gdyż spółkowała z Ryszardem bez gumy. Spytała, czy złamał przysięgę i wciąż spotyka się z mistrzynią obciążania Jolantą Ś. Gdzie tam, ta głupia suka kondomy podrzuciła, żeby się zemścić, usłyszała w odpowiedzi, jednak Ryszard nie potrafił wyjaśnić, w jakich okolicznościach biegła we francuzie Jolanta włożyła gumy do jego portek, co wzburzyło Bożenę. Rzuciła więc w ukochanego dorodnym rododendronem. Ugodzony do żywego Ryszard poszedł precz, niewieścią zmienność rozpamiętywał z kolegami długo i namiętnie, ale miłość wzięła górę, wrócił z naręczem piwa i wódki.

• • •

Piło się miło, lecz klimat się popsuł, gdy Bożena zażądała, aby Ryszard udowodnił, iż z Jolantą Ś. nic już go nie łączy. Dawała przy tym do zrozumienia, że znajomość z Robertem T. nie całkiem się skończyła i od czasu do czasu odbywa z nim stosunki. Rozwiązłość i wiarołomstwo partnerki wrażenia na Ryszardzie nie wywarły, krew wzburzyło żądanie udowodnienia, iż Jolanta mu już nie obciąża, albowiem na gruncie logiki klasycznej przeprowadzenie takiego dowodu jest niewykonalne. Obwieścił, że ma dość tego wszystkiego i odchodzi.

Bożena na to, że to ona już ma wszystkiego powyżej dziurek w nosie i odchodzi. Przekomarzali się dobry kwadrans, chujów, pizd i kurew sobie nie szczędząc. W końcu Ryszard rzucił Bożenę na łóżko i pocałował okładając, raz z liścia, raz z piąchy. Próbowala zbiec, lecz nadaremno – dorwał ją w przedpokoju i skopał. Odepchnęła Ryszarda nogami. Upadł. Bożena dobyła noża



do krojenia chleba, noża długiego na 30 centymetrów. Kosę wpakowała w klatkę Ryszarda. „**O kurwa**” – jęknął Ryszard. „**O Boże**” – jęknęła Bożena. Wyjęła nóż z klatki Ryszarda. Zadzwoniła na pogotowie. Uprzejmie poprosiła o możliwie szybki przyjazd. Wyszła na stację benzynową po papierosy. Gdy wróciła, czekała już na nią policja.

• • •

Ryszard przeżył, ale jedną nogą był na tamtym świecie.

Prokuratura ustaliła, że „**na skutek zdarzenia doznał rany klutej klatki piersiowej z otworem wkłucia zlokalizowanym na przedniej powierzchni klatki piersiowej po stronie prawej (w połowie odległości między prawą brodawką sutkową a obojczykiem) i kanałem**

drażącym do prawej jamy opłucnowej i śródpiersia, z uszkodzeniem na przebiegu kanału rany mięszu prawego płuca oraz uszkodzeniem ściany aorty, skutkujące masywnym krwotokiem wewnętrznym i obrażenia te spowodowały chorobę realnie zagrażającą życiu”. I oskarżyła Bożenę Z. o usiłowanie zabójstwa. Groził jej pobyt w pudle od ośmiu lat dożywocia.

Sąd Okręgowy w Warszawie doszedł do wniosku, że nawet minimalna kara przewidziana przez kodeks karny będzie zbyt surowa, i w trybie nadzwyczajnym skazał Bożenę Z. na 5 lat pozbawienia wolności. Powód: „**Z zeznań Ryszarda O. wynika, że nie żywi do niej urazy i chciałby, aby jak najszybciej opuściła zakład karny, gdyż pragnie z nią przeżyć resztę życia**”.

MARIAN ŚRUT

Zabawa w wielu lekarzy

jak ma się zachować. Trochę się martwiła. Kochała przecież swoje dzieci.

Berek ze sperma

Obok ulicy, na której mieszkają, znajduje się plac zabaw. Zbiegają się tam dzieciaki z okolicy. Również nastolatki, dla których karuzela czy huśtawki są coraz mniejszą atrakcją, ale posiedzieć i zapalić można. Od Arka koledzy dowiedzieli się, że możliwa jest ciekawsza rozrywka niż huśtawka czy nawet gra na smartfonie. Ponieważ Paulina uważała inaczej, chłopcy musieli ją łapać. Dorośli (jeśli w ogóle interesowali się, w co bawią się dzieciaki) myśleli, że to zabawa w berka albo chowanego. A chłopcy, gdy już dogonili Paulinę, zaciągali ją w ustronne miejsce i rozpoczynali zabawę dla dorosłych. Gwałcili ją w pięciu, a czasem nawet w dziesięciu. Ci, którzy byli ostatni w kolejce, stali na czatach i pilnowali, żeby nikt ich nie nakrył. Później zmieniali ich ci, którzy weszli w Paulinę pierwsi.

Chłopcy nie zawsze bywali ostrożni. Emocje brały górę nad czujnością szczególnie wtedy, gdy szło o kolejność. Potrafili się pokłócić: – Dziś ja biorę Paulinę pierwszy. Wy jesteście po mnie.

Arek był trochę zazdrosny. Niekiedy więc przeganiał kolegów polujących na Paulinę.

Niektórzy chłopcy pukali do mieszkania i prosili Julię, żeby wypuściła Paulinę na podwórko. Byli dużo starsi od niej, mieli po czternaście czy piętnaście lat. Julii to nigdy nie dziwiło.

Świadek tych zabaw zwrócił się do matki Pauliny, aby zawiadomiła policję. Nie zgodziła się.



Na kolanku hopsasa

Coraz starsi mężczyźni słyszeli o Paulinie. Zaczęli zapraszać ją do siebie. Podtykali drobne pieniądze.

Paulina miała 11 lat, gdy do mieszkania wprowadził się brat Julii, a wujek dziewczynki. Rozstał się z żoną i nie miał gdzie mieszkać, Julia zaprosiła go więc do siebie. Brat to brat...

Paulina ciągle była dzieckiem, a wujek to przecież wujek. Przytuliła się do niego jak dziecko i zwierzyła mu się, że wszyscy ją gwałcą. Cza-

sami gwałcicieli jest tak wielu, że niektórych już nie może obsłużyć i musi masturbować ich dłońmi.

Wujek tego wszystkiego bardzo uważnie wysłuchał. I postanowił pocieszyć Paulinę tak, jak najlepiej potrafił. Gdy Julia przeszła z kuchni do pokoju, zobaczyła 11-letnią córkę na kolanach Jacka. Siedziała na nich okramiem, twarzą zwrócona do niego. Ubrana była w jego sweter. A wujek kołysał nią w przód i w tył.

Jacek to człowiek wysoki. Gdy matka kazała Paulinie zejść z kolan, sweter sięgał jej prawie do kolan. Julia spojrzała na brata. Miał rozpięty rozporek. Penis we wzwoździe.

– Co wy robicie? – zapytała Julia. – Czy wy seks uprawiacie?

– Oczywiście, że nie – zaprzeczył Jacek. Schował przyrodzenie i zapiął rozporek.

Następnie Julia kazała Paulinie zdjąć sweter. Nic pod nim nie miała.

– Gdzie masz majtki?! – krzyknęła na córkę. – Natychmiast proszę założyć!

Ponieważ jednak nie wyrzuciła brata z domu (gdzież by się biedak podział), on nadal gwałcił Paulinę. Czynił to całkiem otwarcie. Raz, gdy skończył, zawołał do siostry: – Julka, przynieś 2 piwa! W gardle mi zaschło.

W trakcie jednego z gwałtów do pokoju wszedł Arek. Bo tam był telewizor.

– O, wujek. Widzę, że się zabawiasz z Pauliną. To nie przeszkadzam.

I wycofał się. Gdy wujek skończył, on chciał mieć frajdę z Pauliną. Zaczęła się kłótnia wuja z siostrzeńcem, bo wuj nie chciał się siostrzeńcą

dzielić. Arek zagroził, że rozpowie, jak się wujek zabawia. Wujek ustąpił. Uzgodnili, że będą się dzielić Pauliną sprawiedliwie.

Przecież nie za darmo

Kolejne gwałty odbywały się w Świętochłowicach. Tam mieszka ojciec dziewczynki, z którym Julia się rozstała. Paulina miała zgodę matki na jazdę do Świętochłowic wtedy, gdy przypadały terminy jej wizyt u ojca. Nie zawsze jednak ojca odwiedzała. Albo też wpadała do niego na krótko. Bywała natomiast u kolegi ojca, gdzie ją zaciągano przemocą bądź szantażem.

Lokator mieszkania za możliwość zabawy z Pauliną pobierał od 50 do 100 zł. Można się było zabawiać do woli i robić to, co się chciało. Potem można było rzucić na łóżko 20 lub 30 zł dla dziecka.

Bo to się w głowie nie mieści

Paulina była już przesłuchiwana na okoliczność molestowania seksualnego. Działo się to w postępowaniu prowadzonym przez Prokuraturę Rejonową w Chorzowie. W przesłuchaniu uczestniczył psycholog. Chodziło o tzw. macanie. Potem sprawą zajmował się również Sąd Rejonowy w Chorzowie. Nikt nie wpadł na to, że dziecko mogło być również gwałcone.

W czasie gdy to wszystko się działo (i zapewne dzieje się nadal), policja wielokrotnie chwaliła się sukcesami w walce z pedofilią. Sukcesy te polegają na tym, że namierza się facetów, którzy wymieniają się zdjęciami nagich dzieci w internecie. Inna forma „skutecznej” walki z pedofilią polega na tym, że fanatycy-ochotnicy udają w internecie dzieci. Umawiają się z amatorami młodych ciał. I informują policję o terminie i miejscu schadzki.

MATEUSZ CIEŚLAK

mcieslak@redakcja.nie.com.pl

PS Z wiadomych względów imiona wszystkich osób zostały zmienione. Prawdziwe imiona i nazwiska są znane tak autorowi artykułu, jak policji oraz prokuraturze.

Na rynku zbawienia trwa ostra walka.

Dwie pustelniczki – siostra Bruna od Maryi i siostra Klara od Jezusa Miłosiernego (prywatnie córka i matka) – zostały, jak by powiedziała moja 17-letnia córka, zdissowane przez rzeczni-ka prasowego Archidiecezji Częstochowskiej ks. Mariusza Bakalarza, który stwierdził, że kobiety nie mają prawa nazywać się siostrami i nosić habitów, a ich Pustelnia Matki Bożej Jasnogórskiej to prywatny dom.

Zastanowiło mnie, jakim prawem ktokolwiek może komukolwiek zabraniać nazywania się siostrą i zakazywać wkładania jakiegoś munduru. Skoro nawet grupy rekonstrukcyjne, jakże chwalone przez prawnicę, noszą mundury Wehrmachtu, to co komu szkodzi noszenie przez dwie panie habitów.

No i kluczowa sprawa. Skoro zgodziliśmy się na demokrację i kapitalizm (no, może o wdrożenie tego drugiego raczej nas nie pytano), to dlaczego mamy ograniczać wolny rynek idei. Na razie Kościół katolicki w Polsce nie zarejestrował znaku handlowego „Jezus” czy „Matka Boska Jasnogórska”, każdy może więc się nimi posługiwać, jak mu się żywnie podoba. Każdy obywatel i obywatelka mają prawo nazywać się katolikami, a jednocześnie czytać „NIE”, nie chodzić do kościoła i nie wpuszczać księdza po kołędzie. Zwie to się potocznie wolnością wyznania i sferą prywatną, do której nikt nie może się wpiędać.

Oczywiście można się zastanowić, czy Bruna i Klara nie naruszają zasad handlu zbawieniem i wolnej konkurencji, ale UOKiK raczej – na razie, bo za rządów PiS wszystko jest możliwe – nie ma za zadanie wspierać katolickiego monopolu w tej materii. Jak ktoś chce, może wierzyć w Latającego Potwora Spaghetti i nic nikomu do tego.

Sakiewka pustelnicy

Nieżyjący już trener Janusz Wójcik przeszedł do historii powiedzeniem, którym zwracał się do działaczy piłkarskich przed meczami reprezentacji narodowej: „Kasa, misiek, kasa!”. Tu tkwi sedno problemu Kościoła z pustelniczkami. Jak doniosła „Wirtualna Polska”, matka z córką zebrały w datkach w zeszłym roku 121 tys. zł.

Biskupi mogą wybaczyć pedofilię (jak mawia Rydzyk: „Kto nie ma pokus?”), gejowskie orgie i trzymanie na plebanii „kuzynki”, z którą proboszcz ma trójkę dzieci, ale kasa musi się zgadzać. Parafrazując Marksa: polski Kościół łatwiej zrezygnowałby z dziesięciu na dziesięć przykazań niż z jednej dziesiątej dochodów. Za te 121 tys. zł biskup częstochowski mógłby kupić sobie lexusa, choć – po prawdzie – w podstawowej wersji.

Hierarchów bolą też dochody siostrzyczek z książek wydawanych przez ich własną Fundację Biskupa Hugona: to na cześć reformatora kościelnego biskupa Hugona z Grenoble czy Kilonii (na stronach siostr raz jest podane tak, raz tak), fundatora zakonu kartuzów. Nie po to

Babę posłał Bóg



Rys. TOMASZ WATIER

Kościół ma sieć własnych wydawnictw, w pełni kontrolowanych pod względem publikowanych treści i finansów, aby ktoś mu bruździł własnym biznesem.

Niektóre książki siostry Bruny od Maryi Kościół mógłby przełknąć (np. „Teologia internetu”, „Teologia technologii” czy „Rozdzielanie duchowe. Zaplanuj swoje życie z Panem Jezusem”), ale zadrą jest „Kryzys Kościoła w Polsce. Oczami pustelnicy”. To kolejny powód jej kosy z hierarchami. Purpurowi nie trawia wszelkiej krytyki, ale krytyki baby – i to wciąż powtarzającej, jak kocha Maryję i Jezusa – wprost nienawidzą.

Siostra zbyt swobodna

Ta wydana rok temu niewielka książeczka (zaledwie 174 strony) może się nie podobać. Wystarczy przytoczyć niektóre tytuły rozdziałów: „Kryzys wiary, kryzys kapłaństwa”, „Skandale i grzechy: pedofilia, homoseksualizm”, „Lustracja, czyli rozliczenie z komunistyczną przeszłością”, „Lex orandi, lex credendi, czyli rzecz o tym, jak brak wiary widać w liturgii”, „Antyintelektualizm i pseudointelektualizm”, „Kontrowersje obyczajowe, czyli rzecz o księżowskich grzechach”, „Problem zbiskupienia”, „Powołania, czyli cichy holokaust zakonów żeńskich”, „Pogarda i rasizm wobec kobiet konsekrowanych”, „Sensacjonalizm egzorcystyczny i fałszywe objawienia prywatne”.

Mówiąc w skrócie: nie dość, że autorka książki mówi o kryzysie w Kościele – niektórzy biskupi za samo to by ją spalili na stosie – to jeszcze pisze wprost o pedofilii i grzechach księży, a tak-

że zwraca uwagę na traktowanie przez facetów w czerni zakonnic jak służących. A to ostatnie skutkuje tym, że coraz mniej dziewcząt chce przywdziać habit. Kościół od lat mówi o dramatycznym spadku liczby kandydatek do zakonów – po boomie sprzed czterdziestu lat nie ma śladu.

Jeszcze w roku 2000 było 566 kandydatek na siostry. W roku 2020 zaledwie 132. W świetle protestów Ogólnopolskiego Strajku Kobiet nie przewidujemy wzrostu liczby powołań na zakonnice.

Jak ujął to ks. Sławomir Kostrzewa, „siostra Bruna dość swobodnie jak na osobę życia konsekrowanego obchodzi się z opiniami Kościoła, kompetencjami i decyzjami biskupów, kardynałów i samego papieża, podając w wątpliwość w sposób bardzo autorytatywny pewne ich decyzje”.

Młode dewotki mogą zatem zazdrośnie spoglądać na alternatywne i wolne od sztywnej hierarchii częstochowskie eremitki, które są nie tylko niezależne, ale dla wielu katolików – a zwłaszcza katoliczek – są prawdziwymi gwiazdami YouTube’a. Kościół zdaje sobie sprawę, że jest to dla niego śmiertelne zagrożenie, bo – jak pisała w książce „Zakonnice odchodzą po cichu” Marta Abramowicz – coraz trudniej o kobiety, które piszą się na bycie służącą i popychadłem proboszcza czy biskupa, a także lubiące być terroryzowane przez przełożone.

Ks. Isakowicz-Zaleski, tropiciel pedofilów i agentów wśród kleru, na swojej stronie internetowej komentarz siostry Bruny do rozmowy arcykatolika Tomasza Terlikowskiego z Tomaszem Rowińskim na łamach klerikalnego pisma „Christianitas” uznał za „ciekawą i odważną”,

linkując jej wystąpienie na YouTube. Na swym fejsie owo katolickie pismo chwaliło się też tym wystąpieniem.

Wierne Bogu i zdumione

Media papugowały wspomniane na wstępie oświadczenie ks. Bakalarza. Mowa w nim, że siostry „nie są osobami konsekrowanymi i nie mogą być uważane za pustelnice w rozumieniu prawa kanonicznego”. Kobiety po przedłożeniu im projektu „Statutu pustelników w Archidiecezji Częstochowskiej” „odmówiły podjęcia dalszej formacji i złożenia profesji pustelniczych”. Wskutek tego „Arcybiskup Metropolita Częstochowski wycofał uprzednio udzielone zgody na przechowywanie Najświętszego Sakramentu” oraz zniósł ustanowione w pustelni kaplice prywatne. Jak podsumowano: „Archidiecezja Częstochowska nie bierze odpowiedzialności za działalność obu kobiet, za publikowane treści oraz odcina się od funkcjonowania tzw. Pustelni Matki Bożej Jasnogórskiej w Częstochowie, będącej prywatnym domem”.

Szkoda, że media – nie tylko prawicowe – nie przywołały odpowiedzi kobiet. W odróżnieniu od króciutkiego oświadczenia arcybiskupstwa ich odpowiedź jest długa i wyczerpująca.

Matka z córką wprost powiedziały, że nie bardzo pamiętają, na czym miała polegać wspomniana przez Bakalarza troska arcybiskupa metropolity częstochowskiego. Pustelnice zauważyły, że nieraz prosiły arcybiskupa Wacława Depę o przydzielenie im kapłana do stałej posługi. Msze odprawiali ich znajomi księża i zakonnicy.

Co więcej, piszą siostrzyczki, „wcześniej podczas spotkań i rozmów Ksiądz Arcybiskup zapewniał nas, że jako eremitki diecezjalne mogłybyśmy żyć zgodnie z naszym własnym charyzmatem. Okazało się to jednak niemożliwe, a oczekiwania względem nas dalece przekraczające nasze możliwości. Pozostajemy wierne złożonym przed Bogiem ślubom i z najgłębszym zdumieniem przyjmujemy bezprawne próby ingerencji zarówno w nasze eremickie życie, jak i służbę Bożą w pustelni”.

W skrócie: *bierz wodki nie rozbieriesz*. Rozstrzygnięcie tego, kto ma rację, pozostawmy teologom, i to niezależnym, czyli spoza zaangażowanej strony kościelnej. My mamy na to wyjebane...

Do boju, sisters!

Siostry Klara i Bruna odgrywają być może, jak by to powiedział Lenin, nieswiadomie rolę pozytecznych idiotek ateizmu i świeckiego państwa. Ich dzieje wyraźnie pokazują, że klechy dla kasy dałyby sobie jaja ogolić i żądają nie tylko podzielenia swych poglądów, ale pełnego podporządkowania. Każdy, kto ma swój rozum, umie z tego wyciągnąć właściwe wnioski.

Ateiści powinni posłuchać w tej sytuacji rady Suna Zi, genialnego starochińskiego stratega: spokojnie usiąść i czekać, aż ciała ich wrogów spłyną z nurtem rzeki. W walce siostrzyczek z hierarchami życzymy, jak w starciach kiboli Legii i Lecha, jak największego sukcesu obu stronom.

ZUZANNA JURCZYŃSKA

WIEŚCIZ KRUCHTY

➤ Ks. Roman Kneblewski, choć dawno wysłany na emeryturę za swoją działalność w sferze głoszenia przez media społecznościowe rozmaitych absurdów, nie poddaje się i wciąż nadaje. Ostatnio zamieścił filmik, w którym powołuje się na śmierć postanki Anny Wasilewskiej i przestrzega przed przyjmowaniem szczepionki na COVID-19. Tyle że śmierć Wasilewskiej nic z COVID-em nie miała wspólnego. Zmarła wskutek powikłań po operacji. Kneblewski ma grono oddanych fanów, którzy bezkrytycznie wierzą w głoszone przez niego farmazony.

➤ W latach 2015–2021 na emisję spotów w Telewizji Trwam wpłynęło 5,9 mln zł od ośmiu ministerstw i Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Najwięcej pieniędzy podarowała telewizji Rydzyka kancelaria premiera, drugi w hojności okazał się resort zdrowia. I wszystko to zapewne w ramach szykan, bo Rydzyk twierdzi, że jest nieustannie szykanowany. Ciekawe, ile kasy Rydzyk by dostał, gdyby nie był prześladowany.

➤ Tomasz Terlikowski, przez wiele lat prawdziwy publicystyczny katolibal, a ostatnio krytyk wielu poczynąń Kościoła w Polsce, został członkiem komisji powo-

łanej przez zakon dominikanów do zbadania poczynąń ojca Pawła M., który miał stosować przemoc fizyczną, psychiczną i seksualną, w tym dopuszczać się gwałtów na zakonnicach. Ale to jeszcze żadna sensacja. Terlikowski w wywiadzie dla portalu Gaze-ta.pl zgłosił postulat, aby powołać komisję, która prześwietałaby działalność kardynała Stanisława Dziwisza. I to byłoby naprawdę ciekawe, choć wydaje się mało realne.

➤ Portal OKO.press zlecił przepytanie Polek i Polaków, co sądzą na temat lekcji wychowania do życia w rodzinie opartej na katolickiej etyce seksualnej. Zdaniem 67 procent badanych tak nie powinno się uczyć. Ministrowi Czarnkowi wpisujemy to do sztabu-cha, mając świadomość, że i tak z tego nie wyciągnie wniosków.

➤ Przed Sądem Rejonowym w Zamościu zakończył się proces 34-letniego Łukasza P., byłego księdza z parafii w Wielączy w gminie Szczeczeszyn w województwie lubelskim. Ksiądz został przyłapany podczas wakacyjnego wyjazdu do Chorwacji na podglądaniu i nagrywaniu przebiegających się dziewczyn. Umieszczał kamery w damskich toaletach i pod prysznicami. Przyczepiał także kamery do czubka buta, następnie podchodził do przymierzalni i wsuwał but do środka. Ksiądz swoje zachowanie tłumaczył stresem spowodowanym ciężką pracą. Został skazany na 1,5 roku pułdła oraz wypłacenie każdej z trzydziestu pokrzywdzonych osób zadośćuczynienia. Łącznie 150 tys. zł.

➤ Policjanci z Wronki w województwie wielkopolskim zatrzymali kobietę podejrzaną o kradzież oraz zniszczenie mszału i lekcjonarza (księgi liturgicznej) pochodzących z jednego z kościołów. Po co jej to było? Trudno zgadnąć. Stawiamy, że była nawalona. Za kradzież i zniszczenie mienia polskie prawo przewiduje do pięciu lat więzienia. No to więcej niż za podglądanie

i nagrywanie przez księdza dziewczynkę pod prysznicem.

➤ Mimo protestów Świętokrzyski Park Narodowy zostanie okrojony z części terenu (na szczycie góry Łysiec). Trafi on w łapki oblatów z klasztoru na Świętym Krzyżu. Resort środowiska gotów jest nagiąć prawo, żeby to zrobić. Dyrektor Parku Jan Reklewski nie widzi problemu. Chodzi o to, że wyłączenie kawałka parku narodowego może nastąpić tylko w przypadku, gdy się okaże, że nie ma on żadnych wartości przyrodniczych. No to ministerstwo wydało zarządzenie – wbrew opiniom naukowców – że nie ma. I tyle.

➤ Katecheta z I Liceum Ogólnokształcącego im. Orkana w Limanowej wygłosił podopiecznym naukę, w której wywodził, że homoseksualizm można leczyć np. elektrowstrząsami, wycięciem jajników czy techtaczkami. Pełne średniowiecze. Ale to, co jakiś wiejski klecha głosi, nie byłoby może tak oburzające – w końcu ciemnoty nie sieją – gdyby nie to, że w obronie księdza wystąpił poseł Solidarnej Polski i wiceminister klimatu Edward Siarka. To nie powinno się już mieścić w głowie w kraju Unii Europejskiej w XXI w. Gdyby we Francji albo Niemczech jakiś polityk wygłaszał poglądy podobne do poglądów Siarki, w trymiga wy-lęciałby z życia publicznego.

➤ Kanadyjska policja zatrzymała pastora Artura Pawłowskiego w związku

z łamaniem restrykcji epidemicznych. Pastor organizował nabożeństwa, w których brało udział kilkadziesiąt osób bez masek. W trakcie zatrzymania pastor Pawłowski nie pozwolił się prowadzić, policjanci musieli go nieść. Wykrzykiwał w kierunku funkcjonariuszy, że to „gestapowcy” i „naziści”. Sprawa ta wywołała mniejsze poruszenie w Kanadzie niż w Polsce, choć tam jest to większe kuriozum niż tu. U nas poruszenie było dlatego, że w ogóle można zatrzymać kapłana...

➤ Funkcjonariusze policji z Działdowa prowadzą dochodzenie w sprawie napisu na elewacji kościoła. Ktoś napisał czarnym sprayem: „Bóg jest gejem”. Sprawcy – jak go już policja znajdzie – mogą grozić zarzuty za zniszczenie mienia oraz obrazę uczuć religijnych. Obraża uczuć mogłaby nastąpić, gdyby przyjął, że Bóg gejem nie jest. Ale skąd to wiadomo? Bóg jest przeciw wszystkim.

➤ Abp Marek Jędraszewski w jednej z ostatnich homilii stwierdził, że „młodzi zateknią za swoim katechetą, za swoim kościołem i powrócą”. Naszym zdaniem abepe Jędraszewski jest mało zorientowany w sprawach młodych. Ale jakiś sukces tą wypowiedzią odniósł. Kolejny raz stał się bohaterem memów.

KLECHA

Wieści na użytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Księża pańszczyźniani

Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej:
ksiądz jest niewolnikiem biskupa!

Takiej sprawy jeszcze nie było w polskim Kościele kat. Wikary jednej z parafii w diecezji sandomierskiej postawił się swojemu biskupowi Krzysztofowi Nitkiewiczowi. Poszło o haracze, jakie arcybiskup pobiera od szeregowych kłehców. Muszą oni m.in. oddawać jedną pensję w roku otrzymywaną za nauczanie religii w szkole lub przedszkolu. Na potwierdzenie osiąganych dochodów wielebnu zobowiązani są dołączyć odcinek z listy płac lub przelew bankowy. Opornym przysyłane są wezwania.

Wikary powiedziały: „Dość!”. Złożył zawiadomienie do prokuratury na Nitkiewicza. Oprócz wymuszania pieniędzy zarzucił biskupowi mobbing, fałszywe oskarżenia o niestosowne zachowanie, pozbawienie pracy w parafii, przedszkolu i szkole.

Kościół rządzi się sam

Jolanta Religa, szefowa Prokuratury Rejonowej w Sandomierzu, przyznała, że biskup wymusza pieniądze od księży, ale robi to na podstawie dekretu, czyli legalnie (*sic!*). Nie można mówić w tym przypadku o przestępstwie, gdyż wikary, przyjmując święcenia kapłańskie, wiedział, że będzie musiał odpalać biskupowi działkę. I robił to przez kilka lat. Być może doszło do mobbingu, ale księża nie podlegają kodeksowi pracy, a „Kościół rządzi się w swych sprawach własnym prawem, swobodnie wykonuje władzę duchową i jurysdykcyjną oraz zarządza swoimi sprawami”. Czyli księża, choć są pełnoprawnymi obywatelami RP, mogą być traktowani przez biskupów niczym wyjęci spod prawa chłopcy pańszczyźniani. Prokurator odmówiła wszczęcia śledztwa. Dudek odwołał się do sądu, a ten wziął stronę prokuratury („Księża pańszczyźniani”, „NIE” nr 2/2021).

Uparty duszpasterz nie dawał za wygraną. Złożył pozew przeciwko biskupowi w sądzie pracy. Domagał się przywrócenia na poprzednie stanowiska, odszkodowania i uznania, że był szkanowany.

Odmienności istnieją

Sprawa trafiła przed oblicze prezesa Sądu Rejonowego w Sandomierzu Ireneusza Krawczyńskiego, specjalisty prawa pracy, który nie raczył zbadać podnoszonych przez wikarego zarzutów wobec Nitkiewicza i nie przesłuchał stron i świadków, tylko umył ręce. Krawczyński orzekł podobnie jak prokurator Religa: że Kościół jest autonomiczny w swych decyzjach, a państwo nie może ingerować w spory między księdzem a biskupem. Sędzia zauważył, że „duchowni faktycznie korzystają z praw i podlegają obowiązkowi na równi z innymi obywatelami we wszystkich dziedzinach życia państwowego, politycznego, gospodarczego, kulturalnego, jednakże specyfika wykonywanej działalności przez osoby duchowne beśpodrewnie przekłada się na ich pozycję prawną”, a „Kościół i związki wyznaniowe są uprawnione do decydowania o samych sobie i stanowienia przepisów, które obowiązują członków danego wyznania odmiennie od tych funkcjonujących na forum państwowym”, a „powód dobrowolnie wstępując w stan kapłański, musiał zdawać sobie sprawę z występujących odmienności i w sposób nieprzymuszony zgodził się im podporządkować”.

Sędzia Krawczyński nie tylko odrzucił pozew. Aby dokopać wikaremu, obciążył go kosztami sądowymi, które oszacował na ponad 3,5 tys. zł. Tyle bowiem dostał za sporządzenie opinii biegły, ks. dr habilitowany Ambroży Skorupa z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Co ciekawe, o powołanie biegłego (z zakresu prawa kanonicznego) nie wnosiła żadna ze stron, była to decyzja sędziego.

Polska średniowiecza

Sytuacja wikarego jest patowa. Decyzją biskupa został zesłany do pracy w Domu Księżąt Emerytów w Sandomierzu, gdzie ma pomagać w opiece nad zniedołężniałymi współbraćmi, i do nauczania katechezy w Młodzieżowym Ośrodku Wychowawczym w Zawichoście, co napiętnowany uznał za upokorzenie i degradację.

Krąbny ksiądz nie wykonał polecenia arcybiskupa i nadal zajmuje pokój na plebanii

ku irytacji proboszcza i biskupa. Po włościach kościelnych przemieszcza się jak cień, nie ma dostępu do pralni, kuchni i kancelarii parafialnej, gdzie wymieniono zamki.

Od ponad dwóch lat nie otrzymuje wynagrodzenia, żyje z emerytury swojego ojca. Biskup Nitkiewicz upoważnił proboszcza, aby ten – jeśli uzna to za stosowne – podjął „należyte kroki prawne”, przez co można rozumieć m.in. wezwanie policji do siłowego usunięcia wikarego z parafii. Pleban na razie nie skorzystał z tej opcji.

Choć sprawa wydaje się przegrana, to wikary nie złożyły bronii. Do Sądu Okręgowego w Kielcach wysłał zażalenie na postanowienie sądu rejonowego, a w zażaleniu poszedł po bandzie. Napisał m.in.: „Z uzasadnienia Pana Sędziego wynika, że powód jest »parobkiem« lub niewolnikiem biskupa, który ma nie mówić, płacić na wyznaczone przez biskupa cele i dać się poniewierać zarówno fizycznie, jak i psychicznie, o mobbingu nie wspominając, gdyż biskupa i powoda będącego księdzem nie łączy stosunek pracy, tylko – jak to wynika z kontekstu uzasadnienia – stosunek lenny rodem ze średniowiecza, gdzie biskup jest seniorem i »ludzkim panem«, a powód jest obywatelem polskim, tylko wasalem, którego »ludzki pan« obdarzył może łaską – jeśli mu się spodoba – choć prędzej niełaską. (...) Okoliczności faktyczne, które powód przedstawił,



a Pan Sędzia nie zauważył, czyli świadkowie, bezprawne dekrety i kary, a także możliwość pozyskania teczki osobowej powoda nie zrobiły na Panu Sędzim żadnego wrażenia i zostały przez niego zbagatelizowane i zignorowane, a może i niezauważone. Ze sposobu prowadzenia sprawy, ignorowania wniosków powoda, ignorowania oczywistych dowodów, które przedstawił powód, oraz z samego uzasadnienia (które po jego merytoryce podejrzewamy, że prawdopodobnie było pisane w pierwszej części przez oficjała Sądu Kościelnego, a dopiero w drugiej przez Pana Sędziego) oraz że prawdopodobnie Pan Sędzia dyskretnie może współpracować z biskupem i w związku z tym w tej sprawie nie jest do końca niezawisły i bezstronny. (...) A zasądzenie i obciążenie powoda kosztami sądowymi jest ze strony Pana Sędziego Ireneusza Krawczyńskiego niczym innym jak czystą złośliwością mającą na celu jeszcze większe upokorzenie i przede wszystkim finansowe pogrążenie powoda, który pokrzywdzony przez biskupa ośmielił się wypomnieć mu złamanie prawa przez bezpodstawnie zwolnienie z pracy w parafii i mobbing. (...) Choć Pan Sędzia miał doskonałą świadomość, że powód nie posiada pieniędzy i jest od ponad dwóch lat (dzięki biskupowi) bezrobotny i bez środków do życia oraz na utrzymaniu ojca, gdyż był o tych wszystkich faktach wielokrotnie pisemnie informowany zarówno przez powoda, jak i jego pełnomocnika – to i tak Pan Sędzia to uczynił”.

Módlmy się i wyrokujmy

Zastrzeżenia wikarego wobec obiektywizmu sędziego Krawczyńskiego nie są bezzasadne. Każdego roku sędziowie karnie stawiają się na wezwanie biskupa Nitkiewicza na modlitwy do pokamedulskiej Pustelni Złotego Lasu w Rytwanach. W spotkaniach uczestniczą także księża pracujący w Sądzie Biskupim i Kurii Diecezjalnej. Część oficjalna składa się z wykładu oraz mszy. Część nieoficjalna z początku i nieformalnych rozmów. Być może rzeczywiście jest tak, że wyroki w sprawie wikarego zapadają poza salą sądową.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

„Budka i inni patrioci”

Ponieważ jestem czytelnikiem „NIE” od samego początku istnienia, to znam dorobek dziennikarski pani redaktor Agnieszki Wołk-Laniewskiej. Czytam wszystkie jej artykuły zamieszczone w tygodniku. Nie zgadzam się z wieloma poglądami i nie popieram wielu postulatów pani redaktor. Ale uważam je za wartościowe, i dobrze sformułowane, zwłaszcza gdy mam odmienne poglądy. W numerze 19 (7–13 maja 2021) ukazał się artykuł zatytułowany „Budka i inni patrioci”. Po raz pierwszy artykuł pani redaktor zamiast pobudzić do myślenia, zwyczajnie doprowadził mnie do stanu wrzenia, zwanego wkurwieniem. Pani redaktor w tym artykule postawiła tezę, iż na Lewicę wylewany jest niezasłużony hejt i pomyje, a wylewają je wyłącznie wyznawcy PO i szefostwo PO. A to nieprawda i kłamstwo w ważnej sprawie.

Od kilku dni, a konkretnie od 27 kwietnia, mamy do czynienia z awanturą na lewicy. Szefowie parlamentarnego klubu Lewicy spotkali się z premierem Morawieckim i euforycznie odrabiali wielki sukces negocjacyjny Lewicy. Natomiast tenże „sukces” inaczej ocenili wyborcy Lewicy. W mediach społecznościowych – zwłaszcza na Twitterze i Facebooku – wyborcy lewicy podnieśli głośny krzyk i rozpętały burzę. We wtorek 6 maja odbyło się w Sejmie głosowanie, w którym Lewica wraz z PiS poparli ratyfikację funduszu odbudowy, Solidarna Polska Ziobry była przeciw. Reszta głosowała różnie. Stanowił to krok w kierunku akceptowania udziału Polski w podziale ogromnych funduszy europejskich pobudzających gospodarkę narodową po pandemii.



Pani redaktor AWŁ twierdzi zdecydowanie, iż atak na Lewicę to wyłącznie efekt głosowania w Sejmie i sprawa PO, zwłaszcza Budki. Atak rzekomo spowodowany jest wyłącznie głosowaniem Lewicy wraz z PiS w Sejmie przez ludzi PO i jest typowym atakiem inspirowanym upadkiem własnego planu politycznego. To kłamstwo i manipulacja. Tymi twierdzeniami wpisuje się pani redaktor do zespołu morderców Lewicy. Nie wiem tylko, czy to inicjatywa własna pani redaktor, jej chwilowe ogłupienie czy też udział świadomy w planie politycznym wodzów Lewicy. Otóż wyborcy Lewicy zostali wkurwieni nie głosowaniem, a uprzednim tajnym paktowaniem Lewicy z PiS-em. Burza rozpętała się jeszcze przed głosowaniem. Wyborcy uznali, w tym ja, iż ze zbrodniarstwami spod sztandaru PiS się nie paktuje. Nigdy i w żadnej sprawie. Zwłaszcza że wyniki tego paktowania są żalosne, czyli Lewica niczego nie osiągnęła, co było do przewidzenia.

DJK

„Wniebowzięci uziemieni”

Mam nadzieję, że lewoskrętny „tygodnik NIE” nie zacznie szkodzić tak jak witaminowa terapia Pana Zięby i nie wpadnie w poślizg, wierząc się na owym zakręcie w drzewo – aby uniknąć takiego losu, dementuję głupoty opisane w artykule „Wniebowzięci uziemieni” („NIE” 19/2021).

Brak rozróżnienia między pogodą a długookresowym trendem wzrostu średniej temperatury jest równie poważnym, jak i elementarnym błędem i nie jestem w stanie uwierzyć w jego popelnienie niepodzielne sarkazmem – jednakże sąsiedztwo paszkwiłowatego artykułu krytykującego feminizm przygotowało mnie na najgorsze. Poglądy na temat globalnego ocieplenia nie są w żaden sposób dyktowane dogmatami, a opierają się na twardych naukowych dowodach, do których zdobycia naprawdę nie trzeba się wysilać. Ponadto w świecie nauki panuje konsensus w sprawie zarówno samego procesu ocieplania się klimatu, jak i antropogenicznych przyczyn tegoż zjawiska. Skupianie się tylko na nomenklaturze, gdy czas ludzkości na tej planecie upływa, zakrawa o śmieszność – na całe szczęście istnieje remedium na ten problem! Zmiana nazewnictwa na „katastrofa klimatyczna”, co skutecznie ucina żarty o „globalnym ociepleniu”.

Przypomnę tylko na marginesie, że wzmożone opady (w tym przypadku śniegu) spowodowane są wro-

stem wilgotności powietrza, nie zaś jakimś wymagowanym odwrótem zmian klimatu poprzez ograniczenie wyjazdów w delegacje. Dwutlenek węgla utrzymuje się w atmosferze przez jakieś 5 lat, dłużej niż zamknięcie granic. Na koniec przypomnijmy inne, może nawet bardziej dobitne skutki zanieczyszczania Matki Ziemi, która to, owszem, sobie jakoś poradzi, ale już bez nas.

Do symptomów postępującej katastrofy klimatycznej należy m.in. topnienie lodolodów, zakwaszenie oceanów i wzrost średniego poziomu wód oraz zwiększone ryzyko występowania ekstremalnych zjawisk pogodowych – a to wszystko w obliczu malejącej aktywności słonecznej.

PeBe

Ateiści do nauki

Minister Czarnek zamierza wprowadzić religię na uczelnie jako przedmiot i umocnić ją w szkołach średnich (matura z religii). Nie mam nic przeciwko – pod jednym warunkiem: wzajemności. Skoro podręczniki do etyki i lekcje są domeną księży profesorów i katechetów, to nauczanie religii należy powierzyć zdeklarowanym ateistom. To byłoby ciekawe spojrzenie z zewnątrz na przedmiot.

PIRS

R E K L A M A

Andrzej Celiński
Przestępcy zamiast
wielkiej zmiany

Prof. Lech Mażewski
Zamach majowy
i upadek sanacji

**Świat szczepi dzieci
na covid**

Indie – płoną stopy

www.tygodnikprzeglad.pl



TRYBUNA
Czeka w kiosku!

A w niej:

Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski



Minęła 76. rocznica zakończenia II wojny światowej w Europie. Dzień Zwycięstwa – 8 maja na Zachodzie, 9 maja na Wschodzie. W tym roku świętowanie było poza Rosją skromniejsze i cichsze z powodu pandemii. W kilku krajach nie świętuje się tej rocznicy wcale, niezależnie od pandemii. Sojusznicy Niemiec hitlerowskich ze zrozumiałych powodów nie celebrują rocznicy przegranej wojny. Choć w samych Niemczech upamiętnia się ten dzień jako rocznicę wyzwolenia tego kraju spod władzy Hitlera, a jednocześnie zakończenia wojny, która naród niemiecki zdzięsiatkowała, a wiele jego miast obróciła w perzynę.

Od dziesięciu lat niestety i w Polsce obchody rocznicy zwycięstwa nad Niemcami stopniowo zanikają. W tym roku ślad po nich zupełnie zaginał. Oficjalna telewizja nawet słowem o tym nie wspomniała. Rządząca Polską pisowska frakcja posolidarnościowa utrzymuje, że nie było to dla Polski zwycięstwo ani wyzwolenie, lecz ponowne zniewolenie, nie ma zatem czego świętować. Do niedawna inna frakcja tego samego obozu, choć również krytyczna wobec potraktowania Polski przez aliantów w Jalcie, opowiadała się jednak za docenianiem znaczenia zwycięstwa nad III Rzeszą. 12 lat temu prominentny polityk tej frakcji, polemizując z negacjonistycznym stosunkiem do tego zwycięstwa, bronił tezy, że mimo wszystko zakończenie niemieckiej okupacji miało wielkie znaczenie dla naszego narodu. Ta okupacja była bowiem takim koszmarem, że w porównaniu z nią nawet stalinizm oznaczał zmianę na lepsze.

Na wyniszczenie

Polacy powinni być ostatnim narodem, który z obrzydzeniem odwraca się od tradycji zwycięstwa nad hitlerowską Rzeszą i traktuje tę tradycję jak obcą. Jest to nie tylko przejaw rażącej głupoty i historycznej arogancji, lecz w przypadku Polski granie z żywotnymi interesami narodowymi. Idzie nie tylko o koszmar niemieckiej okupacji, który się skończył. Choć negujący znaczenie tego faktu zapominają, że w ciągu blisko dwóch tysięcy dni okupacji z rąk niemieckich ginęło średnio 2500 obywateli polskich dziennie, w tym ponad 1000 etnicznych Polaków. 90 procent z nich nie poległo w walce, lecz zostało zamordowanych w ramach spontanicznej lub planowej eksterminacji nieszczędzącej kobiet i dzieci. Gdyby wojna i okupacja przeciągnęły się o kilka lat, polska nacja zostałaby zredukowana o połowę, a gdyby Niemcy hitlerowskie wojnę w Europie wygrały, co w pewnych warunkach groziło, to zawiśłaby nad nią groźba totalnej zagłady. Wystarczy poczytać chłodną, ale rzetelną naukową analizę niemieckiego Generalplan Ost („Plan generalny Wschód”) pióra Czesława Madajczyka, aby się o tym przekonać. Nigdy w swej historii naród polski nie otarł się o podobne niebezpieczeństwo, nawet w czasie potopu szwedzkiego czy w stuleciu rozbiorów.

Zwycięstwo i kara

Ale nie tylko o to idzie. Hitlerizm zawiesił miecz totalnej zagłady nad wielu narodami. Naród żydowski tego doświadczył. Naród białoruski poniósł straty porównywalne, jeśli nie większe od polskich. Również Serbowie wśród narodów jugosłowiańskich. W perspektywie wszystkie narody słowiańskie były spisane na

Kaczyński przegra wojnę

Czy PiS chce oddać Niemcom Szczecin i Wrocław?



Rys. PATRYK SRODZYŃSKI

się w granicach Polski. Bez tych poniemieckich ziem Polska byłaby niewielkim i ubogim krajem, niezdolnym do rozwiązania swego podstawowego problemu społecznego – ogromnego przeludnienia wsi w stosunku do posiadanych zasobów ziemi uprawnej. 40-letnia zależność od ZSRR, jaką za ten nowy korzystny kształt terytorium Polska zapłaciła, okazała się przejściowa, a korzyści trwałe. Tylko ten konkretny wynik wojny, który się zdarzył, zapewnił Polsce takie granice na zachodzie. Błędne jest mniemanie, że każdy inny, byle zwycięski dla koalicji antyhitlerowskiej wynik wojny ten sukces terytorialny Polsce by gwarantował jako rekompensatę za utratę Kresów Wschodnich. Jedyny w praktyce brany w czasie wojny pod uwagę odmienny wariant strategii, czyli plan Churchilla, przewidywał ofensywę aliantów zachodnich od południa przez Bałkany w celu zajęcia Europy Środkowej, chroniąc przed Armią Czerwoną. Plan ten nic dobrego Polsce nie rokował. Wojna ze względu na trudniejszy teren trwałaby o rok lub dwa dłużej i nasze straty by rosły. A po wojnie zyskalibyśmy na zachodzie o połowę mniej, granicę bez Wrocławia i Szczecina. Takie było stanowisko Wielkiej Brytanii, a Związek Radziecki nie miałby motywów, aby to kwestionować.

Niemcy są spokojni

Decyzje zwycięskich mocarstw o zmianie polskich i niemieckich granic oznaczały drastyczną przebudowę europejskiego ładu terytorialnego. Okazała się ona nad podziw i niespodziewanie trwała. Nie jest dzisiaj poważnie kwestionowana nawet w Niemczech. Ta trwałość europejskiego powojennego ładu terytorialnego opiera się na dwóch filarach. Na Unii Europejskiej, która wygasła lub osłabiła nacjonalistyczne tendencje na naszym kontynencie. Oraz na zadziwiająco szybkim pogodzeniu się narodu niemieckiego z tak dotkliwą stratą terytorialną. I to wymuszoną przemocą.

Rządy PiS ten korzystny dla Polski stan rzeczy kwestionują i swoją polityką usiłują destabilizować. Chytkiem wyprowadzają Polskę z klubu zwycięzców II wojny światowej. Organizują konkurencyjny klub państw na tej wojnie przegranych i poszkodowanych, w większości walczących po stronie niemieckiej, jak Węgry, Słowacja, Rumunia czy narody republik nadbałtyckich. PiS lansuje rewolucję populistyczno-nacjonalistyczną wymierzoną w podstawy ideowe, na których buduje się Unia Europejska. Jest to polityka w istocie antynarodowa.

Gdyby odniosła ona sukces i zdominowała świadomość narodów Europy, ożywiłaby dawne rewindykacje terytorialne, których pierwszą ofiarą padłaby Polska.

Takie mogłyby okazać się złowrogie konsekwencje pozornie niewinnego i przez wielu traktowanego z pobłażaniem pisowskiego czy szerzej ujmując posolidarnościowego (*vide* Tusk: wojna zakończyła się dopiero 4 czerwca 1989 r.) negacjonizmu wobec wyniku ostatniej wielkiej wojny w Europie, demonstrowanego ostentacyjnie co roku w dniach rocznicy jej zakończenia.

M.Z.

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ Domagamy się respektowania wolności sumienia, a nie zgadzamy się na ateizację naszego życia. Potwierdzając zasadę, że wszelka władza pochodzi z Boga, gotowi jesteśmy **respektować zalecenia władzy** – niezależnie od tego, czy ją lubimy – jeśli są one **zgodne z prawem moralnym** danym od Boga. Zarazem ostrzegamy władzę, że nie będziemy jej posłuszni, jeśli będzie próbowała zastąpić i wyręczać Boga w tworzeniu praw moralnych, zasad życia.

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Telewizja Trwam, 9 maja

■ Stan, w którym społeczność oddaje się tylko **rozkoszy konsumowania**, zabawy, realizacji swych głównych hedonistycznych potrzeb, żyjąc bez pracy własnej nad sobą, praktykowania cnót, pokory i otwartości na Pana Boga, zawsze prowadzi do **katastrofy**.

prof. Paweł Skrzydlewski, Radio Maryja, 7 maja

■ W niemieckich kościołach zawisły flagi LGBT, doszło również do licznych błogosławieństw par jednopłciowych. (...) Jeżeli **Kościół niemiecki** może sobie pozwolić na tego typu sytuację w sposób zupełnie bezkarny, to aż drżymy, myśląc, co będzie za kilka lat w Polsce. **Rewolucja LGBT** wyszła już przecież na polskie ulice i weszła do polskich kościołów.

Krzysztof Kratiuk, DoRzeczy.pl, 11 maja

■ Zaczęło się w 1968 roku od oddania pod „osąd sumienia” małżonków sprawy stosowania lub nie środków antykoncepcyjnych. W 2021 roku na porządku dziennym jest już **błogosławienie „par homoseksualnych”**. Taką drogę w ciągu półwiecza przeszedł Kościół w Niemczech. (...) A przecież na tym nie koniec. „Droga synodalna” dopiero co się rozpoczęła, a na niej kolejne przystanki: „zdynamizowanie ekumenicznego dialogu” z protestantami.

Grzegorz Kucharczyk, PCh24.pl, 9 maja

■ Polakom jest trudno sobie wyobrazić, żeby ich episkopat, tak bardzo zwalczany przez lewicowo-liberalne media, mógł zdecydować się na taki krok jak Kościół w Niemczech. Przypomnijmy jednak,

że jeszcze kilka lat temu nikt z nas nie podejrzewał, że na ulicach pojawiają się **tabuny młodych ludzi ochrzczonych**, po Komunii św. i bierzmowaniu, którzy będą **żądać mordowania nienarodzonych** dzieci. Kontakty z niemieckim Kościołem są zresztą w Polsce jednymi z najbardziej ożywionych relacji Kościołów partykularnych z całego świata. Dzisiejsze pokolenie biskupów tego nie dokona, ponieważ ciężko sobie wyobrazić abpa Gądeckiego czy abpa Jędraszewskiego, mówiącego o „tęczowej zaradzie”, aby zezwalał na błogosławienie par homoseksualnych. Co jednak będzie za 10 lat?

dalej Kratiuk

■ Od prawie 30 lat trwa bezkarna **akcja zwalczania** w Polsce przez siły liberalno-lewicowe **Radia Maryja**. Do tego dochodzą kolejne napaści na dalsze dzieła związane z RM: „Nasz Dziennik”, TV Trwam, Wyższa Szkoła Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu, Fundacja „Lux Veritatis”.

prof. Dominik Sankowski, list otwarty, 6 maja

■ Grupa młodych harcowników, **jacejka zbuntowanych i bezideowych** młodych ludzi postanowiła **gnębić radio**

[Radio Maryja – przyp. W.K.] procesami, dochodzeniami finansowymi. Najprostsze jest wmówić ludziom, że maybach i coś tam jeszcze...

prof. dr hab. Aleksander Nałaskowski, Radio Maryja, 11 maja

■ Kilka dni temu [w nocy z czwartku na piątek – przyp. W.K.] obcięto głowę figurze św. Siostry Faustyny na terenie Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Myśliborzu. Tego samego dnia w katedrze w Szczecinie dwóch mężczyzn sprofanowało krzyż. A w Bochni wyrwano figurę Matki Bożej i ją potłuczono. Jest to fala nienawiści, **fala katolikofobii**, fala chrystianofobii, fala, która niesie ze sobą nienawiść w stosunku do osób tylko i wyłącznie za to, że wyznają określoną religię, religię chrześcijańską.

Dariusz Matecki, Radio Maryja, 11 maja

■ Zwracam się z apelem do wszystkich naukowców, prawników, lekarzy, ekonomistów, przedsiębiorców, rolników i wszystkich ludzi dobrej woli, a w szczególności **parlamentarzystów o wzięcie w obronę ww. mediów** dających na co dzień świadectwo wiary i patriotyzmu.

dalej Sankowski

■ Kiedy **atakują nasze radio** [Radio Maryja – przyp. W.K.], mamy okazję spłacić dług wdzięczności. Musimy **stanąć za nim murem** i nie pozwolić go krzywdzić. (...) Przyszedł czas próby. Pochowamy się czy będziemy bronić radia? Szukajmy sposobów, aby odepchnąć tę zarzę. Ojcu dyrektorowi nie zaszkodzą wulgarne, obraźliwe, chamskie i barbarzyńskie manifestacje pod Radiem. One go nie wystraszą. Zatem skoro przeciwnicy już się o tym dowiedzieli, to próbują ruszyć w inną stronę, aby gnębić, wzywać na rozprawy, przeszukiwać. Brońmy radia!

dalej Nałaskowski

■ Jeśli nie pomaga prawo i instytucje sobie nie radzą, to muszą działać sami katolicy i jeśli trzeba, to musimy **fizycznie bronić** tego, co jest dla nas ważne. Bardzo wiele osób wśród moich znajomych czy to ze środowisk związanych jakkolwiek z polityką, czy z organizacjami pozarządowymi, czy z organizacjami katolickimi jest za tym, by wychodzić przed kościoły i jeśli będzie trzeba, to będziemy ich po prostu bronić.

dalej Matecki

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY** wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Śmierdzi łajnem i szczykami, bo sponsorzy siedzą z nami.

Rozgrywki Ekstraklasy dobiegają końca – podobnie jak inne europejskie ligi piłkarskie. Czas teraz myśleć o mistrzostwach kontynentu, a nie o klubowych tytułach.

Jedno miejsce, jeden klub

O Ekstraklasie nie pisałem często, bo – szczerze mówiąc – nie bardzo było o czym pisać. Poziom tych rozgrywek co sezon weryfikują europejskie puchary, a w rankingu UEFA Polska spadła na 29. miejsce – za Rumunię. Tylko Legia Warszawa zagra w eliminacjach Ligi Mistrzów, 3 kolejne drużyny w tabeli wystąpią nie w Lidze Europy, lecz w Lidze Konferencji Europy. Te nowe rozgrywki stworzone zostały właśnie dla tych, którym daleko do elity.

Oczywiście to nie jest tak, że Ekstraklasa i inne polskie piłkarskie rozgrywki nie interesują kibiców. Każdy klub, nawet grający na pastwisku zespołu ludowy, ma wiernych kibiców. Oni będą śledzić wszystkie mecze, trzymać kciuki za swoich i nie przeszkadza im, że zawodnicy mają kłopoty z opanowaniem piłki, a wymienienie trzech celnych podań stanowi problem.

Matole, ten klub prowadzą kibole

wanie rozgrywek. Jedyna polska drużyna, która nieźle zaprezentowała się w eliminacjach europejskich pucharów, w Ekstraklasie grała nie tylko poniżej oczekiwań swoich kibiców, ale także bezstronnych obserwatorów.

Lech bodaj jako pierwszy z ekstraklasowych zespołów zorganizował wzorowy system skautingu (naboru do szkółek piłkarskich) i wychowywania młodzieży. Efekty tego są. W Anglii coraz lepiej spisują się wychowankowie Lecha: Kamil Jóźwiak (Derby County), Jakub Moder (Brighton & Hove Albion), Jan Bednarek (Southampton F.C.). Kraj, w którym najlepiej gra się w piłkę, ma z wychowanków Lecha pociechę, Lech zarobił pieniądze, ale nie bardzo ma kim straszyć krajowych rywali.

Gryf złotem się mieni

Każdy utalentowany chłopak marzy o tym, żeby wyjechać do zagranicznego klubu, w którym lepiej gra się w piłkę niż u nas kraju i więcej dostaje za grę. Działacze najchętniej zostawiliby talenty u siebie, ale to niemożliwe. „Pensje, jakie możemy zaproponować zawodnikom w klubie” – stwierdził prezes i współwłaściciel Pogoni Szczecin Jarosław Mroczek – „są takie, jakie w wielkich ligach proponuje się wóznemu, a nie piłka-

firmy komputerowej x-kom. Gdy 18 lat temu otwierał biznes, pracowały w nim 3 osoby. Dziś x-kom zatrudnia ponad 1,5 tysiąca pracowników. W Częstochowie ludzie mają nadzieję, że pod wodzą Świerczewskiego równie skutecznie rozwijać się będzie Raków. Mówi się, że władze miasta dojrzewają do decyzji postawienia w mieście prawdziwego stadionu, a remontowany obiekt Rakowa stałby się ośrodkiem treningowym.

W moim sercu jedna wiara, jeden klub, jedno bicie

W Polsce wszystkie kluby Ekstraklasy muszą być spółkami akcyjnymi. Poza tym żadnych ograniczeń nie ma, akcjonariuszami mogliby zostać Roman Abramowicz lub król Arabii Saudyjskiej. Zanim oni zainteresują się naszym futbolem, kluby piłkarskie są albo w polskich prywatnych rękach, albo należą do spółek skarbu państwa lub samorządów. Nie są to równe warunki działania, ale kto powiedział, że w sporcie muszą być równe szanse? Chyba ostatnim takim człowiekiem był baron Pierre de Coubertin na przełomie XIX i XX w.

Dwie wielkie ligi europejskie zabezpieczyły się przed tym, żeby klubów nie wykupili potężni kapitaliści. Kibice nienawidzą tych ludzi. Twierdzą, że miliarderzy kradną im futbol, traktują kluby jak korporacje nastawione wyłącznie na zysk. Barwy klubowe to dla nich tylko znak towarowy.

Niedawno rozgoryczeni fani Manchesteru United wtargnęli na stadion i uniemożliwili rozegranie meczu z Liverpooliem F.C. Z właścicielami MU kibice mają na pieńku od dawna. Rodzina Glazerów, amerykańskich deweloperów, weszła w posiadanie akcji klubu przez wrogie przejęcie jego akcji na giełdzie, a kredyt zaciągnięty na zakup tych akcji zaczęła spłacać dochodami klubu. Kibice natychmiast to odczuli, bo ceny biletów wstępu na mecze i kartonów wzrosły. W Anglii każdy, kto ma pieniądze, może kupić klub.

Największe hiszpańskie kluby nie są na sprzedaż. Właścicielami Realu Madryt, F.C. Barcelony i Atletico Madryt są kibice, ściślej, członkowie klubu, zwani *socios*. Po upływie kadencji wybierają prezesa, a on rządzi w ich imieniu aż do kolejnych wyborów. Zostać członkiem klubu, zwłaszcza takim, który ma prawo głosu w wyborach, nie jest łatwo, procedura jest tak skomplikowana, że jej szczegółowemu opisowi wypadłoby poświęcić osobną stronę naszej gazety. Dość powiedzieć, że system ten ma dobre, ale i złe strony. Prezes, licząc na reelekcję, zabiega o głosy kibiców, a ci – podobnie jak wszyscy wyborcy – nie muszą kierować się racjonalnymi argumentami i łatwo ulegają demagogii.

W Bundeslidze obowiązuje zasada 50 + 1. Oznacza ona, że członkowie klubu muszą mieć w nim decydujący głos. Nie jest to jednak żelazna zasada, zwolniono z niej VfL Wolfsburg, klub należący do Volkswagena, oraz Bayer Leverkusen, którego właścicielem jest potężny koncern chemiczny. O tych wyjątkach decydowała tradycja.

Zasadę 50 + 1 można jednak omijać, czego najlepszym przykładem jest drużyna RB Lipsk. Wiadomo, że należy do producenta napoju „Red Bull”. Członkowie klubu, stanowiący

NIE ROZUMIEM TEGO SPORTU.
ZO OSÓB BIEGA ZA PIŁKĄ. PRZEZ
DWIE GODZINY...

TO TAK JAK NA
PROMOCJACH.
TYLKO OSÓB
MNIEJ. I KOŃCZĄ
WCZEŚNIEJ



Rysunki REMEK DĄBROWSKI

wymaganą większość, to wąskie i ekskluzywne grono. Są nimi pracownicy globalnego producenta napoju energetycznego.

Właścicielem TSG 1899 Hoffenheim jest natomiast nienawidzony przez kibiców Dietmar Hopp. Teraz opinie o prezesie nieco się zmieniły. Jedną z jego firm pracowała nad szczepionką na COVID-19. Amerykanie proponowali wielkie pieniądze za przeniesienie badań do USA. Hopp się nie zgodził, twierdząc, że szczepionka musi być własnością wszystkich krajów. Ale to nie są sprawy związane z futbolem...

I przyjdzie taki dzień, ten ukochany dzień

W Polsce nie ma przepisów, które utrudniałyby cudzoziemcom wykup akcji klubów Ekstraklasy. Ale niespodziewanie, także dla siebie samych, kibice stanowią tamę zabezpieczającą polską piłkę przed zagranicznym kapitałem. Ktoś powie: a któż by chciał kupować nasze kluby? A jednak chętni by się znaleźli. Ostatnio zapanowało coś w rodzaju mody na kupowanie klubów w słabych piłkarsko krajach i traktowanie ich jako zaplecza dużych ośrodków. Wspomniany Red Bull ma oddziały w Austrii, w Ameryce Południowej i w USA. Red Bull New York jest tym atrakcyjniejszy dla centrali, że występuje w amerykańskiej lidze LMS, nie obowiązują go więc przepisy UEFA ani FIFA.

Podobno już

kilkakrotnie cudzoziemcy przymierzali się do kupna klubów z Ekstraklasy, ale zawsze odstrasza ich kibice. Rozliczne ich przesilenia mają duży wpływ na działanie klubu. O tym, czym bywają te stowarzyszenia, najłatwiej się przekonać, czytając kroniki policyjne.

Po informacji o rozbiciu jakiegoś gangu handlarzy narkotyków zwykle następuje formułka: „Związany był

z pseudokibicami jednego z klubów piłkarskich”. Nie ma chętnych do współpracy z bandytami. Okazuje się, że wcale nie trzeba tworzyć, jak w Niemczech, zasady 5 + 1 ani oddawać klubów we władanie członków, co zrobiono w Hiszpanii, aby kibice wystraszyli zagranicznych inwestorów.

Głośno stało się o francuskim milionerze (ma też polskie obywatelstwo), który kupił najstarszy warszawski klub piłkarski: grającą w III lidze Polonię. Grégoire Nitot to właściciel firmy Sii Polska (usługi z branży IT). Wiadomo, że kibice dwóch warszawskich klubów, Legii i Polonii, nienawidzą się do tego stopnia, że stosunki łączące sympatyków Widzewa z ŁKS czy Cracovii z Wisłą Kraków określić można najwyżej szorstką przyjaźnią. Gdy Legia i Polonia grały w I lidze, ich spotkań nie określano mianem meczów podwyższonego ryzyka; były to mecze najwyższego ryzyka.

Grégoire Nitot uparł się, że przywróci Polonię do dawnej świetności. W różnych wywiadach opowiada o motywach, jakie nim kierują, trudno się jednak oprzeć wrażeniu, że jest to po prostu zachcianka bogatego człowieka. Ani Nitot, ani jego firma nie mogą liczyć na zyski przynoszone przez III-ligową drużynę, przeciwnie, czekają ich duże inwestycje. Nie jest to jedyny problem.

Natychmiast Francuz i jego firma Sii zostali brutalnie zaatakowani przez ludzi nazywających się kibicami Legii. Nie ograniczano się do hejtu w internecie, pojawiły się realne groźby. Nowe władze Polonii przyjęły politykę obracania zarzutów w żart. Może to i dobra metoda, dopóki kibice nie pojawiają się na stadionach, a wszystko odbywa się w sieci.

Takich mamy kibiców, jaki mamy futbol. Prawdziwi miłośnicy polskiej piłki oglądają Ekstraklasę w telewizji. Przysłać trzeba, że transmisje realizowane są na światowym poziomie. Wywiady przeprowadzane na płycie boiska, komentarze w studiach, opinie wybitnych fachowców, czytelne grafiki – to codzienność telewizyjnej Ekstraklasy. Okazuje się, że nawet marny towar, jeśli jest atrakcyjnie opakowany, da się sprzedać.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

A JAKI JEST TWÓJ
ULUBIONY SPORT
ZESPÓŁOWY?



Mistrzostwo Polski zdobyła Legia Warszawa, czego można było się spodziewać przed rozpoczęciem rozgrywek, bo stołeczny klub finansowo i organizacyjnie wyprzedza inne. Teraz wzbogacił się jeszcze o imponujące centrum treningowe z sześcioma pełnowymiarowymi trawiastymi boiskami, dwoma ze sztuczną nawierzchnią oraz jednym pod pneumatyczną halą. Stabilna sytuacja finansowa i dobra organizacja są kolejnymi atutami Legii. To wystarcza do zdobycia tytułu najlepszych piłkarzy w kraju, ale w Europie okazuje się za mało na luksemburski półamatorski F91 Dudelange czy mołdawski Sheriff Tyraspol, z którymi Legia przegrywała w pucharach.

Ludzi tłum przez miasto gna

Gratulacje mistrzowi oczywiście się należą. Nie może na nie liczyć Lech Poznań, największe chyba rozczaro-

rowzi z boiska”. Inna sprawa, że Pogoń Szczecin, klub, który jeszcze nie tak dawno pogrążony był w głębokim kryzysie grożącym nawet likwidacją, należy do wygranych tego sezonu. Pogoń dość długo walczyła nawet o mistrzostwo Polski.

Spośród wielu życia dróg

Największe uznanie po obecnym sezonie należy się jednak Rakowowi Częstochowa. Klub, który nie doroślił się jeszcze stadionu odpowiadającego wymogom ligi i domowe mecze musiał rozgrywać w Bełchatowie, dopiero w minionym sezonie awansował do Ekstraklasy – po 21-letniej przerwie. Teraz wywalczył prawo występu w Lidze Konferencji Europy, a przede wszystkim zdobył Puchar Polski. Nie trzeba dodawać, że jest to pierwsze takie trofeum w historii Rakowa Częstochowa.

Właścicielem Rakowa jest Michał Świerczewski, założyciel i właściciel



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecznika,
Maciej Mikolajski, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodk Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1-16 – 12.05.2021 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Wiadomo – Borys Budka nie nadaje się na lidera Platformy. A kto się nadaje?
Bartosz Arłukowicz – no nie;
Marek Borowski – też nie;
Bogdan Borusewicz – dajcie spokój, nie;
Barbara Borys-Damięcka – nie;
Marcin Bosacki – jeszcze nie;
Krzysztof Brejza – też jeszcze nie;
Jerzy Buzek – już nie;
Aleksandra Gajewska – pewnie, że nie;
Kinga Gajewska – to są ich dwie?, nie!;
Kamila Gasiuk-Pihowicz – oj, nie;
Cezary Grabarczyk – zdecydowanie nie;
Jan Grabiec – chyba nie;
Michał Gramatyka – no gdzie?, nie;
Tomasz Grodzki – za duże ryzyko, nie;
Rafał Grubiński – ależ nie;
Andrzej Halicki – raczej chyba nie;
Danuta Hübner – przypuszczalnie nie;
Małgorzata Kidawa-Błońska – miała szansę, nie;
Marcin Kierwiński – po prostu nie;
Bogdan Klich – kto?, nie;
Joanna Kluzik-Rostkowska – jeszcze czego, nie;
Ewa Kopacz – pobite gary, nie;
Paweł Kowal – również nie;
Robert Kropiwnicki – raczej nie;
Henryka Krzywonos-Strycharska – absolutnie nie;
Maciej Lasek – absolutnie raczej nie;
Izabela Leszczyna – w zasadzie tak, ale nie;
Janusz Lewandowski – czas minął, nie;
Joanna Mucha – jak to się stało, że nazwisko tej pani się tu znalazło?;
Arkadiusz Myrcha – w zasadzie nie;
Sławomir Neumann – ależ nie;
Sławomir Nitras – również ależ nie;
Agnieszka Pomaska – także nie;
Paweł Poncyljusz – przecież nie;
Ireneusz Raś – najwidoczniej nie;
Dariusz Rosati – niekoniecznie;
Grzegorz Schetyna – nie, nie i nie!;
Tomasz Siemoniak – jednak nie;
Bartłomiej Sienkiewicz – koniecznie nie;
Radosław Sikorski – nie chce, czyli nie;
Marek Sowa – nie daj Boże;
Michał Szczerba – prawie tak, ale nie;
Adam Szejnfeld – jednakowoż nie;
Róża Thun – bynajmniej;
Cezary Tomczyk – chyba jeszcze nie;
Rafał Trzaskowski – może i tak, ale jednak nie;
Donald Tusk – dlaczego nie?, bo nie;
Kazimierz Michał Ujazdowski – kategorycznie nie;
Jarosław Wałęsa – nazwisko nie zwycięża, nie;
Paweł Zalewski – jak tak, jak nie?;
Hanna Zdanowska – w zasadzie nie.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl
(właściwie dlaczego nie?, ale muszą prosić na kolanach...)

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by blagier Urban



Świętego Olafa

Wielebni księży pedofile bardziej kalczą chłopców niż dziewczynki. Te wynoszą z księży seksu powołanie do zakonów lub do służenia Bogu jako dupodajne gospodynie na plebaniach. Chłopcy zaś donoszą w dorosłość traumę, urazy i skłonność do hysterii.

Świętego Pankracego

PiS mianowało pana Banasia prezesem Najwyższej Izby Kontroli, a ten zdradził partię. W rewanżu zaatakowała ona Banasia – syna, który w odróżnieniu od synalka Beaty Szydło, eksksiedza, stał się źle urodzonym. W pierwszej mszy jeszcze klechy ks. Tymoteusza Szydły, syna ówczesnej premier, uczestniczyła prezeska Rady Ministrów Beata wraz ze swoim rządem. Ich modły nie odniosły skutku. Tymek zrzucił sutannę podobno dla dupy, co zdrowe i godne polecenia klerowi. Jebcie dziewczyny zamiast dzieci, jeśli łaska.

Świętej Juty

Reżim walczy z koronawirusem i byłoby dobrze, żeby do tego ograniczył swą ekspansję. Pandemia jest mocniejsza niż PiS, w odróżnieniu od opozycji, niestety.

Świętego Justyniana

W łódzkiej szkole filmowej komisja anty-mobbingowa zakazała nagości przy kształceniu aktorów i reżyserów na scenie i w trakcie ćwiczeń. Tym samym maszeruje wstecz w stosunku do światowych trendów w sztuce. Znacząco także, że mniej zdolni adepci, niemogący grać Szekspira ani żołnierzy wyklętych, pozbawieni zostają szansy zarobków w rozwijającej się dziedzinie filmów pornograficznych.

Świętego Germana

„Przegląd” podał, że do Indii wysłano specjalny samolot i obsługę sanitarną, żeby ewakuować do ojczyzny niskiej rangi zarażonego

polskiego dyplomata z rodziną. Kosztowną tę operację nadzorowało aż dwóch wiceministrów spraw zagranicznych. Przyczyną tak niezwykłych pieśczęt było to, że ów dyplomata jest bratankiem szefa doradców politycznych premiera Morawieckiego, a więc osobą dobrze urodzoną.

Świętej Imeldy

Polska wydłużyła była majowy weekend 1, 2 i 3 maja o 4 maja. Tego dnia przypadło bowiem narodowe święto 40-lecia filmu Barei „Miś”, którego tytuł zawsze poprzedza przymiotnik „kultowy”. Otóż ja nie znoszę żadnych kultów, czy to religijnych, czy kul-

Świętej Iwony

Bill Gates po 27 latach małżeństwa rozwodzi się z żoną Melindą i dzieli pół biliona złotych. Zafuję, że nie jestem byłym mężem Gatesa. Sądzę, że za 65 mld zielonych sam papież chciałby dawać dupy.

Świętego Iwona

Izraelska firma sprzedaje za granicę instrumenty do włamywania się do smartfonów, potrzebne głównie dyktatorom i służbom specjalnym rządów autorytarnych, w tym polskiemu CBA. Nie jest to jednak efekt wolnego rynku. Zgody na każdą transakcję musi udzielić minister obrony w agresywnym rządzie Netanjahu. W ten sposób demokratyczne państwo Izrael popiera przeciwne wolności rządy na całym świecie. Tak zwany naród wybrany wspomaga więc wybrane reżimy i włamywaczy na ich służbie.

Świętego Epimacha

2 lub 3 tygodnie temu niefortunnie upadłem w łazience i rozpieprzyłem sobie oba kolana. Lewe krwawi. Zastosowano mi antybiotyki. Jednym smaruję mi się przegub, drugi pobieram przez połyk. Prawe kolano wściekle boli, gdy próbuję stanąć na prawą nogę. Kontuzja wyraziście wspomaga moją determinację, żeby nie klękać przed żadnymi bogami i ich kapłanami oraz przed prawicą. Szkoda, że towarzyszy Czarasty nie upadł w łazience na swoje kolana. Z tym że ja mam podłogę szczególnie twardą, bo z marmuru.

Świętego Serwacego

Duda konsultuje z prezeską ZUS dalsze obniżenie wieku emerytalnego do 55 lat. Spowoduje to częste porzucanie pracy w szczytach kariery zawodowej. Nagrodą będą bezrobocie i bieda. Młode emerytki dostaną bowiem minimalne emerytury.

sekr@redakcja.nie.com.pl



PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 147

